



„Dom”

Numer specjalny 2013



**Posługa ubogim
w Zgromadzeniach św. Brata Alberta**

Spotkanie formacyjne sióstr albertynek
i braci albertynów 22-24 X 2012



Obraz na I stronie okładki:
Brat Albert,
mal. M. Szczurowski

Zdjęcia na II i III stronie okładki:
s. Wenancja Sambor

Zdjęcie na IV stronie okładki:
„Dom”, fot. br. Pio Stróżyński



Jak rozumieć charyzmat albertyński, jak go przekładać na konkret posługi najuboższym i bezdomnym – dziś? Siostry i bracia spotkali się w domu generalnym sióstr albertynek, by głębiej przyjrzeć się swemu powołaniu i dzielić doświadczeniem posługi. W refleksji wspomagały nas referaty prełożonych generalnych albertyńskich zgromadzeń oraz wystąpienia specjalistów – biblisty, duszpasterza, psychiatry; wysłuchaliśmy także poruszającego świadectwa byłego mieszkańca przytuliska (część I opracowania). Wymianie doświadczeń służyła prezentacja poszczególnych domów, w których podejmuje się pracę dla osób bezdomnych i znajdujących się w skrajnej potrzebie (część II).

Spotkanie, w którym uczestniczyły 43 siostry i 16 braci, odbywało się w klimacie trwającego w Rzymie XIII Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów i otwartego właśnie Roku Wiary. Było odpowiedzią na wezwanie Ojca Świętego Benedykta XVI – służyło nowej ewangelizacji, którą zaczynamy od siebie. Wielkim bogactwem była wspólna modlitwa braci i sióstr – Eucharystia, brewiarz, medytacja. Hasło sympozjum: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” przypominało o konieczności poważnego traktowania każdego „zadanego nam” człowieka – najpierw we własnym sercu, a następnie także w praktycznym działaniu.

s. Agnieszka Koteja

Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; **współpraca:** Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyni: br. Rafał Siwiec i br. Paweł Flis, TPBA: Olga Derewiecka. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl



22-24 października 2012
Kraków, Woronicza 10

22 października 2012 r.

Spotkanie rozpoczęło się o godz. 15⁰⁰ Eucharystią w Sanktuarium Ecce Homo. Mszy św. przewodniczył ks. Andrzej Demitrów, koncelebrował br. Euzebiusz Dyduch, albertyn.

W Domu św. Brata Alberta Siostra Starsza Krzysztofa Babraj przywitała zebranych i otworzyła sympozjum.

Następnie ks. A. Demitrow poprowadził rozważanie w formie *lectio divina* w oparciu o Ewangelię św. Jana 6,1-71: „Troszczcie się o pokarm, który trwa na wieki”.

23 października 2012 r.

Rano: wspólna modlitwa.

Przed południem: „Sposoby radzenia sobie z problemami ubogich w ujęciu św. Brata Alberta” – referat Brata Starszego Franciszka Grzelki i „Posługa ubogim w ujęciu bł. Bernardyny Jabłońskiej” – referat Siostry Starszej Krzysztofy Babraj.

Po południu: prezentacja placówek albertyńskich i zasad ich funkcjonowania.

24 października 2012 r.

Rano: wspólna modlitwa i Eucharystia koncelebrowana przez ks. Mirosława Żaka i br. Euzebiusza Dyducha.

Przed południem: wykład ks. Mirosława Żaka „Miłosierdzie wobec osób uzależnionych od alkoholu” i świadectwo byłego Bezdomnego oraz wykład dr. Andrzeja Kowala: „Uzależnienia – postępowanie, pomoc i wsparcie”.

W południe zakończenie sympozjum: Siostra Starsza Krzysztofa Babraj.



„Troszczcie się o pokarm, który trwa na wieki” (J 6, 27) <i>ks. Andrzej Demitrów</i>	5
Sposoby radzenia sobie z problemami ubogich w ujęciu św. Brata Alberta <i>br. Franciszek Grzelka</i>	19
Posługa ubogim w ujęciu bł. Matki Bernardyna Jabłońskiej <i>s. Krzysztofa Babraj</i>	38
„Bądźcie trzeźwi, czuwajcie!” – homilia Miłosierdzie wobec osób uzależnionych – referat <i>ks. Mirosław Żak</i>	49 53
Świadectwo <i>b. Bezdomny</i>	62
Zakończenie i odpowiedzi na pytania <i>ks. Mirosław Żak</i>	68
Uzależnienia – postępowanie, pomoc, wsparcie <i>dr Andrzej Kowal</i>	72
Odpowiedzi na pytania <i>dr Andrzej Kowal</i>	82
PREZENTACJE DOMÓW	
Przytulisko dla Bezdomnych Kobiet w Krakowie <i>s. Karolina Szutka</i>	92
Kuchnia Caritas w Krakowie <i>s. Leokadia Martyniak</i>	98
Działalność charytatywna Domu Macierzystego w Krakowie <i>s. Łucja Lichosyt</i>	100
Dom Matki i Dziecka w Krakowie <i>s. Andrea Kowalska</i>	102
Działalność sióstr albertynek w Tylmanowej <i>s. Estera Babiarz</i>	110
Kuchnia św. Brata Alberta w Wadowicach <i>s. Antonina Nicałek</i>	112
Kuchnia w Andrychowie <i>s. Weronika Baster</i>	115



Dom Samotnej Matki w Wadowicach <i>s. Elżbieta Prokop</i>	117
Stacja Opieki Caritas w Zakopanem <i>s. Benedykta Majzner</i>	121
Kuchnia w Zakopanem <i>s. Edyta Bonk</i>	125
Kuchnia i Stołówka dla Ubogich w Warszawie <i>s. Maksymiliana Sulej</i>	126
Centrum Interwencji Kryzysowej w Warszawie „Dom Otwartych Serc” w Otwocku <i>s. Helena Kasperuk</i>	127
Jadłodajnia w Poznaniu <i>s. Monika Bekasiak</i>	129
Caritas Archidiecezji Warmińskiej <i>s. Salomea Dormetko</i>	131
Jadłodajnia w Bydgoszczy <i>s. Beata Salawa</i>	134
Schronisko dla Bezdomnych Kobiet i Mężczyzn we Włocławku <i>s. Renata Stajno</i>	135
Świetlica środowiskowa, łaźnia, noclegownia w Wejherowie <i>s. Klara Szarafińska</i>	138
Stołówka i Kuchnia dla Bezdomnych w Krakowie <i>s. Karolina Toporowska</i>	140
Przytulisko dla bezdomnych mężczyzn w Krakowie <i>Br. Hieronim Moroz</i>	141
Mieszkania chronione w Krakowie <i>Br. Hieronim Moroz</i>	144
Dom Wiejski w Bulowicach <i>br. Hieronim Moroz, br. Bernard Czarnucha</i>	146
Kuchnia dla Ubogich i Dom dla Bezdomnych Mężczyzn w Zaporozu <i>br. Pio Stróżyński</i>	147
Wykaz adresów Domów	151

ks. Andrzej DEMITRÓW

„Troszczcie się o pokarm, który trwa na wieki” (J 6, 27)

Lectio Divina, Mowa eucharystyczna (J 6, 1-71)



ks. Andrzej Demitrów – wikariusz biskupi ds. Życia Konsekwrowanego, wykładowca na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego, związany z grupą biblijną, prowadzi rekolekcje lectio divina.

Wstęp¹

Tematem naszego spotkania są słowa z Księgi Powtórzonego Prawa, które zostały przejęte przez naszego Pana Jezusa Chrystusa w Ewangelii w redakcji św. Mateusza: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4, 4; zob. też Łk 4, 4). Celowo nawiązuję do tego tekstu, ponieważ jego pierwotny kontekst podejmuje napomnienie Mojżesza, aby prawidłowo odczytać sens manny, jaką otrzymywał naród wybrany na pustyni. W świetle Księgi Powtórzonego Prawa chodziło nie tylko o nakarmienie wędrującego ludu – co było oczywiście pierwszym celem – ale przede wszystkim o ukształtowanie wewnętrznej postawy wobec Dawcy pokarmu:

„Pamiętaj na wszystkie drogi, którymi cię prowadził Pan, Bóg twój, przez te czterdzieści lat na pustyni, aby cię utraścić, wypróbować i poznać, co jest w twym sercu; czy strzeżesz Jego nakazu, czy też nie. Utrapił cię, dał ci

¹ Autor poprzedził wystąpienie uwagą osobistą: posługiwał siostronom albertynkom podczas studiów w Rzymie, a następnie w Polsce współpracował z referatem powołaniowym sióstr, był też z Opolanami na Kalatówkach i w Krakowie.



odczuć głód, żywił cię manną, której nie znalazłeś ani ty, ani twoi przodkowie, bo chciał ci dać poznać, że *nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale człowiek żyje wszystkim, co pochodzi z ust Pana*. Nie zniszczyło się na tobie twoje odzienie ani twoja noga nie opuchła przez te czterdzieści lat. Uznaj w sercu, że jak wychowuje człowiek swego syna, tak Pan, Bóg twój, wychowuje ciebie” (Pwt 8, 2-5).

Chodzi o postawę pamiętania, wręcz *przypominania* sobie (hebrajskie słowo *zakar*, greckie *mimnesko*, w którym przypominanie oznacza aktualizację: hebr. *zikkaron*, gr. *anamnesis*) drogi własnego życia. Drogi jako szlaku, na którym Bóg staje i towarzyszy jako przewodnik, dobrodziej i Ojciec pełen dobroci, który karmi i tym samym troszczy się o przetrwanie człowieka. Dar manny, *skromnego* (myślę, że ważne jest, by sobie to uświadomić) pożywienia, które Izraelici zbierali według dziennej potrzeby (nikt nie mógł uzbierać sobie zapasu, bo zostawione na drogi dzień gniło – zob. Wj 16, 30), była czytelnym znakiem tej opieki, jaką Stwórca nieba i ziemi rozacza nad swymi dziećmi. Chleb w tym przypadku jest również znakiem jakiegokolwiek pożywienia, które podtrzymuje człowieka przy życiu, ale w spojrzeniu biblijnym jego ostatecznym dawką jest właśnie PAN. I to powiązanie natury z nadprzyrodzonością – tego co jest uchwytne, namacalne, codzienne z tym co jest nadzwyczajne, co jest darem Bożym – stanowi fundament życia człowieka. Jeśli się skoncentrujemy tylko na jednym, to, dziwna rzecz: także ten pokarm doczesny przestaje smakować.

I rzeczywiście, obserwujemy dziś tendencję odwrotną: aby te sfery od siebie radykalnie rozdzielić i przeciwstawić to, co duchowe – materii i to, co materialne – Duchowi, aż po zanegowanie świata duchowego i sprowadzenia ludzkiej dobroci do przejawów filantropii. Filantropia to znaczy „umiłowanie człowieka”, ale bez odniesienia do Boga staje się jedynie formą zapobiegania eskalacji społecznego niezadowolenia z sytuacji ekonomicznej tak wielu ludzi. Jak wielka jest ta pokusa, to widzimy wyraźnie w ewangelicznej scenie kuszenia samego Pana Jezusa. Szatan próbował skłonić Jezusa, aby On wykorzystał swą moc dla uczynienia spektakularnego cudu: zamienić kamienie w chleb. Tak wielki cud miałby mieć od razu wielkich admiratorów dla zaspokojenia nie tyle ich głodu, co ludzkiej ciekawości i sensacji. Jezus opiera się tej pokusie, wskazując na wolę Ojca i na zwyczajny dar, także na *sposób* tego daru, jaki On człowiekowi udziela codziennie; a w tym darze jest jednocześnie wskazanie i wezwanie do okazania dobroci drugiemu człowiekowi: *Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych* (Mt 4, 4).



Przykładem takiego całościowego – czyli bez oderwania nadprzyrodzonego od materialnego – odczytania prawdy słów o chlebie jest dla nas św. Brat Albert, który zwykł powtarzać znane nam wszystkim słowa:

„Powinno się być dobrym jak chleb; powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”.

To bardzo przejmujące i dosadne porównanie, ale dla Brata Alberta nie były to jedynie piękne deklaracje, lecz konkretna, życiowa postawa. A gdzie leży jej źródło? Ono bije nieustannie w chlebie żywym:

„Patrzę na Jezusa w Jego Eucharystii: czyż Jego miłość mogłaby obmyśleć jeszcze coś piękniejszego? Skoro jest Chlebem i my bądźmy chlebem. Skąpy jest ten, kto nie jest jak On. Dawajmy siebie samych”.

Właśnie te słowa chciałbym uczynić wstępem do dzisiejszej konferencji, która będzie nie tyle rozważaniem słów motta, co całościową lekturą szóstego rozdziału Ewangelii wg św. Jana. Najczęściej rozważamy go fragmentarycznie. W liturgii rozłożony jest on w drugim i trzecim tygodniu Wielkanocy, tak by stopniowo uchwycić, jak głębokie jest to przesłanie mystagogiczne człowieka ochrzczonego, który rozpoznaje obecność Zmartwychwstałego w chlebie żywym, eucharystycznym – to nie jest przypadek, że Kościół właśnie wtedy tę Ewangelię stawia tak obficie jako pokarm Słowa. Jest też czytany w kolejnej niedziele roku B, jak też fragmentarycznie podczas Uroczystości Bożego Ciała. Nasze spotkanie stwarza unikatową sposobność, by wejść głębiej w dynamikę całego rozdziału. Trzeba bowiem zobaczyć go w całości, aby uchwycić to, do czego Pan chce człowieka doprowadzić.

Tekst przedziwny, bo prowadzi od konkretnego wydarzenia, jakim było cudowne rozmnożenie chleba, poprzez doświadczenie mocy Jezusa kroczącego po jeziorze, aż po doprowadzenie do wiary w Posłanego przez Ojca i zapowiedź daru Eucharystii. Fakt, że ten dar nie został zrozumiany i nie został przyjęty także przez wielu spośród uczniów Pana Jezusa, co stało się źródłem poważnego kryzysu wśród wybranych, winien w nas budzić głęboką refleksję nad naszą postawą wobec słów Pana i wobec Jego obdarowania, które trwa, które się nie skończyło, które jest naszym codziennym udziałem we Mszy świętej.

1. Lectio

¹ Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. ² Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali. ³ Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. ⁴ A zbliżało się święto żydowskie, Pascha.



⁵ Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili? ⁶ A mówił to wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co miał czynić. ⁷ Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać. ⁸ Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Niego: ⁹ Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu? ¹⁰ Jezus zatem rzekł: Każcie ludziom usiąść. A w miejscu tym było wiele trawy. Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy. ¹¹ Jezus więc wziął chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał. ¹² A gdy się nasyčili, rzekł do uczniów: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło. ¹³ Zbrali więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów. ¹⁴ A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat. ¹⁵ Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.

¹⁶ O zmierzchu uczniowie Jego zeszli nad jezioro ¹⁷ i wsiadłszy do łodzi przepawili się przez nie do Kafarnaum. Nastąpiły już ciemności, a Jezus jeszcze do nich nie przyszedł; ¹⁸ jezioro burzyło się od silnego wiatru. ¹⁹ Gdy upłynęli około dwudziestu pięciu lub trzydziestu stadiów, ujrzeni Jezusa kroczącego po jeziorze i zbliżającego się do łodzi. I przestraszyli się. ²⁰ On zaś rzekł do nich: To Ja jestem, nie bójcie się. ²¹ Chcieli Go zabrać do łodzi, ale łódź znalazła się natychmiast przy brzegu, do którego zdążyli.

²² Nazajutrz lud, stojąc po drugiej stronie jeziora, spostrzegł, że poza jedną łodzią nie było tam żadnej innej oraz że Jezus nie wsiadł do łodzi razem ze swymi uczniami, lecz że Jego uczniowie odплыli sami. ²³ Tymczasem w pobliże tego miejsca, gdzie spożyto chleb po modlitwie dziękczynnej Pana, przyplynęły do Tyberiady inne łodzie. ²⁴ A kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma tam Jezusa, a także Jego uczniów, wsiedli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa. ²⁵ Gdy zaś odnaleźli Go na przeciwnym brzegu, rzekli do Niego: Rabbi, kiedy tu przybyłeś? ²⁶ W odpowiedzi rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości. ²⁷ Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą nazaczył Bóg Ojciec. ²⁸ Oni zaś rzekli do Niego: Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże? ²⁹ Jezus odpowiadając rzekł do nich: Na tym polega dzieło /zamierzone przez/ Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał. ³⁰ Rzekli do Niego: Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli? Cóż zdziałasz? ³¹ Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: Dał im do jedzenia chleb z nieba. ³² Rzekł do nich Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. ³³ Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu. ³⁴ Rzekli więc do Niego: Panie, dawaj nam zawsze tego chleba. ³⁵ Odpowiedział im Jezus: Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we



Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie. ³⁶ Powiedziałem wam jednak: Widzieliście Mnie, a przecież nie wierzycie. ³⁷ Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę, ³⁸ ponieważ z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał. ³⁹ Jest wolą Tego, który Mnie posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie stracił, ale żebym to wskrzesił w dniu ostatecznym. ⁴⁰ To bowiem jest wolą Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. A ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym.

⁴¹ Ale Żydzi szemrali przeciwko Niemu, dlatego że powiedział: Jam jest chleb, który z nieba zstąpił. ⁴² I mówili: Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę my znamy? Jakżeż może On teraz mówić: Z nieba zstąpiłem. ⁴³ Jezus rzekł im w odpowiedzi: Nie szemrajcie między sobą. ⁴⁴ Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał; Ja zaś wskrzeszę go w dniu ostatecznym. ⁴⁵ Napisane jest u Proroków: Oni wszyscy będą uczniami Boga. Każdy, kto od Ojca usłyszał i nauczył się, przyjdzie do Mnie. ⁴⁶ Nie znaczy to, aby ktokolwiek widział Ojca; jedynie Ten, który jest od Boga, widział Ojca. ⁴⁷ Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto /we Mnie/ wierzy, ma życie wieczne. ⁴⁸ Jam jest chleb życia. ⁴⁹ Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. ⁵⁰ To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. ⁵¹ Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata. ⁵² Sprzeczali się więc między sobą Żydzi mówiąc: Jak On może nam dać /swoje/ ciało do spożycia? ⁵³ Rzekł do nich Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. ⁵⁴ Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. ⁵⁵ Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. ⁵⁶ Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. ⁵⁷ Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. ⁵⁸ To jest chleb, który z nieba zstąpił - nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. ⁵⁹ To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum.

⁶⁰ A spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać? ⁶¹ Jezus jednak świadom tego, że uczniowie Jego na to szemrali, rzekł do nich: To was gorszy? ⁶² A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, jak będzie wstępował tam, gdzie był przedtem? ⁶³ Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda. Słowa, które Ja wam powiedziałem, są duchem i są życiem. ⁶⁴ Lecz pośród was są tacy, którzy nie wierzą. Jezus bowiem na początku wiedział, którzy to są, co nie wierzą, i kto miał Go wydać. ⁶⁵ Rzekł więc: Oto dlaczego wam powiedziałem: Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli mu to nie zostało dane przez Ojca. ⁶⁶ Odtąd wielu uczniów Jego się wycofało i już z Nim nie chodziło.

⁶⁷ Rzekł więc Jezus do Dwunastu: Czyż i wy chcecie odejść? ⁶⁸ Odpowiedział Mu Szymon Piotr: Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. ⁶⁹ A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga. ⁷⁰ Na to rzekł do nich Jezus: Czyż nie



wybrałem was dwunastu? A jeden z was jest diabłem.⁷¹ Mówił zaś o Judaszu, synu Szymona Iskarioty. Ten bowiem – jeden z Dwunastu – miał Go wydać.

2. *Meditatio*

J 6,1-15 Rozdział ten nie jest przypadkowy u św. Jana. Egzegeci wyraźnie wskazują, że choć jego początek i koniec wyraźnie sytuuje się w Galilei, to jednak poprzedza go fragment, rozdział siódmy, mówiący o działalności Jezusa w Jerozolimie. Stąd powrót do Galilei jest tutaj bardzo znaczący. Trzeba też zauważyć, że zarówno mowa eucharystyczna, jak i samo wydarzenie znajduje się w tej części, która jest narracją, opowiadaniem o znakach, które Jezus uczynił. Znakach, które są przedmiotem rozmowy, dyskusji, ale także sprzeciwu i odrzucenia. Znak, który wymaga odczytania, wymaga głębszego wprowadzenia i który – również na tym etapie – sprawia, że człowiek staje wobec Jezusa: za albo przeciw.

Pierwsze piętnaście wersetów stanowi samo opowiadanie o nadzwyczajnym wydarzeniu w Galilei. Obfitość obdarowania wskazuje na zapowiedź ery mesjańskiej. Bliskość święta Paschy i wędrujących z Jezusem ludzi podkreśla moment objawienia się Mesjasza i jego działania. W wierzeniach żydowskich Pascha miała być świętem objawienia się Mesjasza. Do dzisiaj tak jest, że w czasie Nocy Paschalnej czuwanie jest związane z oczekiwaniem na Mesjasza. Tak też przez pierwsze wieki chrześcijanie oczekiwali na powrót Chrystusa. Ten aspekt jest i dziś mocno podkreślany, gdy celebруем Wigilię Paschalną w nocy.

Wzgórze, na które Jezus się udaje, wyraźnie nawiązuje do góry Synaj, Jego postawa do postawy nauczyciela, który daje nowe prawo, a samo rozmnożenie chleba do daru manny na pustyni. Jest to pokazane przez nawiązanie do bliskości Paschy oraz z tym, co naród wybrany doświadczył na pustyni.

Jezus w obliczu tłumu zadaje pytanie. Prowokuje odpowiedzi, które wyraźnie cechuje czysto ludzkie myślenie: nie mamy dwustu denarów, tylko pięć chlebów i dwie ryby, to zbyt mało, by nakarmić tyle ludzi. Te odpowiedzi są świadectwem ludzkiej słabości, niewystarczalności ludzkiego przewidywania i planowania. Z takim myśleniem stają też uczniowie. Kiedy ludzkie możliwości są u kresu, wtedy pełniej jest widoczne działanie Boże. To jest przedziwne: że brak, czy też niewystarczalność, nie są przeszkodą dla Bożego działania. Boże działanie wtedy pełniej się ujawnia, ponieważ odsyła człowieka do Tego, który jest jedynym Dawcą – gdy człowiek sam doświadcza swojej niewystarczalności, słabości i braku.



Przyniesione pięć chlebów i dwie ryby przez *chłopca* (*paidarion* – chłopca, chłopczyka) tylko podkreśla tę niewystarczalność na pięć tysięcy mężczyzn, ale uwydatnia także wielkość znaku, jaki czyni Jezus.

Polecenie Pana, by usiedli, to zaproszenie do uczty. Jego gesty: „wziął chleb, odmówił dziękczynienie, rozdał siedzącym”, to wyraźnie czynności eucharystyczne. Św. Jan to napisał tak, że Pan karmi te pięć tysięcy ludzi osobiście. Synoptycy, gdy mówią o rozmnożeniu chleba – Mateusz, Marek, jak i Łukasz – mówią, że dawał uczniom, a uczniowie dawali tłumom. U św. Jana Jezus to czyni osobiście. To nie jest przypadek. Podkreśla Jego osobiste zaangażowanie. Ale Jezus najpierw zwraca się do Boga jako Stwórcy i Jemu ofiarowuje chleby i ryby. W ten sposób łączy się wewnątrznie dary materialne z ich Dawcą, a dzięki temu mogą one służyć wszystkim. Jezus czyni to osobiście i rozdaje tyle, ile kto chciał, a więc według osobistej potrzeby człowieka. Oto prawdziwa scena do kontemplacji, do zatrzymania: Jezus, który bierze pożywienie, składa dziękczynienie, rozdaje, karmi.

Brak, czy też niewystarczalność, nie są przeszkodą dla Bożego działania. Boże działanie wtedy pełniej się ujawnia, ponieważ odsyła człowieka do Tego, który jest jedynym Dawcą.

Zebranie ułomków, i to tak dokładne, z polecenia Pana, to wyraz szacunku dla Bożego daru; nic się nie może zmarnować. Norwid wychwalał taką postawę w naszym kraju, będącym wtedy pod zaborami: „do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba, tęskno mi Panie”. Myślę, że to nie jest przypadek, że ta postawa głęboko wrastała w to, co nazywamy kulturą narodu: czyli wiara, która staje się funkcjonowaniem codziennego życia w łączności z Panem. Dziś może brakuje szacunku i dla chleba eucharystycznego i dla chleba powszedniego, ponieważ brakuje tego odniesienia do Stwórcy.

Liczba dwunastu pełnych koszów (dwanaście to liczba doskonała) pozostałych ułomków pieczętuje wielkość dokonanego znaku i stanowi symbol albo dwunastu apostołów, którzy tutaj posługiwali (choć Jan nie akcentuje tego elementu), albo dwunastu pokoleń Izraela, którym nigdy niczego nie zabraknie – bo już przyszedł Mesjasz.

Chęć obwołania Jezusa królem pokazuje, że tłum dobrze skojarzył ten znak z obiecaną ucztą mesjańską i wyciągnął wniosek, iż Jezus musi być tym oczekiwanym prorokiem wielkim, o którym Mojżesz mówił w Księdze Powtórzonego



Prawa (Pwt 18, 15-20). Ale, tak jak w drugim rozdziale Ewangelii św. Jana (2, 23-25), gdy Jezus oczyszczał świątynię, Jezus nie podzieliła ich entuzjazmu, któremu daleko do prawdziwej wiary w Niego (J 6, 15). To usunięcie się Jezusa na górę, odejście, wyznacza kierunek korekty: „Szukajcie tego, co jest w górze”. Dla Jezusa samo wydarzenie było jedynie sposobem skierowania uwagi na rzeczywistość Bożego obdarowania; dla tłumów zaś staje się On godnym obwołania go wodzem i królem, ponieważ jest zdolny zapewnić im dobrobyt i doczesne utrzymanie.

J 6, 16-21 Następujący później fragment to obraz Jezusa chodzącego po jeziorze. Niektórzy komentatorzy widzą w tym znaku przypomnienie panowania Boga nad naturą i nad złymi mocami (tu rzeczywiście Pan „...kroczy nad bezmiarem wód” – Hi 9, 8). Można też odnieść się do przejścia przez Morze Czerwone (Wj 14, 15-29). Po przejściu przez morze następuje opowiadanie o nakarmieniu Izraelitów manną na pustyni; to manna utrzymywała ich przy życiu, aż doszli do Ziemi Obiecanej (Wj 16, 4. 15. 35; Ps 78, 24).

Sama sceneria wydarzenia: wieczór i zapadający mrok, przeciwny wiatr i burzące się jezioro, staje się obrazem życia ludzkiego, gdzie łatwo o lęk, o strach i niepewność; wtedy nawet bliska osoba, jak Jezus, nie zostaje od razu rozpoznana i napawa lękiem. Dopiero Jego osobiste słowo wprowadza pokój. Jest to słowo objawienia Bożego: „Ja jestem” (*ego eimi*) – słowo, które Mojżesz usłyszał z krzaku gorejącego, imię Boże. Ale równocześnie jest to słowo skutecznego działania, które sprawia to, co głosi: „Nie bójcie się”. Łódź od razu znalazła się przy brzegu, choć wcześniej bezskutecznie wiosłowali – to kolejny znak panowania Jezusa nad siłami natury. Na płaszczyźnie ludzkiej chodzenie po wodzie ukazuje także rzeczywistą troskę Jezusa o swych uczniów. Ponieważ znajdowali się na jeziorze w jedynej łodzi, jaka była tam dostępna, jedynym sposobem przyjscia im z pomocą było właśnie kroczenie po jeziorze, przyjscie do nich. Umocnił w ten sposób ich wiarę i skrócił trudną drogę do brzegu.

W liturgicznym kontekście należy pamiętać, że woda chrztu symbolizuje paschalne wydarzenie naszego przejścia od mroku niewiary do nowego życia w światłości w Chrystusie (por. Rz 6, 1-14). To nowe życie musi być podtrzymywane chlebem z nieba, w drodze do celu, jakim jest ziemia obiecana, czyli niebo. Trudy tego życia będą łatwiejsze do zniesienia, jeżeli w tej wędrówce będzie nam towarzyszył Jezus, który przychodzi (por. Mt 11, 28).



J 6, 22-59 W kolejnych fragmentach jest spotkanie Jezusa z tłumami nazajutrz po cudzie rozmnożenia i dysputy, które rozwijają się w trzech logicznie po sobie następujących stwierdzeniach²:

1) Rzeczywistym i prawdziwym „chlebem z nieba” nie jest manna, którą kiedyś dał Mojżesz, jak wierzy lud i na niego się powołuje (w. 31). Jest to dosłownie chleb, który zstąpił z nieba – tutaj, w tej chwili. To przywołanie manny przez obecny tam lud nie jest bez powodu. To są wyraźne prowokacje zgromadzonych, aby Jezus jeszcze raz powtórzył to, co już widzieli. Domagają się swoistej powtórki, która by jeszcze bardziej umacniała ich oczekiwania: „proszę bardzo, zrób to jeszcze raz, wtedy potwierdzisz to, kim jesteś”. Bóg, a nie Mojżesz, daje ten chleb (w. 32). Jezus oczekiwał wiary, a spotkał się z entuzjazmem i pragnieniem, aby moment rozmnożenia tego doczesnego chleba trwał stale. To jest pierwszy moment nieporozumienia. Nie spotykają się na takiej samej płaszczyźnie.

*Uczeń to ten, kto trwa przy mistrzu stale, 24 godziny na dobę.
Uczy się więc sposobu życia.*

2) W tym trwającym nieporozumieniu w wyjaśnianiu, kim jest Jezus, jest kolejny, wyższy stopień. Jezus, „dar” Boga dla świata, jako jedyny zstąpił z nieba (J 6, 38.51a; por. 3, 13. 16) To On jest tym chlebem (w. 35). Jednak fakt ten może być poznany i przyjęty jedynie przez wiarę, czyli przez słuchanie Boga i przez naukę, którą się przyjmuje, pochodzącą od Boga. A „wykonywanie dzieł Bożych” (w. 28) polega na słuchaniu i uczeniu się (w. 45-46). Co to znaczy? W starożytnym Izraelu uczeń to ten, kto trwa przy mistrzu stale, 24 godziny na dobę. Powtarza wiernie i biegle słowa, które wypowiadał nauczyciel. Uczył się więc sposobu życia, ale także przejmował jego nauczanie. Życie było pieczęcią tego, co słyszał, co wiernie przyswajał, co uczył się także wiernie przekazywać. Potrzeba bycia przy Jezusie, ale ta potrzeba już jest darem samego Ojca.

3) Trzecie ważne stwierdzenie (zwłaszcza wersety 51-59). Tym chlebem, konkretnie oglądanym, jest ciało Jezusa (w. 51c). Tu na pierwsze miejsce wysuwa się temat zapowiedzianej Eucharystii, czyli dziękczynienia, wspomnianej dwukrotnie podczas rozmnożenia chleba w wersetach 11 i 23. Gdy synoptycy wspominają, że Jezus mówi o swym „ciele” i „krwi”, na oznaczenie ciała używają greckiego słowa *soma* („ciało”). Jan używa słowa bardziej dosadnego: *sarks* (dosłownie „mięso”) dla podkreślenia człowieczeństwa Jezusa jako naszego pokarmu (por. 1, 14). Dlaczego? – Mamy tutaj pewną tradycję paschalną

² T. Okure, „Ewangelia według św. Jana”, *Międzynarodowy komentarz do Pisma Świętego* (Warszawa 2000) 1335.



dotyczącą Wyjścia – mięso baranka, mięso przepiórek darowanych przez Boga. I to mięso baranka jest tutaj obecne jako „ciało i krew”, przekraczające jednak ten dar z Egiptu, pokarm i napój (w. 53.54). Ciało (mięso) i krew baranka paschalnego odgrywały kluczową rolę w Księdze Wyjścia (12, 13). W opisie ofiary

Uwierzyć... uwierzyć... uwierzyć... To jest doskonały i jedyny klucz, który otwiera człowiekowi dostęp do życia Bożego.

biesiadnej w Księdze Kapłańskiej czytamy o jedzeniu „mięsa” (Kpł 7, 18-27). Stąd terminologia mięsa nie była całkiem obca żydowskiemu słuchaczom Jezusa. Ale było to dla nich słowo trudne do przyjęcia. Dlaczego?

– Lud wysuwa przeciw tym stwierdzeniom dwa zarzuty:

Po pierwsze, Jezus nie może być chlebem z nieba, ponieważ oni znają Jego ziemskich rodziców (w. 41-42). Tu jest wspomniany Józef, spełniający według prawa obowiązki ojca. Jak na ironię, to twierdzenie potwierdza fakt człowieczeństwa Jezusa. Jezus odpowiada na ten zarzut (w. 43-47): „Nie szemrajcie między sobą. Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał”.

Czy wy chrześcijanie w ogóle wiecie, co wy spożywacie, kiedy mówicie: ‘pijemy krew Pańską’? – To jest krew samego Boga, jeżeli w Niego wierzycie. Jego krew płynie w waszych żyłach! Wy czerpiecie z życia BOŻEGO!

Drugi zarzut, który stawiają Jezusowi, jest taki: Jezus nie może dać im swego ciała do jedzenia (w. 52). Jezus odpowiada na ten zarzut (w. 53-58), jeszcze raz podkreślając konieczność spożywania Jego ciała i picia Jego krwi jako warunku życia wiecznego. Nie chodzi tu o jakiś kanibalizm, lecz o wiarę w moc Boga i Jezusa dawania życia za pośrednictwem środków,

które On wybrał (w. 63). Powtarza się jak refren: uwierzyć... uwierzyć... uwierzyć... To jest doskonały i jedyny klucz, który otwiera człowiekowi dostęp do życia Bożego. Jezus, jako wysłannik Ojca, udziela go przez słowo i przez swoje ciało i krew. Dlaczego tak trudno przyjąć spożywanie ciała i krwi? W judaizmie był – do dzisiaj zresztą jest – bardzo surowy zakaz spożywania krwi. Istotne jest to, że Jezus wypowiada te słowa bardzo świadomie. Kiedy dane mi było kiedyś studiować w Paryżu, ten fragment był wyjaśniany przez jednego z naszych wykładowców, który powołał się na rozmowę z pewnym Żydem. Znał on trochę Nowy Testament i postawił ważne pytanie: „Czy wy chrześcijanie w ogóle wiecie, co wy spożywacie, kiedy mówicie: ‘pijemy krew



Pańską? – To jest krew samego Boga, jeżeli w Niego wierzycie. Jego krew płynie w waszych żyłach! Wy czerpicie z życia BOŻEGO!”. Być może nam to trochę spowszedniało, dlatego dobre jest takie przypomnienie głębokiego szacunku – w symbolice biblijnej krew oznaczała życie, które przepływa. Krew człowieka ożywia – a tu jest krew Syna Bożego, która płynie w nas, aby nas wewnętrznie ożywiać. Ktoś zauważył, że w języku polskim mamy powiązane słowa „krew” i „krewny”: staliśmy się „krewnymi” Jezusa przez to, że spożywamy Jego Krew.

W ten sposób Jezus, Słowo Ojca, które stało się ciałem, dokonawszy cudownego rozmnożenia chleba, wprowadza ludzi w Misterium tego, co ma się stać najwyższym obdarowaniem człowieka: Słowo, które stało się ciałem; ciało, które staje się chlebem za życie świata: „Kto spożywa moje ciało i pije moją krew ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6, 54).

Wobec oporu ludzi, ich zamknięcia, a nawet odejścia Pan Jezus nie zmienia nic ze swego nauczania.

J 6, 60-71 Te słowa są szokujące i prowokują pytańniki oraz szemrania również uczniów – zacieśnia się krąg ludzi, którzy dotknięci słowami Pana, nie rozumiejąc, szemrają jak naród wybrany na pustyni wobec trudności, wobec prób, jakich doświadczają: „Trudna jest ta mowa, któż jej może słuchać?” (J 6, 60). Faktycznie, bazując jedynie na ludzkim rozumie ludzie chcą przyjąć tylko to, co sami uznają za słuszne, racjonalne, w granicach doczesności zmysłowej, ale serce tak naprawdę pozostaje zamknięte na *Ducha, który daje życie*, na *nowość Ducha*, na *Słowa dające życie*, które wypowiada Jezus. Wobec oporu ludzi, ich zamknięcia, a nawet odejścia Pan Jezus nie zmienia nic ze swego nauczania.

Przy Nim zostaje jedynie krąg dwunastu, do których kieruje pełne bólu pytanie: „Czy i wy chcecie odejść?” (J 6, 67). Oto pytanie wolności, w którym pobrzmiwa drżenie serca Boga przepełnionego miłością do człowieka, w trosce o jego szczęście, ale też w szacunku dla wolności jego serca, dla wyboru, który ma dokonać. Pozwólcie, że w tym miejscu, tak ważnym dla naszej dzisiejszej medytacji, przytoczę słowa bł. Jana Pawła II, które wypowiedział na Tor Vergata dwanaście lat temu podczas spotkania z młodzieżą – wtedy właśnie było to tematem głównym Światowych Dni Młodzieży w Rzymie (papież nie

„Czy i wy chcecie odejść?” (J 6, 67). Oto pytanie wolności, w którym pobrzmiwa drżenie serca Boga.



stawiał żadnej taryfy ulgowej, na celebrację jubileuszową z młodymi wybrał pytanie, które jest jak potarcie żelaza po szkło): „Czyż i wy chcecie odejść?” (J 6, 67). Chrystusowe pytanie przekracza wieki i dociera aż do nas, domaga się od nas osobistej odpowiedzi i pobudza do decyzji. Jaka jest nasza odpowiedź?

Tym, co naprawdę liczy się w życiu, jest osoba, z którą decydujemy się je dzielić.

Jan Paweł II do młodych

[...] Wokół was rozbrzmiewa wiele słów, jednak tylko Chrystus ma słowa, które nie ulegają wytarciui z biegiem czasu, ale pozostają na wieki. Okres [młodości], który przeżywacie, narzuca wam pewne rozstrzygające wybo-

ry: specjalizację w studiach, ukierunkowanie w pracy, samo zaangażowanie w społeczeństwie i w Kościele. Ważne jest, byście zdali sobie sprawę, że wśród tak licznych pytań, jakie przed wami stają, rozstrzygające pytania nie dotyczą tego, ‘co’. Zasadnicze pytanie dotyczy tego, ‘kto’: do kogo się udać, za kim pójść, komu zawierzyć swoje życie. Myślicie o swoim wyborze w sferze uczuć i, jak sądzę, przyznacie, że tym, co naprawdę liczy się w życiu, jest osoba, z którą decydujemy się je dzielić. Uważajcie jednak! Każda osoba ludzka jest nieuchronnie ograniczona: nawet w najbardziej udanym małżeństwie trzeba liczyć się z pewnymi rozczarowaniami. A więc, drodzy przyjaciele: czyż nie potwierdza to tego, co słyszeliśmy od Apostoła Piotra? Każda istota ludzka prędzej czy później będzie musiała zawołać wraz z nim: ‘Do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego’. Tylko Jezus z Nazaretu, Syn Boży i Syn Maryi, przedwieczne Słowo Ojca, zrodzone przed dwoma tysiącami lat w Betlejem Judzkim, jest w stanie zaspokoić najgłębsze pragnienia ludzkiego serca. W pytaniu Piotra: ‘Do kogóż pójdziemy?’ zawiera

Zadanie: tak podawać chleb, by prowadzić do Pana.

się już odpowiedź dotycząca drogi, jaką należy iść. Jest to droga, która prowadzi do Chrystusa³.

Św. Piotr dodaje: „A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga” (J 6, 69). Oto wyznanie, które Kościół przez wieki powtarza za św. Piotrem i wraz z nim. W jego wierze znajduje oparcie i moc w obliczu nowych sytuacji i wyborów. Tak było w dniu inauguracji pontyfikatu błogosławionego Jana Pawła II, tak jest i teraz w posłudze obecnego papieża Benedykta XVI, zwłaszcza poprzez ogłoszony przez niego czas Roku wiary: „poznaliśmy i uwierzyli, że Ty jesteś Świętym Boga”. To

³ Jan Paweł II, «Życie Eucharystią dając świadectwo miłości. Homilia 20 sierpnia 2000», *Wielki Jubileusz Roku 2000* (Libreria Editrice Vaticana 2001) 378-380.



jednak nie zwalnia człowieka od stałego wyboru, nawet gdy jest blisko Pana. Przytoczenie przykładu Judasza jest tu bardzo znaczące, gdzie Jezus już mu zapowiada, że obecność przy Nim wymaga stałych, codziennych wyborów, przylgnięcia do Niego „na przepadłe”.

3. *Contemplatio*

Wskażę na trzy wnioski, które mogą być rozwinięte później w osobistej kontemplacji.

1. Dar rozmnożonego chleba miał skierować wzrok ku Dawcy i do wiary w Niego. A lud domagał się kolejnego znaku, dla zaspokojenia ciekawości i potwierdzenia własnych doczesnych oczekiwań. Wielokrotnie można doświadczyć tego rozminięcia się ludzkich oczekiwań dobrobytu i Bożego prowadzenia ku życiu prawdziwemu, dla którego został nam dany Pokarm na drogę. Nie należy się dziwić, że

Adoracja przed Panem, trwanie przed Nim, oznacza najczęściej trwanie bez wzniosłych myśli i uczuć, a więc w ubóstwie duchowym; i to jest uprzywilejowanym czasem uczenia się ofiary bezinteresownej i daru z siebie wobec człowieka.

postawa taka wciąż się ujawnia i dominuje nawet wśród ludzi idących za Jezusem. Cierpliwie podprowadzać własną postawą wiary i ufnością modlitwą do osobistego spotkania z Jezusem – oto jest zadanie: tak podawać chleb, by prowadzić do Pana. Wzorcem pozostaje On sam w cierpliwym prowadzeniu ludzi i tłumaczeniu im Bożych spraw.

2. Gdy ludzie ubodzy – przychodząc – oczekują pomocy materialnej, jedyną drogą do ich serc jest dobroć i miłość służebna, która właśnie poprzez bezinteresowność może zwrócić ich serca wyżej, od dary ku Dawcy wszystkich darów. Ale to wymaga od nas postawy ofiarniczej. Pan wzywa nas, abyśmy w codziennej trosce o zapewnienie elementarnych potrzeb przychodzącym ubogim, trwali zakorzenieni w Jego obecności eucharystycznej, czyli ofiarniczej. Adoracja przed Panem, trwanie przed Nim, oznacza najczęściej trwanie bez wzniosłych myśli i uczuć, a więc w ubóstwie duchowym; i to jest uprzywilejowanym czasem uczenia się ofiary bezinteresownej i daru z siebie wobec człowieka, którego Pan stawia na naszej drodze. Ofiarę Pana można przyjąć jedynie będąc samemu w tym samym nastawieniu ofiarnym. Nawet jeśli będą to tylko słowa: „Moją ofiarą jest duch skruszony. Pokornym i skruszonym



sercem Ty, Boże, nie gardzisz” (Ps 51, 19) – a więc pośród strat, niepowodzeń, utrapień, pokus przezwyciężanych albo tych, którym ulegamy, lęków; ale też i przebaczenia ofiarowanemu współbratu i współsióstrze. Wtedy także trwamy przy Panu w postawie ofiarniczej.

3. Pamiętajmy, że misterium Eucharystii było i pozostaje miejscem próby naszej wiary i niejednokrotnie znakiem sprzeciwu. Świadczy o tym słaba świadomość uczestniczących w niej i łatwość w rezygnowaniu z niedzielnej Eucharystii na rzecz innych spraw. Ale u podłoża takich postaw jest najczęściej brak odkrycia obecności Pana w codzienności i wiary w Niego. Stąd także w naszych szeregach bolesne odejścia, a nawet zdrady Pana. Paradoksalnie Eucharystia jest szczytem miłości a zarazem głębią bólu: niezrozumienia, nieprzyjęcia, odrzucenia. I to jest dla nas czytelne wezwanie, w świetle ostatnich słów z liturgii eucharystycznej, do wynagradzania Panu, Jego miłości, za własne grzechy i za grzechy innych.

4. *Oratio*

Pragnę zakończyć modlitwą, słowami, św. Brata Alberta:

„Pan Jezus ustanawiając Najświętszą Eucharystię oddał nam swoje Ciało i Krew, czyli anticipative przyjął całą Mękę, w której Ciało zostało zniszczone i Krew wylana, ale już zostały żywe w Najświętszej Eucharystii na pożywienie dla nas.

Czy Panu Jezusowi cierpiącemu mękę i za mnie ukrzyżowanemu mogę czego odmówić?

Czy mogę odmówić męki dla Niego i krzyża, gdybym je z łaski i Woli najświętszej miał cierpieć i mógł? Czybym chciał cierpieć gdyby w tym była jaka chwała Boska?

W tej i każdej rzeczy: „Bądź wola Twoja”.

Czy dla wywdzięczenia się Panu Jezusowi za Mękę i śmierć dla mnie mógłbym czego odmówić, o czym bym pewno wiedział, że chce tego?

Czy dla wywdzięczenia się za Ciało i Krew, które pożywam mógłbym czego odmówić Panu Jezusowi w Eucharystii?⁴”

Niech to pytanie będzie punktem wyjścia do osobistej odpowiedzi Panu.

⁴ A. Schletz CM (red.), *Pisma Adama Chmielowskiego* (św. Brata Alberta) (1845–1916) (Kraków ²2004) 271.

Brat Franciszek GRZELKA

Sposoby radzenia sobie z problemami ubogich w ujęciu św. Brata Alberta



Brat Starszy Franciszek Grzelka – Przełożony Generalny Zgromadzenia Braci Albertynów

WPROWADZENIE

Znaczenie spotkania, okoliczności

W imieniu braci dziękuję Siostrze Starszej i organizatorom spotkania za to, że tu jesteśmy – szczególna wspólnota i miejsce. Jako duchowe córki i synowie Brata Alberta, siostry i bracia Bernardyny, gromadzimy się przy relikwiach naszych Świętych, aby w modlitwie, refleksji, dyskusjach na nowo odkrywać piękno albertyńskiego charyzmatu i aktualne sposoby jego realizacji.

Nie zawłaszczamy dla siebie ani Brata Alberta, ani Bernardyny – pierwszej błogosławionej wychowanej w jego szkole. Nie chcemy też tworzyć ekskluzywnego grona dziedziców ich duchowej spuścizny. Święci są dani całemu Kościołowi. Wiemy, jak wiele środowisk inspiruje Brat Albert, jak wielu ma naśladowców, działających na polu chrześcijańskiej caritas. Czasem ich fascynacja albertyńskim charyzmatem, gorliwość i zaangażowanie w posługę potrzebującym są dla mnie zawstydzające (dobrze, by były mobilizujące). Nie chodzi tylko o zewnętrzny wymiar służby człowiekowi, ale także o pragnienie poznawania duchowości naszego Założyciela. Mam tu na myśli chociażby



grupę osób ze Wspólnoty Albertyńskiej, o której opowiadał mi brat Alojzy. Oprócz pracy w przytuliskach, systematycznie spotykają się, aby podczas dni skupienia czy rekolekcji odprawianych także w albertyńskich pustelniach, zgłębiać pisma Ojca Ubogich. Takie przykłady radują i zachęcają, by jeszcze bardziej zgłębiać dar, jakim jest nasz charyzmat, oraz otwierać się na współpracę z szeroką rzeszą *niehabitowych albertynek i albertynow* (używając określenia ks. Kardynała Franciszka). Z drugiej strony mobilizują, by żyć w pełni tożsamością, która jest właściwa jedynie nam – Tercjarzom Regularnym św. Franciszka Posługującym Ubogim.

Tak więc wyrażam radość, że obok innych spotkań poświęconych albertyńskiej duchowości, które mają bardziej otwarty charakter, jest również to – dla sióstr i braci. Ta wspólnota bowiem ma swoją specyfikę, specjalne prawo i zobowiązanie w odniesieniu do albertyńskiego charyzmatu.

Zanim przejdę do zaproponowanego mi tematu, jeszcze słowo o dwóch znaczących okolicznościach, które towarzyszą spotkaniu.

Pierwsza dotyczy wymiaru ogólnokościelnego. Myślę o trwającym Synodzie Biskupów, poświęconym nowej ewangelizacji, i o rozpoczętym niedawno Roku Wiary. Warto umieścić nasze albertyńskie poszukiwania w tej dynamice, do której zrywa Ojciec Święty¹:

1) odkrycie na nowo bogactwa daru, jakim jest wiara (kim jesteśmy jako chrześcijanie?);

2) pogłębione oraz autentyczne życie wiarą na co dzień;

3) dzielenie się skarbem wiary z innymi, czyli włączenie się w dzieło nowej ewangelizacji (wiara umacnia się, gdy jest przekazywana).

Konieczne jest czerpanie z niezmiennych i niezgłębionych źródeł Objawienia i w ich świetle, uwzględniając aktualną sytuację, poszukiwanie odpowiednich form przekazu Dobrej Nowiny.

Każdy chrześcijanin jest wezwany, aby dzielić się darem wiary zgodnie z właściwym sobie powołaniem (zgodnie z charyzmatem, jaki otrzymał dla dobra wspólnoty całego Kościoła). Każdy z nas spotkał osobiście Pana i odczytał, że jest przez Niego wezwany na albertyńską drogę. Nasze wspólnoty włączają się w misję ewangelizacji przez posługę miłości (*diaconia*), która obok głoszenia Słowa (*kerygma-martyria*) i uświęcenia (*leiturgia*), jest podstawowym wymiarem działalności Kościoła².

¹ Por. Benedykt XVI, *Katecheza wygłoszona podczas audiencji ogólnej w dniu 17 X 2012 r.*

² Por. Benedykt XVI, *Deus Caritas Est 25.*



Druga okoliczność wiąże się z przygotowaniem naszych Zgromadzeń do jubileuszu 100-lecia śmierci Brata Alberta. Jan Paweł II w *Tertio Millennio Adveniente* i w *Novo Millennio Ineunte* nauczył Kościół, jak przygotować się do jubileuszu, jak go przeżywać i jak owocnie współpracować z łaską, której Pan Bóg z tej okazji udziela. Życzymy sobie, aby dzisiejsze spotkanie wpisało się w dzieło przygotowań do owocnego przeżycia naszego jubileuszu.

Doprecyzowanie tematu

(dwa poziomy środki zaradczych na problem bezdomności)

W moim wystąpieniu, uwzględniając cel spotkania, ograniczam się do przedstawienia sposobu posługi Brata Alberta wobec osób bezdomnych. Mamy świadomość, że albertyńska pomoc już w czasach Założyciela obejmowała szerszy zakres działalności charytatywnej: domy kalek i nieuleczalnych, żłobki, zakłady wychowawcze dla chłopców i dziewcząt, szpitale epidemiczne, domy izolacyjne, zakłady sanitarne³. W tych dniach ograniczamy się do fundamentalnej dla nas formy posługi. Założyciel podjął ją jako pierwszą, za jego życia była najbardziej powszechna i do dzisiaj w Konstytucjach braci określana jest jako podstawowa⁴.

Dziękujemy Bogu, że Zgromadzenia w latach osiemdziesiątych powróciły to tej formy pracy, która jest nam najbliższa. Miałem szczęście pracować w pierwszym po upadku PRL-u przytulisku prowadzonym samodzielnie przez nasze Zgromadzenie. Wspominam to jako czas wielkiej radości z powrotu do charyzmatu, ale

również (nawiązując do tematu wystąpienia) czas zetknięcia się z wieloma nowymi problemami, nieznanymi nam z pracy w domach pomocy społecznej, które wówczas pozostawały pod oficjalnym kierownictwem Zrzeszenia Katolików Świeckich Caritas – uległemu wobec władz komunistycznych. Czterdzieści lat albertyni nie mogli prowadzić przytulisk dla bezdomnych.

Otwierać się na współpracę z rzeszą niehabitowych albertynek i albertynów. A zarazem: żyć w pełni tożsamością, która jest właściwa jedynie nam – Tercjarzom Regularnym św. Franciszka Posługującym Ubogim.

³ Por. *Pisma Adama Chmielowskiego*, Nasza Przeszołość t. XXI, red. Ks. A. Schletz, Kraków 1965, s. 214. (dalej: *Pisma*.)

⁴ Por. *Konstytucje Zgromadzenia Braci Albertynów* pkt 112.



Nie było braci, którzy opierając się na własnym doświadczeniu, mogliby nas wprowadzać w tę pracę. Pokoleniu, które przeżyło komunę, należy się wdzięczność za realizację charyzmatu w trudnych czasach oraz za decyzję podjęcia pracy z bezdomnymi, gdy tylko nadarzyła się sposobność, oraz za zaufanie, jakim obdarzyli ówczesnych juniorystów, powierzając im prowadzenie przytuliska.

Co do problemów, na które napotykałyśmy w pracy z ubogimi, to chyba nikt z nas się nie łudzi, że ich nie będzie. Ileż problemów i trudności miał Brat Albert, organizując i prowadząc przytuliska. Nie dlatego wstąpiliśmy do albertynów czy albertynek, by szukać życia bez problemów, ale właśnie by stawać przy tych, których życie jest pełne problemów i którzy nie mogą o własnych siłach ich rozwiązać. Myślę, że między innymi to nas urzekło w Bracie Albercie, że nie zatrzymał się na szukaniu osobistego szczęścia, ale znalazł duchową siłę, by być darem dla innych,

To nas urzekło w Bracie Albercie, że nie zatrzymał się na szukaniu osobistego szczęścia, ale znalazł duchową siłę, by wejść w bardzo pogmatwane życie bezdomnych.

by wejść w bardzo pogmatwane życie bezdomnych, aby ich wspierać. Wiemy, od Kogo czerpał siłę. Pociągnięci Jego sposobem pójścia za Panem, pełni zapału przyłączyliśmy się do Niego. Jak pierwsi bracia mieszkający na Skałce, dochodzący

do ogrzewalni na Piekarskiej. Jak Anna Lubańska i jej towarzyszkę, które dołączyły do Brata Alberta, by sprawować opiekę nad ogrzewalnią dla kobiet. Czas zachwytu jest piękny, ma swoją wartość – ma nas nieść przez życie. Wiemy jednak, że nie doświadczamy go stale. Pójście za Mistrzem wiąże się także z trudnymi doświadczeniami, kiedy serce w nas „nie pała”. Wtedy nie postrzegamy spontanicznie Pana w ubogim człowieku, gubimy sens tego, co robimy, koncentrujemy się na braku wymiernych rezultatów naszych działań, na braku współpracy ze strony podopiecznych czy ich roszczeniowych postawach. Tego bolesnego zderzenia z rzeczywistością z pewnością doświadczały wszystkie pokolenia braci i sióstr, nie wykluczając tych, którzy mieli szczęście żyć za czasów Założyciela.

Literackim obrazem przeżywanego zwątpienia w pełnieniu albertyńskiej posługi jest brat Antoni z dramatu Brat naszego Boga Karola Wojtyły. Niby przyszedł z prostą wymówką: „...mam dosyć tej zebraniny...”, ale dalsza rozmowa ujawniła, że jego niezrozumienie Brata Starszego było głębsze: „...Tak, ja nie mogłem tego pojąć. Ja nie mogłem nigdy tego pojąć, o co ci chodziło,



Albercie”. Brat starszy nie zgniał Antoniego, podziękował za szczerość i starał się wyjaśnić⁵.

Chcemy lepiej poznawać Brata Alberta, chcemy zgłębiać, „o co mu chodziło”. Dziś pytamy o jego sposób organizowania i prowadzenia przytulisk. W tym poszukiwaniu nie chcemy ograniczać się tylko do poziomu zewnętrznego. To jest bardzo ważne: jak prowadzić przytulisko – komu dać pierwszeństwo w przyjęciu do domu, jak zdobyć konieczne fundusze, czy zakładać małe placówki czy duże, jak organizować terapię dla uzależnionych, warsztaty pracy, jak przekazywać Dobrą Nowinę w naszych domach itp. Odkrywanie najlepszych rozwiązań w tych dziedzinach jest poszukiwaniem adekwatnych odpowiedzi na konkretne problemy ubogich: brak żywności, odzieży, dachu nad głową, pracy, utrata nadziei na lepsze życie, alkoholizm, niewiara w Boga. Brat Albert bardzo rzetelnie i z pełnym zaangażowaniem poszukiwał najlepszych środków zaradczych na te problemy. Postaramy się temu przyjrzeć.

Uczciwie trzeba nam stwierdzić, że źródła problemów, które napotykamy w posłudze, znajdują się nie tylko na zewnątrz (w ubogich, w chorych strukturach społecznych). Nie wystarczy na poziomie teorii prawidłowo zdiagnozować sytuację problemową i znaleźć środki zaradcze, ale trzeba potrafić dobre rozwiązania wcielać w życie. Nie jednorazowo, nie przez miesiąc czy rok, ale całe życie. *Potrafić*, to posiadać potrzebne kompetencje, ale także mądrość i siłę duchową. I nam, tak jak bratu Antoniemu z dramatu K. Wojtyły, trzeba przychodzić do Brata Alberta po naukę, by odkrywać źródła, z których on czerpał i chciał dzielić się z tymi, którzy się do niego przyłączyli. Druga ścieżka naszych poszukiwań „*sposobów radzenia sobie Brata Alberta z problemami ubogich*” to ostatecznie pytanie o formację nas samych, którzy pracujemy w przytulisku.

Na powyższe rozróżnienie dwóch poziomów środków zaradczych przeciwko ludzkiej biedzie (dla potrzeb tego rozważania określam je jako wymiar organizacyjny i formacyjny) naprowadził mnie fragment z listu Brata Alberta do Kardynała Dunajewskiego. Oprócz rozróżnienia dwóch komplementarnych płaszczyzn radzenia sobie z problemem: „jak skutecznie pomóc bezdomnym?”, w wypowiedzi Brata Alberta wskazany jest również priorytet. Ojciec Ubogich tak pisze: „Potrzeba otwartych każdemu domów miłosierdzia i zarobkowych, które by też dawały natychmiastowy ratunek albo pomoc łącznie z zarobkiem dla mogących pracować, jest najpowszechniej stwierdzona, dyskutowanym

⁵ Por. K. Wojtyła, *Brat naszego Boga*, w: Świadectwo oddania bez reszty, Wyd. II, Kraków 1990, s. 180-183.



tylko bywa, jaki system schronisk jest stosowniejszy, dyskutowaną też kwestia funduszy, w moim zaś umyśle ważniejsze przed innymi staje pytanie – kto może takimi domami kierować i w nich posługiwać, gdyż codzienne doświadczenie mnie uczy, że od wyboru osób do posługi użytych cały pożytek miłosiernego działania zależy”⁶. Do odpowiedzi, jaką dał Brat Albert na pytanie „kto?” wrócimy w dalszej części rozważań.

Jest jeszcze poziom środowiska społecznego, na który Brat Albert również wpływał, pomagając ubogim – pomyślmy o jego oddziaływaniu na władze gmin, na osoby z tak zwanych wyższych sfer czy na ówczesne środowisko kościelne. Tym zagadnieniem przy tej okazji się jednak nie zajmujemy.

Nawiązując do motta naszego spotkania: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4, 4), chcemy również pytać Brata Alberta, jak ma wyglądać duchowy, apostołski wymiar naszej posługi, tak by nie ograniczać pomocy do wymiaru horyzontalnego, do tego, co symbolizuje chleb doczesny.

Nie mamy tutaj motywacji teoretycznego badacza historii, pytamy jako praktycy szukający pomocy w rozwiązaniu tych problemów, na które napotykamy w naszej posłudze.

Chcemy odkrywać to, co w dziedzictwie Brata Alberta jest ponadczasowe, wiedząc, że wierność charyzmatowi Założyciela nie polega na bezrefleksyjnym kopiowaniu zewnętrznych form jego działania. Czerpiąc z jego inspiracji, chcemy otwierać się na te wezwania, które Pan dzisiaj do nas kieruje.

Moje wystąpienie zasadniczo nie zawiera odniesień do terażniejszości. To zostawiamy na czas popołudniowej dyskusji przy okazji omawiania albertyńskich placówek.

Refleksje, którymi się dzielę, opieram na lekturze tych pism Brata Alberta, które dotyczą sposobu organizacji pomocy bezdomnym. Wiadomo, że Brat Albert nie zostawił żadnego podręcznika pracy socjalnej czy choćby spisanej konferencji do braci i sióstr, dotyczących pracy w Przytuliskach. Jak pisał Jan Paweł II do naszych Zgromadzeń w 1995 r., najcenniejszym, co Brat Albert nam pozostawił, nie są teoretyczne rozważania, lecz świadectwo życia⁷. To, co zostało na piśmie po Bracie Albercie na temat „rozwiązywania problemów ubogich”, ma bardzo praktyczny charakter. Są to przede wszystkim sprawozdania

⁶ *Pisma...*, s. 147.

⁷ Por. Jan Paweł II, *Do Sióstr i Braci Rodzin Zakonnych św. Brata Alberta – List z okazji jubileuszu 150-lecia urodzin Św. Brata Alberta z 6 stycznia 1995.*



z działalności przytulisk pisane przy okazji rozliczania subwencji gminnych, korespondencja z władzami kościelnymi na temat posługi bezdomnym, korespondencja do dobrodziejów przytulisk oraz listy kierowane do braci i sióstr. Innym ważnym źródłem są umowy, które Brat Albert, jako przełożony obydwu Zgromadzeń, podpisywał z władzami miast. Praktycznie wszystkie dzieła, które zakładał, oparte były na współpracy z lokalnymi władzami samorządowymi. Treść umów, jak to jest i obecnie, zapewne nie odzwierciedla dokładnie idei, jakie miał prowadzący przytuliska. Brat Albert musiał w wielu wypadkach iść na kompromis z władzami miasta. W każdym razie w umowach zawarte są zasady, które on zaakceptował.

Jeśli chodzi o treści dotyczące wymiaru formacyjnego, to głównym źródłem są tutaj: Projekt Konstytucji dla Braci, Listy do braci i sióstr, Notatnik rekolekcyjny.

1. Sposoby radzenia sobie z problemami ubogich (wymiar organizacyjny)

Wyróżniam trzy grupy problemów, z jakimi zetknął się Brat Albert, rozpoczynając pracę z bezdomnymi, i które starał się rozwiązywać najpierw na krakowskim Kazimierzu, a następnie organizując przytuliska w innych miastach. Po pierwsze ubodzy byli pozbawieni podstawowych środków do życia: mieszkania, pożywienia, odzieży, podstawowej opieki medycznej. Po drugie po otrzymaniu krótkoterminowego wsparcia w większości przypadków sami nie byli w stanie wyjść z nędzy. Przyczyny były wielorakie – te związane z kondycją fizyczną ubogich: choroba, kalectwo, starość; trudności natury zewnętrznej: brak zatrudnienia; bieda moralna: „próżniactwo”⁸, pijaństwo, przestępczość. Po trzecie zaniedbywali lub całkiem porzucili praktyki religijne.

Sprawozdania Brata Alberta tchną jakimś zapachem, jakimś duchem misyjnym – od razu widać, jak on kocha tych, którym pomaga.

Brat Albert dostrzegł biedę dotykającą człowieka we wszystkich wymiarach: fizycznym, moralnym i duchowym. Dostrzegł też braki w organizacji społecznej, które generują sytuację ludzkiej biedy oraz utrudniają wydobyć się z niej. Inspirowany chrześcijańskim miłosierdziem, wykorzystując naturalne talenty oraz współpracując z łaską Bożą, starał się rozwiązywać problemy ludzi ubogich

⁸ Por. *Pisma...*, s. 165.



całościowo. Czytając korespondencję urzędową dotyczącą prowadzonych dzieł, listy do władz kościelnych, listy do dobrodziejów, do braci i sióstr uważam, że nieuzasadniona jest ocena Brata Alberta jako słabego organizatora. Mówi się o nim czasem: człowiek o wielkim sercu, artysta, ale bez talentu organizatora. Zresztą na taką ocenę naszego Założyciela mogła wpłynąć jego samoocena,

Ojciec Ubogich wiedział, że w pewnym momencie opieka staje się pomniejszaniem, a nie podnoszeniem bezdomnego; uzależnieniem, a nie wyzwoleniem.

sformułowana w jednym z listów rodzinnych. Pisał o sobie: „Z dziwnego zrządzenia Pana Boga znanemu Ci niedbaluchowi we wszystkich interesach przypadły w udziale kłopoty fundacyjne zgromadzenia zakonnego i posługiwanie całemu tłumowi nędzarzy”⁹. Korespondencja, którą

tu omawiamy, jest moim zdaniem świadectwem nie tylko jego wielkiej ofiarności, ale również talentu organizacyjnego. Naprawdę pasjonująca lektura. Sprawozdania Brata Alberta tchną jakimś zapałem, jakimś duchem misyjnym – od razu widać, jak on kocha tych, którym pomaga, jak szuka najlepszych rozwiązań, jak chce przekonać nieprzekonanych.

Szukamy więc odpowiedzi, której (w wymiarze organizacyjnym) udzielił Brat Albert na biedę materialną, moralną i duchową ubożego człowieka.

Mamy świadomość sztuczności tego podziału, wynikającego tylko z potrzeby usystematyzowania rozważań. Człowiek zawsze żyje i działa jako jedność psychofizyczna. Człowiek, zaspokajając potrzeby cielesne, nigdy nie czyni tego lub nie powinien czynić jedynie na sposób zwierząt. Dążąc do swego rozwoju, do szczęścia w wymiarze doczesnym, nie powinien gubić wymiaru wiecznego. Wchodząc w relację z Panem Bogiem, nie czyni tego jak anioł. Wspierając ubożego, służymy człowiekowi, a nie jego wyodrębnionym częściom.

Odpowiedź na problemy ubóstwa materialnego

Gdy chodzi o ratowanie ubogich, którzy są w skrajnej potrzebie materialnej, czyli nie mają podstawowych środków do życia, Brat Albert widział sprawę bardzo klarownie: dostęp do dóbr koniecznych do życia należy się każdemu. To jest sprawa bardziej sprawiedliwości niż miłosierdzia, bo wynika z powszechnego przeznaczenia dóbr ziemi. Jest więc obowiązkiem każdej społeczności zapewnić

⁹ Pisma..., s. 67.

minimum dóbr koniecznych do egzystencji wszystkim, którzy znaleźli się w tej beznadziejnej sytuacji. To jest można powiedzieć pierwsza rola przytuliska: być ratunkiem dla biednych – by nie umarli z głodu, by nie zamarli zimą, by mieli się gdzie wykąpać i w co odziać oraz by miał ich kto zawieźć do szpitala, gdy na skutek choroby zagrożone jest ich życie. W pismach Brata Alberta znajdujemy wypowiedzi, które świadczą o tym, że tych podstawowych dóbr nie chciał odmawiać nikomu. „Potrzeba, owszem konieczność, szczególnie po większych miastach, Schronisk każdemu ubogiemu otwartych jest dziś najpowszechniej stwierdzona (...) za pewne przyjąć trzeba, że człowiek, który dla jakichkolwiek powodów jest bez odzieży, bez dachu nad głową i bez kawałka chleba, może już tylko kraść albo żebrać dla utrzymania życia...”¹⁰.

Gdy zagrożone jest podstawowe dobro, jakim jest życie, działamy, aby to dobro ratować. Nie ma wtedy czasu na teoretyczne analizy, dlaczego znalazł się w takiej sytuacji. Nawet jeśli człowiek jest młody i zdrowy a znalazł się w sytuacji bez środków do życia, najczęściej nie jest w stanie od razu znaleźć pracy, więc trzeba go w tej nagłej sytuacji wspomóc.

Sytuacja się zmienia, gdy chodzi o czas udzielania takiej pomocy. Tu Brat Albert wyraźnie rozgranicza osoby, które zasługują na dłuższą czy stałą jałmużnę, i tych, którzy nie mają do niej prawa. „Przeważna część ludności, której posługujemy, składa się z ubogich, którzy do jałmużny nie mają prawa, bo są zdolni do pracy...”¹¹. Od początku różnicował w przytulisku tę formę pomocy. Niepełnosprawni, chorzy i dzieci (bo przy przytuliskach były też, przynajmniej na początku, oddziały dla dzieci) dostawali trzy posiłki dziennie i mogli zostawać w schronisku w ciągu dnia. Ci, którzy byli zdolni do pracy, otrzymywali tylko śniadanie i opuszczali dom, by szukać zarobku. Przypuszczam, że wówczas znalezienie pracy wiązało się najczęściej z otrzymywaniem posiłku od pracodawcy. Stawiane wymagania nie były jakimiś sztywnymi przepisami. Służyły one przede wszystkim samym ubogim. Mobilizowały ich do aktywności i inicjatywy w celu wyjścia z sytuacji biedy, a nie uzależniania się od organizacji pomocowych. Natomiast gdy było wiadomo, że w danym dniu ludzie pracy na Kazimierzu nie znajdą (większe święta żydowskie), posiłki były przygotowywane dla wszystkich¹².

Znając realia naszych przytulisk i kuchni, chcielibyśmy wiedzieć i uczyć się od Ojca, jak sobie radził w sytuacjach, gdy ktoś domagał się jałmużny,

¹⁰ *Pisma...*, s. 169.

¹¹ *Pisma...*, s. 146.

¹² *Pisma...*, s. 165.



która mu się nie należy. Nie wiemy, czy wymagał od mieszkańców przytuliska np. całkowitej abstynencji od alkoholu. Prawdopodobnie najtrudniejsze były pierwsze miesiące w przytulisku na Piekarskiej, gdy trzeba było zmieniać dotychczasowe „zwyczaje” ogrzewalni miejskiej, w której po prostu panowało prawo silniejszego. Brat Albert zdaje relację z tego trudnego okresu w jednym ze sprawozdań: „Większość ubogich wyrobników, szukających tylko noclegu, z wyjątkiem pijaków, względnie dobrze się zachowuje, ale mała mniejszość młodych próżniaków albo żebraków, włóczęgów itp. ma tu wpływ przeważny. Dzieci uczą się kraść, żebrać i upijać; wyrostki stowarzyszają się ze starszymi i tworzą małe szajki. (...) W tym ujemnym stanie rzeczy władze miejskie dały nam mandat do posługiwania w ogrzewalni męskiej i zwierzyły niejaką opiekę nad ogrzewalnią kobiet. (...) Przy tym poparciu władzy miasta i codziennej jałmużnie jego mieszkańców, weszliśmy w bezpośrednie z ubogimi stosunki, działając zaś stopniowo i na przemiany przez jałmużnę i łagodne obejście, niekiedy używając surowości, udało nam się opanować sytuację i zło do pewnego stopnia zneutralizować; stosunki więc uległy na lepsze, chociaż dalsze zadanie nie przestaje być trudne...”¹³. Brat Albert uczy, że prawdziwa miłość daje prawo i siłę do stawiania konkretnych wymagań. Tak, Brat Albert uczy mądrej miłości, która szuka prawdziwego dobra człowieka ubogiego. Czasem realizacja dobra domaga się stanowczej postawy, w pewnych wypadkach odmowy udzielenia pomocy. Ale nawet wtedy, szczególnie wtedy, należy zachować szacunek do człowieka.

Przy tej okazji warto sprecyzować jedną kwestię, którą się czasem podnosi odnośnie do odmawiania jałmużny. Upraszczejac zbytnio sprawę, mówi się, że Brat Albert był za wprowadzeniem zakazu ulicznego żebrania. Najlepiej zacytować dosłownie jego wypowiedź w tej sprawie: „Kiedyby zaś praktyka na Kazimierzu dała dobry rezultat, wypadałoby pomyśleć w dalszej przyszłości o dwóch takichże domach w Krakowie; tak by się stało zadość aktualnej potrzebie. Wtedy, ale wtedy dopiero możebną byłoby rzeczą nacisnąć na opinię publiczną, ażeby odmawiano wsparcia ubogim tej kategorii o którą idzie po domach i na ulicach, w schroniskach zaś jak to się i dziś do pewnego stopnia u nas praktykuje, znajdowałby każdy ubogi przytułek, jałmużnę ten któremu by się należała, a pracę albo dodatkowy zarobek ten każdy ubogi, który do pracy jest zdolny”¹⁴. A więc nie domaganie się wprowadzenia miejskiego zakazu żebrania, ale hipotetyczny postulat nacisku na społeczeństwo.

¹³ *Pisma...*, s. 163n.

¹⁴ *Pisma...*, s. 168.

Pomoc dla samopomocy, wsparcie w usamodzielnieniu, odpowiedź na problem braku zatrudnienia ubogich

Właściwie od początku pracy w ogrzewalni Brat Albert zrozumiał, że nie można poprzestać na ratownictwie, na zaspokojeniu podstawowych potrzeb życiowych człowieka. Będąc jeszcze na Piekarskiej, prosił miasto o możliwość wybudowania budynku, w którym chciał zorganizować warsztat pracy dla bezdomnych. Intuicja, że trwałe zapewnienie środków do życia należy się tylko tym, którzy nie są zdolni do pracy zarobkowej, była u Brata Alberta od początku.

Ojciec Ubogich wiedział, że w pewnym momencie opieka staje się pomniejszaniem, a nie podnoszeniem bezdomnego, uzależnieniem, a nie wyzwoleniem. Piękne są słowa Brata Alberta, uzasadniające wartość pracy zarobkowej dla każdego człowieka: „Tenże sam człowiek jeżeli jest już poratowany, trzeba mu bezpośrednio otworzyć niejaką furtkę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem prawie i nie warto go było ratować, stać się zaś to może tylko przez pracę, którą wtedy podsunąć i ułatwić mu trzeba – a już najlepiej pracę zarobkową, bo nadzieja samodzielnego zarobku jest tu uczciwym

Działalność gospodarcza przytulisk to była profesjonalnie zorganizowana produkcja i handel. ... Prosić o jałmużnę mamy prawo wtedy, gdy wypracowane środki są niewystarczające na utrzymanie ubogich.

a do pracy i pilności dostatecznym zwykle motorem. Inicjatywa zaś i wolność osobista, rzeczy każdemu człowiekowi najdroższe, które więc w działaniu dobroczynnym koniecznie uszanować trzeba – mogą pozostać w takim razie nienaruszone, a owszem i pomimo nędznego położenia osoby ubogiej mogą pozostać nietknięte”¹⁵. Niewielu było takich bezdomnych, którzy po otrzymaniu koniecznej pomocy materialnej mogli szybko opuścić przytulisko i budować samodzielne życie. Najczęściej potrzebne było wsparcie braci i sióstr w znalezieniu pracy zarobkowej w mieście. W stosunku do innych ubogich potrzebny był dłuższy etap przejściowy przed usamodzielnieniem – to, co dzisiaj nazwalibyśmy organizacją pracy chronionej. Dostrzeżenie tej potrzeby zaowocowało zorganizowaniem warsztatów pracy w przytulisku. W stosunku do niektórych bezdomnych okazało się, że nie można im jeszcze wypłacać pieniędzy za pracę,

¹⁵ *Pisma...* s. 169.



ponieważ nie potrafią nimi gospodarzyć, dlatego czasowo ich pieniądze były odkładane do depozytu. Ważnym elementem wychowywania do samodzielności była wspólna praca braci z ubogimi. Brat Albert chciał, aby bracia uczyli ubogich rzetelnej pracy.

Oprócz organizacji domów pracy w przytulisku, Brat Albert, szukając funduszy na prowadzenie dzieł charytatywnych, udzielił braciom zgody na handel solą.

Cała działalność gospodarcza to nie była jakaś dorywcza improwizacja. To była profesjonalnie zorganizowana produkcja i handel, włącznie z uzyskaniem wszystkich wymaganych zezwoleń od władz.

Takie działanie ukazuje również we właściwym świetle sens kwestowania. Prosić o jałmużnę mamy prawo wtedy, gdy wypracowane środki są niewystarczające na utrzymanie ubogich. Praca jest pierwszym znakiem i wymogiem ewangelicznego ubóstwa, nie kwesta. Tak pisał Brat Albert do Kardynała Dunajewskiego: „Stałych funduszków nie pragniemy ani moglibyśmy je przyjąć – jesteśmy franciszkanie zakonni, mamy więc żyć ubogo z pracy i z jałmużny o ile praca by nam nie wystarczała z powodów od nas niezależnych; bo taka jest w tej rzeczy wyraźna wola naszego Świętego Ustawodawcy”¹⁶. Ostatni Sobór przypomniał zakonnikom, że podstawowym wyrazem ubóstwa jest podleganie powszechnemu prawu pracy¹⁷.

Wydaje się, że ten drugi etap pomocy ubogiemu (wsparcie przy usamodzielnieniu się, organizacja warsztatów pracy) stanowi ważną specyfikę albertyńskiej

Praca jest pierwszym znakiem i wymogiem ewangelicznego ubóstwa, nie kwesta.

posługi. Jest to element, który odróżnia nas np. od wspólnot Matki Teresy z Kalkuty, które czują się posłane przede wszystkim do znajdujących się w skrajnym ubóstwie i koncentrują się na pomocy w podstawowych ludzkich potrzebach, nie zaniebując pomocy duchowej. Brat Albert integralną część procesu pomocy osobie bezdomnej widział w resocjalizacji przez pracę. Warsztaty były istotną częścią przytuliska do tego stopnia, że uwidocznili się to w samej nazwie albertyńskich placówek dla bezdomnych: Schronisko – Dom Pracy; Dom Przytułku i Pracy¹⁸. Uważam, że po powrocie do prowadzenia przytulisk pod koniec lat 80., realizacja tego

¹⁶ *Pisma...* s. 147.

¹⁷ Por. *Perfectae Caritatis* 13.

¹⁸ *Pisma...* s. 66; 211.



drugiego etapu albertyńskiej posługi jest w tej chwili podstawowym zadaniem, przynajmniej dla wspólnoty braci.

Na drugim etapie wsparcia mieszkańców przytuliska, oprócz organizacji pracy zarobkowej, trzeba wymienić inne działania, które miały na celu zaradzenie „nędzy moralnej” podopiecznych. Przewijają się w pismach Brata Alberta problem pijaństwa, kradzieży, próżniactwa w przytuliskach. Brat Albert pisze o nałogowych pijakach. Wiedza o mechanizmach alkoholizmu była mniejsza. Bardziej postrzegano problem alkoholowy w kategoriach moralnych niż medycznych. Choć w odniesieniu do Albertowych przytulisk nie można mówić o prowadzeniu terapii uzależnień w dzisiejszym znaczeniu, to na pewno było tam tworzone środowisko wspierające trzeźwość, które pomagało w walce z nałogiem.

Oczywistym osiągnięciem resocjalizacyjnym, które Brat Albert przedstawiał władzom miasta, było zmniejszenie się drobnej przestępczości na Kazimierzu. Był to efekt właściwego dozoru nad dawną ogrzewalnią miejską.

Życie przytuliska, jak każdej społeczności, nie mogło ograniczać się tylko do pracy, pełnienia obowiązków

czy modlitwy. Brat Albert dbał o to, aby – jak w każdym domu – był czas na odpoczynek i rozrywkę. Z przekazów świadków wiemy, że br. Andrzej często dla rozweselenia ubogich grywał na skrzypkach, a Brat Albert, jak wiadomo, był znakomitym gawędziarzem. Dla dzieci i młodzieży organizowane były wakacje w Tarach. Nie wystarczyło zakazać niegodziwych rozrywek, trzeba było wychowywać również do wartościowego spędzania wolnego czasu.

Wsparcie przy usamodzielnieniu się stanowi ważną specyfikę albertyńskiej posługi. Jest to element, który odróżnia nas np. od wspólnot Matki Teresy z Kalkuty.

Troska o życie religijne ubogich

W dziele pomocy bezdomnym nie zaniedbywał Brat Albert wymiaru religijnego. To, co dla niego było najwyższym dobrem, pragnął przekazywać innym. To, co pierwsze w hierarchii wartości, niekoniecznie oznacza, że musi być pierwsze w działaniu. Najpierw należy nakarmić człowieka, a później przekazywać dobrą nowinę o wiecznym zbawieniu.

Jakie więc było ewangelizacyjne czy katechetyczne oddziaływanie w przytuliskach?



W sprawozdaniach jest mowa o staraniach, by każdy dom dla ubogich posiadał kaplicę lub oratorium. Osobliwy jest jeden z motywów tego rozwiązania, sformułowany przez Brata Alberta w piśmie do urzędu – by wyjście na niedzielną mszę nie było okazją do zebrania, pijaństwa lub ucieczki¹⁹.

To, co pierwsze w hierarchii wartości, niekoniecznie oznacza, że musi być pierwsze w działaniu. Najpierw należy nakarmić człowieka, a później przekazywać Dobrą Nowinę.

W przytulisku odmawiano codzienną modlitwę, a wieczorem czytano „katechizm z przykładami”. Corocznie były głoszone wielkopostne rekolekcje. Wiemy, że czasem Brat Albert musiał „tłumaczyć” konferencje uczonego rekolekcjonisty na język zrozumiały dla ubogich.

Wydaje się, że dla katolików uczestnictwo w praktykach religijnych było obowiązkowe.

Podstawowy wymiar albertyńskiego apostołstwa to świadectwo życia i miłosierdzia. Stałe mieszkanie w przytulisku tercjarzy w habitach, ich codzienne zakonne modlitwy, wspólna praca z ubogimi tworzyły określoną atmosferę domu. Jak było powiedziane wcześniej, oprócz świadectwa obecności podejmowane były konkretne formy apostołatu wśród ubogich. W projekcie konstytucji, w rozdziale poświęconym służbie ubogim Brat Albert umieścił zapis o apostołskim celu naszej posługi: „...pozyskiwać ich dusze Panu Bogu, przez oświecanie ich w prawdach wiary, nakłanianie do modlitwy, słuchania Mszy Ś-tej i świętych sakramentów²⁰”.

2. Dobór i formacja kadry przytuliska – pierwszorzędny element w rozwiązywaniu problemów ubogich

Powróćmy teraz do cytowanego już listu Brata Alberta do kard. Dunajewskiego, aby przekazać pełną odpowiedź autora: „... od wyboru osób do posługi użytych cały pożytek miłosiernego dzieła zależy. Mniemam więc, że tylko katolicki zakon, którego członkowie posiadaliby odpowiednie uzdolnienia – z czysto nadprzyrodzonych pobudek przez śluby zakonne wyrzekli się wszystkiego, co ziemskie, że tacy tylko wyłącznie stanowiliby dostateczną siłę do tak ciężkiego społecznego zadania²¹”.

¹⁹ Pisma ...s. 154.

²⁰ Pisma ...s. 172.

²¹ Pisma ...s. 147.



Uznając konieczność szukania i stosowania najlepszych systemowych rozwiązań w organizacji schronisk, istotę sprawy widzi Brat Albert gdzie indziej. Nawiązując do tematu tej refleksji trzeba by powiedzieć, że głównym sposobem zaradzenia problemom ubogich jest dobór odpowiednich ludzi, a następnie ich stała formacja. Brat Albert używa dość kategorięcznych sformułowań: „tylko katolicki zakon” i „tacy tylko wyłącznie”. List do Kardynała pisze mniej więcej po roku od podjęcia pracy w Przytulisku na Kazimierzu. Ma więc już pewne osobiste doświadczenie, być może jest już po pierwszych wystąpieniach braci, którzy stracili zapał do posługi po doświadczeniu pierwszych trudności czy niedostrzeganiu efektów swego poświęcenia.

W Liście do Kardynała Brat Albert wyznacza trzy kryteria odnoszące się do pracowników przytuliska: mają to być „członkowie katolickiego zakonu”, posiadać „odpowiednie uzdolnienia” oraz „z czysto nadprzyrodzonych pobudek, przez śluby zakonne, wyrzec się wszystkiego, co ziemskie”. A więc, podejmując posługę w przytulisku, mają posiadać motywację nadprzyrodzoną i naturalne kwalifikacje. Motywacja nadprzyrodzona wydaje się jasna: z miłości do Pana Boga i bliźniego. „A mają też bracia służyć najuboższemu, upatrując w nich Chrystusa Pana ubogiego, który powiedział: cóście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili”²². Wyrzeczenie się wszystkiego, co ziemskie, ma gwarantować dyspozycyjność, bezinteresowność, całkowitość oddania się sprawie – jestem tu na dobre i złe, to jest moja podstawowa odpowiedzialność, to jest podstawowy wymiar mojego życia. Jest jeszcze element ślubów – czyli gwarancja stałości. To nie jest okresowa praca wolontariusza w przytulisku, ale oddanie życia Bogu w służbie ubogim.

Jestem tu na dobre i złe. ... Przytulisko to nie było dla albertynów i albertynek miejsce, gdzie „chodzi się do pracy”.

Szkoda, że nie dowiadujemy się czegoś więcej o predyspozycjach („odpowiednich uzdolnieniach”), jakich Brat Albert oczekiwał od pracowników przytuliska.

W stosunku do tych słów Brata Alberta może rodzić się wiele szczegółowych pytań: jak wtedy rozumiał pojęcie zakonu? Jakie śluby miał na myśli (tercjarskie czy ściśle zakonne)? Jak widział relacje między przynależnością do społeczności przytuliskowej a podstawowej wspólnoty, jaką dla braci i sióstr był dom zakonny? Jak wiemy, proces formowania się albertyńskich wspólnot tercjarskich

²² Pisma ... s. 171.



w regularne zakony zakończył się mniej więcej 10 lat po jego śmierci. Nie ten temat nas dzisiaj zajmuje. W tym miejscu ważniejsze jest dla nas wyjaśnienie, jak Brat Albert widział obecność braci i siostr w przytuliskach.

Wydaje mi się, że Brat Albert pisze do kard. Dunajewskiego o rozwiązaniu, które po rocznym doświadczeniu prowadzeniu przytuliska uważa za najlepsze

Posługa ubogim nie jest dla Brata Alberta „dobrą okazją” do pełnienia dobrych uczynków i osiągnięcia świętości. On chce z nimi dzielić los.

– „tylko i wyłącznie zakon katolicki”. Mam nadzieję, że nie odmawiał on wartości i możliwości prowadzenia takich placówek przez inne podmioty. Jeśli było inaczej, to z perspektywy dzisiejszych doświadczeń możemy się z Założycielem nie zgodzić. Wiemy,

że większość przytulisk w Polsce prowadzą świeccy. Znamy wiele przykładów bardzo dobrej posługi, z których doświadczeń korzystamy. Rozważamy te słowa Założyciela nie po to, by porównywać się z innymi, ale by odkryć istotną wartość i specyfikę naszej obecności i zaangażowania w przytulisku.

Jako znaczący rys Albertowego charyzmatu podkreśla się to, że Brat Albert dokonał radykalnego wyboru i zamieszkał wśród nędzarzy. Odróżnia się go np. od filantropów, którzy robią dobre rzeczy, nie rezygnując ze swojego godziwego, czasem dostatniego życia – pomagają niejako z zewnątrz. U Brata Alberta podkreśla się, że poszedł dalej, stał się bratem dla nędzarzy. W prefacji mszalnej na uroczystość Założyciela są słowa: „zamieszkał jak brat między braćmi”²³. I rzeczywiście jest to bardzo charakterystyczny wymiar Jego posługi i postawy wewnętrznej. Czy tylko wewnętrznej? Jak wspólne zamieszkanie z ubogimi wyglądało w praktyce? Jak może, jak powinno wyglądać dzisiaj?

Wiemy, że pierwsi bracia mieszkali gościnnie w klasztorze Paulinów na Skałce i stamtąd dochodzili na dyżury do budynku ogrzewalni przy ul. Piekarskiej. Brat Albert zobowiązał się w pierwszej umowie z gminą krakowską, że zawsze jeden z braci tercjarzy będzie sprawował dyżur w przytulisku. Z kolei w komentarzu zamieszczonym w *Czasie Krakowskim* z grudnia 1888 r. czytamy: „Brat Albert zamieszkał w małej izdebce przy ogrzewalni męskiej na Kazimierzu i urządził ze swymi towarzyszami podział godzin w ten sposób, aby przez całą dobę jeden z tercjarzy znajdował się w schronisku”²⁴. W korespondencji z miastem jest wzmianka, że prosi o dodatkowy teren na wybudowanie domu

²³ Por. Jan Paweł II, *Do Siostr i Braci Rodzin Zakonnych św. Brata Alberta – List z okazji jubileuszu 150-lecia urodzin Św. Brata Alberta z 6 stycznia 1995.*

²⁴ *Pisma...* s. 161.



dla braci, który jednocześnie będzie służył jako warsztat pracy, gdzie bracia będą pracować wspólnie z ubogimi.

Czy Brat Albert widział jako stałą zasadę, że powinien być osobny dom dla wspólnoty zakonnej? Argumenty, jakie są przedstawiane w obronie tego stanowiska, są takie, że nasz Założyciel widział potrzebę takiego rozwiązania, ponieważ gwarantowało to braciom warunki do fizycznego, psychicznego i duchowego odpoczynku – umożliwiało realizowanie wymogów życia zakonnego. Argumentem świadczącym o tym, że według Niego klauzura braci i siostr niekoniecznie musi być zorganizowana w osobnym budynku, jest architektura domu w Przemyślu – był to nowo budowany dom, w którego projektowaniu uczestniczył Brat Albert. Tak czy inaczej jest pewne, że już od samego początku była zagwarantowana osobna przestrzeń dla wspólnoty tercjarskiej. Była ona jednak tak zarządzana, żeby mieszkania braci i siostr wchodziły w zakres gospodarstwa domowego, jakim było przytulisko.

Istotnymi elementami dzielenia życia z ubogimi były: wspólna kuchnia, wspólna kaplica, wspólne miejsce pracy, wspólna kasa. Bracia i Siostry w przytuliskowych warsztatach uczyli ubogich zawodu i mieli dawać przykład pracowitości²⁵.

W naszej wspólnocie jest rozeznawane, jak bracia w poszczególnych domach dla bezdomnych, zachowując wymogi życia zakonnego (klauzura), mogą praktycznie realizować ten wymiar dzielenia dachu nad głową i stołu z ubogimi. W dwóch wspólnotach bracia spożywają posiłek wspólnie z ubogimi.

Brat Albert, przynajmniej w przytuliskach, nie zgadzał się na etaty dla braci²⁶. Bracia mieli w ubogi sposób zaspokajać swoje potrzeby, korzystać z kasy przytuliska, na którą składały się dotacje gmin, fundusze z kwesty i dochody z pracy w warsztatach przytuliskowych. Natomiast był wyraźny rozdział kasy przytuliskowej od kasy gospodarczej. Z funduszy przytuliska nie można było finansować wydatków gospodarczych. Zysk uzyskany z warsztatów czy handlu solą był przekazywany na cele przytuliska.

Podsumowując opis formy obecności braci i siostr trzeba stwierdzić, że było to realne dzielenie losu ubogich. W przytulisku bracia, siostry i ubodzy tworzyli w pewnym sensie jedną dużą społeczność.

²⁵ Por. *Pisma...* s. 170.

²⁶ Por. *Pisma...* s. 147.



To nie było dla albertynów i albertynek miejsce, gdzie „chodzi się” do pracy. Była praca, ale na swoim. Oni byli tam jako zakonna wspólnota na stałe, choć jak wiadomo, poszczególni bracia i siostry się zmieniali. Była to społeczność dobrze zorganizowana, nie jakaś idealistyczna komuna bez kierownictwa. Rola braci i sióstr była wyraźnie sprecyzowana. To oni prowadzili dom, organizowali pracę, decydowali o kształcie domu, o sposobie pomocy ubogim. Podstawową wspólnotą dla braci i sióstr był dom zakonny – to z zakonną wspólnotą wiązali

Nie zmienia się to, co jasno odkrył Brat Albert, że najważniejszym „kapitałem” w dziele pomocy ubogim jest brat i siostra.

się na całe życie, ona była dla nich oparciem. Dla większości ubogich przytulisko miało być miejscem czasowego schronienia. Celem był powrót do samodzielnego życia.

Z omawianych pism często wyłania się obraz Brata Alberta i jego towarzyszy bardzo przypominający ewangeliczną wspólnotę Chrystusa Pana i uczniów, którzy nie mieli czasu na posiłek (por. Mk 6, 31n), bo tak wielu było tych, co przychodzili. Szybko więc musiał Brat Albert szukać środków zaradczych, by Bracia i Siostry odeszli na miejsce pustynne i odpoczęli nieco. Odpoczęli fizycznie i poświęcili czas na rozmowę z Bogiem. Te poszukiwania doprowadziły do powstania albertyńskich pustelni.

Sami wiemy, że w przytuliskach zawsze jest coś do zrobienia, nawet gdyby się pracowało całą dobę. Uczył się sam Brat Albert i uczył innych, aby z rozważą i pokorą szafowali swoimi siłami i nie zapominali, kto jest właściwym Gospodarzem Przytuliska. Sam Brat Albert łąpał się na tym, że popadał w aktywizm i przestrzegał przed tym swoje duchowe dzieci.

Zakończenie, podsumowanie

Po kolejnej lekturze pism Brata Alberta jeszcze raz z zachwytem spojrziałem na Założyciela jako na tego, który cały oddał się sprawie, jakiej służył. I to jest, uważam, podstawowa lekcja, którą nam przekazuje – pełne zaangażowanie. Po drugie rzeczywiste poszukiwanie najlepszych sposobów pomocy człowiekowi będącemu w potrzebie. Podstawową motywacją pochylenia się nad ubogim jest u Brata Alberta chrześcijańskie miłosierdzie. On jest wpatrzony w Chrystusa Pana, który przeszedł przez świat, czyniąc wszystkim dobrze, sam doświadczył tej Chrystusowej dobroci i chce z Nim współpracować w tym dziele. Jednocześnie żyje prawdą Ewangelii, że Chrystus Pan utożsamia się z ubogim. Ta nadprzyrodzona, podstawowa inspiracja nie wprowadza Go na drogi oderwanego



od rzeczywistości, fałszywego mistycyzmu. Posługa ubogim nie jest dla niego „dobrą okazją” do pełnienia dobrych uczynków i osiągnięcia świętości. On chce z nimi dzielić los, pragnie prawdziwego dobra dla nich i w pełni angażuje się, by je osiągnąć. Chce jak najlepiej rozpoznać ich potrzeby, przyczyny ich złego położenia (te indywidualne i społeczne) i znaleźć najlepsze sposoby pomocy.

Ucząc się służby ubogim od Brata Alberta, bardziej chodzi o czerpanie z tego samego ducha, niż o kopiowanie zewnętrznych rozwiązań. Kanonizacyjne orzeczenie Kościoła nie oznacza, że Brat Albert był nieomylny w każdym dokonywanym wyborze środków potrzebnych do osiągnięcia zamierzonego celu. Kanonizacja oznacza, że w sposób heroiczny kochał Boga i bliźniego i w taki sam sposób odpowiedział na dar, którym Bóg go obdarzył dla dobra Kościoła. To jest pierwsze i podstawowe pole do naśladowania świętego. Zachowując ten priorytet, trzeba jednak stwierdzić, że dla albertynów i albertynek poznawanie konkretnych form działania, w tym przypadku sposobów posługi bezdomnym, to konieczna i niezastąpiona lekcja. W pierwszym rzędzie uczymy się od Założyciela – to jest najbliższe nam źródło. Nie gdzie indziej, ale właśnie w jego konkretnym działaniu, które poznajemy, przejawiał się jego duch służby ubogim, którym chcemy żyć i kierować się w naszej posłudze.

Po lekturze pism Brata Alberta, dotyczących omawianego zagadnienia, mam przekonanie, że podstawowe zasady funkcjonowania przytuliska nie uległy zasadniczej zmianie. Natura ludzka się nie zmienia. Przyczyny ludzkiej biedy we wszystkich jej wymiarach (materiałnych, moralnym, duchowym) również są podobne. Współczesna nauka i nowe środki techniczne mogą być pomocne w służbie ubogim i trzeba z nich korzystać. Nie zmienia się to, co jasno odkrył Brat Albert, że najważniejszym „kapitałem” w dziele pomocy ubogim jest brat i siostra, którzy – sami doświadczając Bożego miłosierdzia – są gotowi być bezwarunkowo przy potrzebującym i przez kompetentne wsparcie w wymiarze potrzeb doczesnych potrafią towarzyszyć im w pielgrzymce życia do Domu Ojca, gdzie „mieszkań wiele” (por. J 14, 2).



s. Krzysztofa BABRAJ

Posługa ubogim w ujęciu bł. Matki Bernardyna Jabłońskiej



Siostra Starsza Krzysztofa Babraj – Przełożona Generalna Zgromadzenia Sióstr Albertynek

Wstęp

Bł. Matka Bernardyna Jabłońska (1878-1940) w 1902 roku została mianowana przez św. Brata Alberta Siostrą Starszą tworzącej się od 15 stycznia 1891 roku wspólnoty Sióstr Tercjarek III Zakonu św. Franciszka posługujących ubogim. Do śmierci Założyciela, czyli do 25 grudnia 1916 roku, kierowała siostrami i prowadzonymi działami w ścisłej współpracy z Nim. Korespondencja zachowana z tego okresu świadczy o wielkim zaufaniu oraz przyjaźni tych dwóch osób. Była to przyjaźń na płaszczyźnie duchowej, która niewątpliwie głębiej i pełniej angażuje całego człowieka. Będąc zapatrzona w św. Brata Alberta, który był jej wzorem i kierownikiem duchowym oraz ojcem albertyńskiego dzieła służby ludziom najbiedniejszym, dostrzegała w Jego życiu to, czego nie da się dostrzec oczyma ciała, ale co głęboko rozumieją ludzie, których prowadzi ten sam Duch Święty. Starając się poznać najgłębsze motywacje Jego słów i czynów, okazała się uczennicą mającą „rozum i serce”. W tym bogactwie dóbr, jakie obserwowała u Założyciela, znalazła też własną drogę duchową w ścisłym kontakcie z Jezusem Eucharystycznym, adorując Go i wielbiąc przez długie godziny osobistej modlitwie we dnie i w nocy. Wzbogaciła duchowość



albertyńską w ten rys na wskroś eucharystyczny, wyrażający się w ustawicznym trwaniu w obecności Boga, który dla nas pozostał na wszystkich ołtarzach świata w tabernakulum.

Tylko Duch Boży może pobudzić człowieka do działania zgodnie z poznaną prawdą. Bł. Matka Bernardyna miała głębokie zrozumienie Bożych prawd i dlatego zawsze starała się w najmniejszych rzeczach być wierna i miłować wolę Bożą w wielkich i małych sprawach, które dotyczyły jej osobiście i całej wspólnoty, którą kierowała. Wielość fizycznych cierpień, nękających ją przez całe życie, doskonalila jej życie duchowe. Cierpienie było pomocne w kierowaniu wszystkich spraw tylko i jedynie do tego co nieprzemijające, do samego Boga.

W celu opracowania tematyki dotyczącego tak ważnej kwestii dla bł. Matki Bernardyny jak posługa ubogim, jako materiałem podstawowym posłużyłam się jednym jedynym źródłem pisanym w całości przez Błogosławioną, a jest to „Reguła zakonna Brata Alberta”. Tekst ten, który Zgromadzenie Sióstr Albertynek przechowuje w oryginale, jest bardzo ważnym i podstawowym w rozumieniu omawianej kwestii. Został napisany około 1920 roku jako podstawa do przyszłych ustaw zgromadzenia, na prośbę biskupa Anatola Nowaka, który w tym czasie podjął się ich redakcji. Niestety z powodu powołania go na ordynariusza diecezji przemyskiej nie mógł tego zrealizować. Zgromadzenie zostało zatwierdzone na prawie diecezjalnym w 1926 roku oraz otrzymało pierwsze zatwierdzone przez władzę kościelną przepisy zakonne, czyli Ustawy. W tym czasie Zgromadzenie liczyło 15 domów zakonnych w 5 diecezjach oraz 145 członkiń.

Bł. Matka Bernardyna na początek uświadamia nam fakt, że to św. Brat Albert jest założycielem dwóch Zgromadzeń mających ten sam cel i ten sam charyzmat, które wzajemnie mają się wspierać, ale w niczym nie są od siebie zależne. Św. Brat Albert oparł swe Zgromadzenia na pierwotnej Regule św. Franciszka z Asyżu, dostosowując reguły postępowania i życia braci i sióstr jako osób posługujących ubogim, co doskonale rozumiała i wyraziła autorka „Reguły Brata Alberta”. Bł. Matka Bernardyna tak określa cel Zgromadzenia: „Pana naszego Jezusa Chrystusa Ewangelię mają siostry zachowywać przez życie w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie, aby tak usunąć wszelką przeszkodę do zjednoczenia z Bogiem, a mają też siostry służyć najuboższemu, Chrystusa Pana ubogiego w nich upatrując który powiedział: ‘Coście uczynili jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili’”.

W „Regule Brata Alberta” bł. Matka Bernardyna zatrzymała się nad dwiema bardzo ważnymi kwestiami, dotyczącymi sióstr posługujących ubogim,



a mianowicie: aby służyć ubogim jak samemu Panu Jezusowi, należy najpierw podjąć wewnętrzną formację osobistą, która ma trwać przez całe życie. Modlitwa i asceza, również w środowisku tak dogodnym jak pustelnia, ma być priorytetem w tym posługiwaniu. Kolejna sprawa to umiejętność postępowania z ubogim, aby wszelka pomoc i działania siostr prowadziły ubogiego do odkrycia jego godności dziecka Bożego, a nie tylko wyłącznie do zaspokojenia jego aktualnych potrzeb materialnych.

I. Formacja członkiń Zgromadzenia do dawania świadectwa życia ubogiego

Jako warunek posługi ubogim widzi bł. Matka Bernardyna świadectwo życia ubogiego – z wyboru, z miłości do Boga – wszystkich członkiń Zgromadzenia. Dlatego tak wiele pisze o formacji w tym zakresie w swoim tekście. Ubóstwo osobiste i ubóstwo wspólnotowe daje rękojmię, że posługa najbiedniejszym będzie autentyczna, a w konsekwencji rzeczywiście możliwa i owocna.

a) Formacja do ubóstwa

Bł. Matka Bernardyna mówi w „Regule” o odpowiednim doborze członków do Zgromadzenia. Muszą to być osoby mające ducha pokuty i wzdargy siebie oraz pragnienie odwdzięczenia się Panu Jezusowi za Jego Miłość i Śmierć na Krzyżu. Kandydatka do Zgromadzenia musi się liczyć z tym, że po 3-5 latach jej rzeczy, które przyniosła do Zgromadzenia, zostaną rozdane ubogim. Strój, który wkłada osoba w nowicjacie jest ubogi i pokutniczy,

Bł. Bernardyna wzbogaciła duchowość albertyńską w rys na wskroś eucharystyczny, wyrażający się w ustawicznym trwaniu w obecności Boga.

w formie worka, w którym wycina się otwory na szyję i rękawy a dołem dodaje się kliny, aby można było chodzić.

Ubóstwo członków i wspólnoty ma być całkowite: „ani domów, ani rzeczy, ani pieniędzy, ani sprzętów, ani naczyń, ani żadnej rzeczy”. Domy tylko takie, które daje nam władza kościelna lub świecka oraz inni ofiarodawcy lub wynajmowane za opłatą. Pieniądze mogą być przyjmowane jako jałmużna lub pochodzące z pracy siostr, ale wolno nam nimi administrować na utrzymanie domu, pod warunkiem, że uważamy je za własność ubogich. Nigdy nie przyjmujemy domów na własność Zgromadzenia, jedynie w celu posługi ubogim



w użytkowanie. Wolno nam wynająć grunt za opłatą na potrzeby sióstr i ubogich oraz w jałmużnie do bezpłatnego użytkowania.

Wszystko czym siostry się posługują ma być najprostsze, szanowane i oszczędzane jako własność Boga. Narzędzia do pracy mają być takie, jakich używają ludzie ubodzy. Albertynka ma wybierać to co jest prostsze, uboższe, mniej wygodne. Ma szanować cudzą własność, a więc i domy w których mieszka i wszystkie urządzenia. Jeżeli można, to kupić coś taniej niż drożej, nie gromadzić zbyt wiele i nie używać niczego zbyt rozrzutnie. Niczym nie rozporządzać bez wiedzy przełożonych. Każda siostra ma Ignąć do ubóstwa, wybierać dla siebie co gorsze, cieszyć się gdy nam ledwo czegoś wystarczy. Wtedy dajemy dowody, że ufamy Bożej Opatrzności, że od Boga otrzymamy to czego nam potrzeba.

b) Formacja do czystości

Ma być całkowita przejrzystość w kontaktach z wszystkimi osobami, również z ubogimi. Do wszystkich zajęć i posług poza domem siostry mają się udawać po dwie. Zachowywać szczególną ostrożność w kontaktach z ubogimi mężczyznami, nigdy nie pozostawać w ich towarzystwie sam na sam. Siostry mają unikać próżnowania, zachowywać ład i porządek wokół siebie. Myśl mieć zajęta ciągłym dążeniem do Boga i Jego spraw, z często odnawianą dobrą intencją czynienia wszystkiego tylko dla Boga.

c) Formacja do posłuszeństwa

Siostry mają mieć szacunek i wiernie zachowywać przepisy zakonne, będące przejawem woli Bożej, do zachowania których zobowiązały się ślubem zakonnym. Nie wolno żadnych tajemnic i zwierzeń czynić i utrzymywać z rodziną i z ubogimi. Nie dowiadywać się czy wyciągać sekretów, samemu nie zwierzać się i nie opowiadać o sobie. Nigdy nie słuchać sekretów, których nie można powierzyć nikomu; gdyby ktoś chciał taki sekret nam powierzyć nie przyjmować go nigdy. Nikomu nic nie dawać bez zgody i wiedzy przełożonych, a w przypadku konieczności usłużenia komuś niezwłocznie powiedzieć o tym przełożonym. Należy informować przełożoną o takich sprawach jak: że ubodzy nie zgadzają się między sobą, że pacierza nie chcą mówić, że próżnują, że ktoś jest krzywdzony, że coś się niszczy w budynku. Siostry mają unikać samowoli w działaniu i wszystkie ważniejsze sprawy dotyczące ubogich mogą załatwiać po uprzednim porozumieniu się z przełożonymi. Jeżeli ktoś z rodziny siostry znajduje się w potrzebie, jest dotknięty ubóstwem, to należy go wspomóc jak innych ubogich, jednak krewni nie powinni być przyjmowani w tym domu,



w którym siostra przebywa. W urzędach sprawy należy załatwiać grzecznie, nigdy ostro i zanadto się nie stawiać, nie upierać się przy swoim zdaniu ani za wiele nie wymagać. Jeżeli czegoś nie można wykonać, to spokojnie ale stanowczo odmówić. Gdy nam czegoś odmówią nie gniewać się, nie oburzać ale znosić z cierpliwością i spokojem ducha. Nie mieszać się w sprawy rodzinne swoich czy ubogich, nie doradzać np. obioru stanu, nie składać przysięgi sądowej, nie dochodzić swych praw na drodze sądowej. Należy wszystkie urazy chętnie darować i krzywdy cierpliwie znosić.

d) Bracia posługujący ubogim

Bracia i siostry w tym czasie oddawali sobie nawzajem w przytulisku różne usługi, stąd bł. Matka Bernardyna poświęca tym relacjom swoją uwagę. Do sióstr należą prace domowe z ubogimi oraz praca w warsztatach domowych, natomiast do braci należała kwesta i staranie się o środki materialne na utrzymanie wszystkich ubogich w przytulisku: kobiet i mężczyzn. Bł. Matka Bernardyna mówi o potrzebie wzajemnego wspierania się i pomocy. Siostry i bracia mają się modlić za siebie wzajemnie oraz służyć Panu Jezusowi w ubogich. W niczym nie są od siebie zależni.

e) Pokuta i umartwienie

Bł. Matka Bernardyna zachęca siostry, by z miłości do Pana Jezusa starały się zadać sobie codziennie dobrowolnie chociaż 5 małych umartwień. Przyjmować z miłości do Boga to co przykre, co sprawia odrazę, niesmak itp. Każda siostra ma przyjmować i dziękować Bogu za każde cierpienie, przyjmować je i kochać, oddać się Bogu na wszystkie gorycze i krzywdy od ludzi, stworzeń i Boga. Prosić Pana Jezusa by dał nam opuszczenie, katusze i ból i by nas upodobnił do Siebie we wszystkim.

II. Służba ubogim jak samemu Panu Jezusowi (Ecce Homo)

Przytuliska Brata Alberta mają być prowadzone, pisze bł. Matka Bernardyna w „Regule Brata Alberta”, dla mężczyzn przez braci i dla kobiet przez siostry. Są to domy dla ubogich i nieszczęśliwych, gdzie siostry służą ubogim widząc w nich Chrystusa Pana. Siostry spełniając życzenie św. Brata Alberta mają ubogich, chorych, nieszczęśliwych kochać, szanować, być dla nich wyrozumiałym, współczującym, czuwającym, pouczającym i zawsze czynić im dobrze. Modlitwą, przykładem i dobrocią pociągać ich do Boga, wypełniając względem nich uczynki miłosierdzia co do duszy i co do ciała. Życzeniem św. Brata Al-



berta było też, by siostry kochały to co uboższe i prostsze niż bardziej bogate, żeby wołały mieć mniej niż więcej i cieszyły się z tego, że mają niewygodę i niedostatek, bo wtedy Bóg będzie ich nagrodą.

Mają służyć ubogim angażując w tę służbę wszystkie dary natury i łaski. Siostra zajmująca się ubogimi ma przyjąć z miłością każdą ubogą kobietę czy dziecko, natomiast mężczyznę należy umieścić w pomieszczeniu urządzonym na ten cel, jeżeli w pobliżu nie ma przytuliska dla mężczyzn. Opiekunem mężczyzn

ma być zaufany mężczyzna do czasu umieszczenia ich w odpowiednim dla nich przytulisku. Przytuliska powstają z inicjatywy władz gminnych lub powiatowych, stowarzyszeń i komitetów, a także z inicjatywy Zgromadzenia, które utrzymuje je wtedy z ofiarności darczyńców i publicznej po wynajęciu odpowiedniego domu na ten cel. Pierwszeństwo na zakładanie przytulisk mają wielkie miasta, dzielnice najuboższe, gdzie jest najwięcej ubogich i nie ma się kto nimi zająć.

Matka Bernardyna miała głębokie zrozumienie Bożych prawd i dlatego zawsze starała się w najmniejszych rzeczach być wierna i miłować wolę Bożą w wielkich i małych sprawach.

1. Urządzenia w Przytulisku Brata Alberta

Każde przytulisko ma mieć obowiązkowo sale dla ubogich, kuchnie, pralnie oraz pomieszczenia gospodarcze, ogród i podwórko. Pomieszczenie na kaplicę nie jest konieczne, można ją urządzić później. Najlepiej jest, jeżeli przytulisko dla kobiet jest w pobliżu przytuliska dla mężczyzn, gdyż mają one sobie wzajemnie pomagać i się wspierać. Te dwa domy stanowią właściwe Przytulisko Brata Alberta.

Przytulisko ma się utrzymywać z pracy, ofiarności publicznej oraz z kwesty za pozwoleniem władzy krajowej, jeżeli to możliwe z subwencji władzy gminnej lub powiatowej. Ma się odznaczać niezależnością w przyjmowaniu ubogich i zarządzie. Raz w roku robi się sprawozdanie dla władz o ruchu ubogich w przytulisku. Nie jest to dom zamknięty dla określonej liczby osób ani nie zapewnia ubogim wygodnego i zupełnego utrzymania. Jego celem jest: każdego proszącego o przytułek przyjmując, głodnemu dać jeść a ubogiemu odzież – jak nie można dużo, to mało. Do przytuliska przyjmuje się każdego bez różnicy stanu, wyznania, narodowości, wieku, zdrowia, prowadzenia, przynależności itd. Przyjmuje się ubogich w każdym czasie, w dzień i w nocy, gdy sam



przychodzi lub gdy przyprowadzi go policja lub ktoś inny. Nie przyjmuje się takich, którzy mogą płacić za swoje utrzymanie, tylko rodzina chce się ubogiego pozbyć. Jeżeli ktoś z ubogich posiada skromne fundusze, ale niewystarczające

Aby służyć ubogim jak samemu Panu Jezusowi, należy najpierw podjąć wewnętrzną formację osobistą, która ma trwać przez całe życie.

na utrzymanie, to może nimi dysponować w dowolny sposób na swoje potrzeby, a warunki pobytu ma takie same jak inni ubodzy. Wyjątki mają tylko ubodzy chorzy, którym należy zapewnić i zabezpieczyć wszystkie potrzeby według możliwości. Nie

wolno od ubogich brać żadnych pieniędzy jako wynagrodzenie. Jeżeli ktoś chce złożyć ofiarę pieniężną dla ubogich należy ją przyjąć i przeznaczyć na ogólne potrzeby wszystkich w przytulisku. Wszystkie prace domowe wykonują w przytulisku siostry wraz z ubogimi, nie ma żadnych służących itp. Nie wyznacza się ubogim czasu pobytu w przytulisku, mogą pozostać tak długo jak potrzebują, do czasu konkretnego rozwiązania ich sytuacji życiowej. Mogą dowolnie przychodzić i odchodzić ile razy zechcą.

2. Zasady życia i postępowania z ubogimi w Przytulisku

Ubogimi w przytulisku opiekują się specjalnie do tego wyznaczone siostry. Są one z ubogimi w czasie modlitwy, pracy i w nocy w razie potrzeby i konieczności. Załatwiają wszystkie potrzeby i sprawy ubogich powierzonych ich pieczy. Zarząd nad przytuliskiem należy do przełożonej domu, która codziennie odwiedza chorych na salach, pyta o ich potrzeby i stara się im zaradzić. Ma obowiązek codziennie kosztować posiłki przygotowywane dla ubogich. Poucha ubogich jak i gdzie mogą załatwić swoje sprawy dotyczące ich sytuacji rodzinnej, bytowej, społecznej itp. Przełożona ma ujmować się za ubogimi, gdyby działa się im jakakolwiek krzywda w domu lub poza nim.

a) Zabezpieczenie potrzeb socjalnych i bytowych

- Z odwiedzającymi ubodzy rozmawiają przy furcie lub w rozmównicy. Osoby z zewnątrz nie wprowadza się na sale ubogich. Na każdej sali wyznacza się tzw. stróżkę, która dba o porządek na sali, ale nie ma prawa mieszać się do spraw ubogich. W nocy na salach pali się światło. Sale są bielone raz w roku, a raz na miesiąc gruntownie sprzątane. Ubogim nie wolno chodzić po domu, oprócz miejsca przebywania i wykonywania pracy.
- Ma być oddzielna sala dla dzieci, dla staruszek i obłożnie chorych, dla zajętych pracą i przychodzących tylko na noc. Gdy nie ma odpowiedniej liczby sal

umieszcza się w jednej sali dzieci, starszki i osoby słabe, a osoby zdrowe i przychodzące na noc w innej. Na salach kobiet mogą być tylko chłopcy do lat siedmiu oraz chłopcy przysłani przez braci na wychowanie, którzy są na salach pod nadzorem kobiet. Każde dziecko ma mieć oddzielne łóżko, pościel, lepsze żywienie, ubranie, obuwie itp. Dzieci mają swój rozkład dnia, wspólną zabawę, wycieczki, przechadzki, z domu mogą wychodzić tylko pod nadzorem siostry. Chodzą do szkoły, zdolniejsze do szkół zawodowych i wyższych. Siostry pomagają dzieciom w nauce, uczą ich katechizmu, przygotowują do przyjęcia sakramentów świętych. Krewni mogą odwiedzać dzieci co dwa tygodnie, w czasie odwiedzin jest obecna siostra, a prezenty które dziecko otrzymało są dzielone pomiędzy wszystkie dzieci. Dzieci nigdy nie można zostawiać samych bez opieki, zawsze jedna siostra musi nad nimi czuwać. Niemowlę powierza się opiece jednej z kobiet w przytulisku nadającej się do tej roli, a siostra czuwa by dziecko miało wszystko co dla niego konieczne. Dziewczętom, które są pełnoletnie i chcą wyjść za mąż daje się skromny posąg i może ona znaleźć w przytulisku zawsze swoje miejsce jak w rodzinie.

- Ubogim do siedzenia i spania służą deski spojne na podporach i worki ze słomą a kocyki ze skubanki do przykrycia. Gdy ubogich jest dużo dodatkowo na salach umieszcza się deski i worki ze słomą. Rzeczy ubogich umieszcza się na strychu, a pieniądze ubodzy oddają siostrze. Ubodzy mogą bez ograniczeń używać swoich rzeczy i pieniędzy na swoje potrzeby.
- W przytulisku daje się codziennie trzy posiłki, tzw. „zupę Brata Alberta” i chleb, a na obiad jeżeli można to drugie danie. Posiłki są wydawane dla ubogich przy okienku lub wydaje się porcje na sali. Na salach ubogich są też małe kuchenki, na których mogą sobie podgrzać posiłek lub coś ugotować; jeżeli nie ma kuchenki to uczynią to siostry w kuchni.
- Ubodzy dostają w przytulisku ubranie pochodzące z kwesty, z posagów siostr lub w miarę możliwości coś się dokupuje. Same ubogie dbają o czystość swojej odzieży, a dla chorych jest wspólne pranie.
- Wszyscy ubodzy mają być zajęci pracą w przytuliskach; jeżeli pracują na rzecz domu to dostają lepszy i częstszy posiłek, odzież i obuwie i co jakiś czas koronę lub dwie na swoje potrzeby (kieszonkowe).

Wszelka pomoc i działania siostr prowadziły ubogiego do odkrycia jego godności dziecka Bożego, a nie tylko wyłącznie do zaspokojenia jego aktualnych potrzeb materialnych.



- Ubodzy, którzy mogą i chcą, mogą wychodzić codziennie na ulicę do pracy lub by sobie coś uprosić na ulicy (żebranie). Osoby skłonne do pijaństwa i innych występków przez jakiś czas nie wypuszcza się na ulicę, aby złemu przeszkodzić, karci się ich, upomina, zmusza do pracy, zmiany postępowania lub w razie zgorzenia i nieposłuszeństwa usuwa z przytuliska.
- Ubogim nie wolno karać siebie wzajemnie lub swoich dzieci, a tym bardziej znęcać się nad nimi. Nie wolno nikogo zmuszać do spotykania się ze swymi krewnymi itp. Tylko policji udziela się wyczerpujących wyjaśnień co do ubogich.

b) Potrzeby religijne

- Codziennie rano i wieczór odmawia się pacierz, śpiewa godzinki, odmawia różaniec, w niedziele i święta jest Droga Krzyżowa, a raz w tygodniu wspólne czytanie z katechizmu i o prawdach wiary.
- Dwa razy w roku organizowane są w przytulisku rekolekcje (Adwent, Wielki Post), a wtedy jest spowiedź, przyjmowanie innych sakramentów świętych (chrzest, bierzmowanie, I komunia, małżeństwo), wyznawanie wiary; przyj-

Celem przytuliska jest: każdego proszącego o przytułek przyjąć, głodnemu dać jeść a ubogiemu odzież – jak nie można dużo, to mało.

muje się ubogich np. do szkaplerza karmelitańskiego itp. Ubodzy otrzymują w te dni lepsze jedzenie, ubranie i nie pracują na rzecz domu. Ubodzy mają swobodę w spełnianiu praktyk religijnych, nie zmusza się ich do ich praktykowania.

c) Potrzeby kulturalne

- Ubodzy mają w przytulisku swoje przyjemności i rozrywki, szczególnie w czasie świąt i osobistych przeżyć (imieniny, urodziny itp.). Zawsze gdy w przytulisku kobiet są mężczyźni, wraz z kobietami lub dziećmi ma być obecna z nimi siostra.

d) Potrzeby zdrowotne

- Chorych ubogich leczy się w przytulisku, a gdy jest stan ciężki odwozi się do szpitala. Jeżeli szpital nie chce przyjąć, to dalej leczy się chorego w przytulisku, również ze szpitala wraca do przytuliska.
- Należy robić starania o przyjęcie chorych do domu dla nieuleczalnie chorych; gdy takiej możliwości nie ma, opiekuje się chorym w przytulisku do końca z wszelką starannością.



- Zawsze należy chorego przygotować na śmierć, umieszcza się ubożego jeżeli to możliwe w oddzielnym pokoju i woła się kapłana, ile razy poprosi. Ubożdy i siostry modlą się przy umierających, podają gromnicę i kropią wodą święconą. Za zmarłą modli się cały dom, a gdy miała jakieś oszczędności urządza się jej pogrzeb i daje ofiarę na kilka Mszy św. Ubranie jeżeli pozostawiła oddaje się rodzinie (jeżeli o to prosi) lub rozdaje się innym ubogim. Ubogich należy wcześniej wpisać do Stowarzyszenia Trójcy Przenajświętszej, by mieli udział we Mszach Świętych i przywilejach stowarzyszenia.

Aby nasza posługa ubogim była świadectwem ewangelicznym, musimy w swoim działaniu wszystko odnosić do motywów płynących z wiary w Boga.

e) Inne zalecenia co do postępowania z ubogimi

Siostry mają obowiązek zająć się osobami znalezionymi na ulicy oraz opuszczonymi przez rodzinę i pozostawionymi w ich mieszkaniach. Nigdy nikomu siostry nie mogą odmówić pożywienia, gdy ktoś przyjdzie do furty i prosi o jedzenie. Należy jednak w późniejszym czasie sprawdzić czy rodzina jest rzeczywiście uboga i udzielić pomocy, jakiej potrzebuje. Tak samo gdy ubogi prosi o leki, opatrunek itp.

W sytuacjach wyjątkowych mogą siostry opiekować się ubogimi w ich domach czy mieszkaniach, zawsze jednak za wiedzą wyższych przełożonych i bez wynagrodzenia (prosi o to biskup lub inny dobroczyńca zgromadzenia). Również nigdy siostry nie odmawiają posługi związanej z przygotowaniem chorego do przyjęcia sakramentu chorych lub na śmierć.

Zasadniczym i nieodzownym elementem przytuliska są pustelnie albertyńskie, których celem jest to, by wszystkie siostry zajęte pracą w przytuliskach przy ubogich co jakiś czas w tych pustelniach mogły się zastanowić nad sobą i odnowić duchowo z dala od nawału zajęć, w cichości i skupieniu ducha. Są one ściśle związane i stanowią jedną całość z przytuliskami i z wszystkimi domami zgromadzenia. Starsi zgromadzenia mają ścisły obowiązek każdą siostrę pracującą w przytuliskach lub w innych domach przy jakimkolwiek zajęciu co parę lat posłać na kilka miesięcy a nawet na rok i dłużej dla skupienia się i odnowy ducha.



Podsumowanie

Na koniec chcę podkreślić, że według mnie najważniejszym przesłaniem w całym tekście bł. Matki Bernardyny jest to, że aby nasza posługa ubogim była świadectwem ewangelicznym, musimy w swoim działaniu wszystko odnosić do motywów płynących z wiary w Boga. Poświęcenie w służbie ubogim musi odnosić się do faktu, że każdy człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga i jest dzieckiem Bożym odkupionym Męką i Śmiercią Jezusa Chrystusa, przeznaczonym do życia wiecznego. W innym przypadku będzie to tylko humanitaryzm i filantropia. Ta nauka w przeżywanym obecnie Roku Wiary w Kościele, powinna być dla nas wyzwaniem. Uczmy się od bł. Matki Bernardyny nowego sposobu patrzenia na drugiego człowieka przez pryzmat jego odwiecznego celu i przeznaczenia. Metody pracy z ubogimi mogą być dzisiaj inne, gdyż inny jest kontekst życia człowieka, jednak nasze najgłębsze motywacje powinny zostać niezienne. Dobro duchowe drugiego człowieka ma być dla nas najważniejsze, chociaż kolejności działania wobec ubogich musimy uczyć się jak zawsze z Ewangelii, tj. najpierw dać ubogiemu pożywienie i odzież, a następnie może być ewangelizacja.

Aby to mogło się zrealizować, potrzebujemy permanentnej formacji duchowej, czyli kształtowania swojego serca w stałej wierności natchnieniom Ducha Świętego. Każdy z nas musi dążyć do wiernego wypełniania swego życiowego powołania, a w naszym przypadku powołania albertyńskiego. Poznanie woli Bożej może mieć miejsce tylko w przypadku stałego kontaktu z Bogiem na modlitwie, również poprzez pogłębioną medytację i kontemplację Słowa Bożego.

ks. Mirosław ŻAK

„Bądźcie trzeźwi, czuwajcie!”

Homilia



Ks. Mirosław Żak – moderator diecezjalnej diakonii wyzwolenia Ruchu Światło-Życie, odpowiedzialny za Krucjatę Wyzwolenia Człowieka w Diecezji Krakowskiej, dyrektor Studium Apostolstwa Trzeźwości Diecezji Krakowskiej, kapelan i doradca duchowy w Wojewódzkim Ośrodku Terapii Uzależnień i Współzależnienia w Krakowie, przewodnik grupy pokutnej w ramach Pieszej Krakowskiej Pielgrzymki na Jasną Górę, której uczestnicy w sposób szczególny jednoczą się w modlitwie za ludzi zniewolonych nałogami i za członków ich rodzin.

Wtedy Piotr zapytał: Panie, czy do nas mówisz tę przypowieść, czy też do wszystkich? Pan odpowiedział: Któż jest owym rządcą wiernym i roztropnym, którego pan ustanowi nad swoją służbą, żeby na czas wydzielił jej żywność? Szczęśliwy ten sługa, którego pan powróciwszy zastanie przy tej czynności. Prawdziwie powiadam wam: Postawi go nad całym swoim mieniem. Lecz jeśli sługa ów powie sobie w duszy: Mój pan ociąga się z powrotem, i zacznie bić sługi i służące, a przy tym jeść, pić i upijać się, to nadejdzie pan tego sługi w dniu, kiedy się nie spodziewa, i o godzinie, której nie zna; każe go ćwiartować i z niewiernymi wyznaczy mu miejsce. Sługa, który zna wolę swego pana, a nic nie przygotował i nie uczynił zgodnie z jego wolą, otrzyma wielką chłostę. Ten zaś, który nie zna jego woli i uczynił coś godnego kary, otrzyma małą chłostę. Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą. (Łk 12, 41-48)

Dzisiejsza Ewangelia mówi nam o potrzebie czujności na przyjście Pana. Czujność w Słowie Bożym ma wymiar eschatologiczny i oznacza stałą gotowość i przygotowanie się na powtórne przyjście Chrystusa. Ale czujność i czuwanie w Piśmie Świętym ma jeszcze wiele innych znaczeń – pamiętamy,



co Chrystus mówi w Ogrójcu: „czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie”. Czujność zatem jest potrzebna wobec zła, które nas otacza i wobec pokus złego ducha, od których nigdy nie będziemy wolni.

Błogosławiony Jan Paweł II na Jasnej Górze podczas jednej z pielgrzymek do Polski, odnosząc się do słów Apelu Jasnogórskiego, mówił tak: „Czuwam to znaczy jestem człowiekiem sumienia. Zło nazywam złem, dobro nazywam dobrem”. Czujność oznacza zatem stawanie w prawdzie i jasne nazywanie tego co złe – złem, i tego co dobre – dobrem. Ale też papież mówił wtedy: „Czuwam to znaczy taka podstawowa międzyludzka solidarność. Czuwam to znaczy dostrzegam drugiego człowieka, dostrzegam jego potrzeby”. W psychologii to tak mądrze nazywa się empatią, wczuwaniem się w sytuację życiową drugiego człowieka, rozumieniem sytuacji, w której on się znalazł.

Widać zatem, że zagadnienie czujności, czuwania jest bardzo głęboko wpisane w Objawienie Boże. Słowo Boże i nauczanie Kościoła pokazuje nam różne obszary życia domagające się czujności. Gdy weźmiemy teksty Pisma Świętego to zobaczymy, że we wszystkich tych obszarach czujność jest niszczone przez pijaństwo, przez nietrzeźwość. W dzisiejszej Ewangelii usłyszeliśmy takie słowa: „Jeśli sługa ów powie sobie w duszy: Mój pan ociąga się z powrotem,

Miłość w zetknięciu z biedą to jest miłosierdzie; ale nie każde zetknięcie z biedą jest miłosierdziem – czasem może być naiwnością, może być głupotą.

i zacznie bić sługi i służące, a przy tym jeść, pić i upijać się, to nadejdzie pan tego sługi w dniu, kiedy się nie spodziewa, i o godzinie, której nie zna; każe go ćwiartować i z niewiernymi wyznaczy mu miejsce” (Łk 12, 45-46). Pijaństwo niszczy czujność w oczekiwaniu na przyjście Pana.

Mówi o tym także inny fragment z Ewangelii św. Łukasza: „Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociążałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł na was znienacka” (Łk 21, 34). Również z dzisiejszego fragmentu Ewangelii można wysnuć wniosek, że upijanie się – to jest takie oczywiste – niszczy tę podstawową międzyludzką solidarność. Słudzy mieli określone zadania, a na skutek pijaństwa wobec swoich bliźnich, wobec współsług zaczęli zachowywać się w sposób nieodpowiedni: bić ich, używać przemocy.

Nie inaczej jest z czujnością wobec pokus. Św. Piotr w Pierwszym Liście pisze: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć” (1 P 5, 8). A w innym miejscu mówi: „Bądźcie



trzeźwi, niech będą przepasane biodra waszego umysłu, abyście umieli właściwie oceniać rzeczywistość, w której żyjemy” (zob. 1 P 1, 13).

Prosty wniosek: nadużywanie alkoholu, pijaństwo, niszczy rzeczywistość czujności, i to we wszystkich wymiarach. Stąd Paweł powie: „Pijaństwo jest grzechem, który zamyka drogę do Królestwa Bożego” (zob. Ga 5, 21).

Mamy dziś pochylić się nad tematem miłosierdzia wobec osób uzależnionych. Chciałbym się podzielić refleksją, która mi się nasunęła już po ponad dwudziestu latach pracy z osobami uzależnionymi. Zastanawiałem się, jak to się dzieje, dlaczego ludzie sięgają po alkohol. Szukałem odpowiedzi w kontekście Słowa Bożego. I nasunęła mi się taka refleksja: człowiek sięga po alkohol dlatego, że ma zaburzoną tożsamość. Co to znaczy? Pan Bóg stworzył nas do tego, żebyśmy byli dobrzy, stworzył nas do przyjaźni z sobą – mówi o tym bardzo wyraźnie Katechizm Kościoła Katolickiego. W momencie, gdy dokonał się grzech, pojawił się wstyd. Pamiętamy, co zrobił pierwszy człowiek, gdy popełnił grzech: ukrył się przed Panem Bogiem. Pan Bóg pyta: – „Adamie, gdzie jesteś?” – „Przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się”. Chodzi o lęk i wstyd bardzo głęboko zakorzeniony w sercu człowieka. Nie spowodowany tym, że na przykład pobrudziłem sobie sutannę i brzydko wyglądam; nie z jakiegoś zagrożenia zewnętrznego, tylko lęk i wstyd dotyczący tego, kim jestem. Wstydzę się tego, kim jestem. Chciałbym być inny. Boję się pokazać prawdę o sobie. W związku z tym przybieram jakąś maskę albo się ukrywam. Człowiek wstydzi się tego kim jest, boi się pokazać prawdę o sobie. Chce być inny.

Miłość powinna być mądra, roztropna. Owocem miłosierdzia ma być powrót do prawdy o samym sobie.

Jest coś takiego w alkoholu, że powoduje jakby zmianę tożsamości. Patrzenie człowieka na siebie i na świat po użyciu alkoholu się zmienia – człowiek staje się inny. Jest taki żart, że po jednym kieliszku pijący chce zreformować cały swój dom, bo dwóch chce być dyrektorem w swoim zakładzie pracy, po trzech już się nadaje na premiera, po czterech na prezydenta, a po pięciu już za Pana Boga chce robić. Zmiana tożsamości... Dlaczego młodzi ludzie sięgają po alkohol? – Nie dlatego, że im smakuje. Bo najczęściej pierwsze kontakty z alkoholem kończą się dość przykrymi doznaniem albo krzywieniem się buzi. Ale dlatego, że chcą być zaakceptowani, chcą być docenieni, chcą być zauważeni. Czyli jakby: „Nie zgadzam się na samego siebie, na takiego jakim jestem; chcę być inny”.



Myszę, że jest to najgłębszy korzeń tego, że człowiek sięga po różnego rodzaju zachowania destrukcyjne – zarówno środki chemiczne, jak alkohol, narkotyki, jak i też po inne zachowania, które mogą prowadzić do uzależnienia: zaburzenia tożsamości.

To jest jakby naturalne, że chcemy być inni, lepsi, święci – do tego nas Pan Bóg powołuje. To, co przynosi chrześcijaństwo, Ewangelia, to jest właśnie nadanie człowiekowi niezwyklej tożsamości i niezwyklej godności: Człowieku, jesteś dzieckiem samego Boga. Jesteś kimś ważnym, bo dla ciebie Bóg stał się

Relacja miłosierdzia opiera się na wspólnym przeżyciu tego dobra, jakim jest człowiek (DM)

człowiekiem. Jesteś kimś wielkim, bo dla ciebie Chrystus przelał krew na krzyżu. Jesteś kimś niezwyklej, bo ciągle to misterium wydania Ciała i przelania Krwi dokonuje się w Eu-

charystii. To jest ta dobra nowina, którą przynosi Ewangelia, którą przynosi Chrystus: o niezwyklej godności człowieka, bez względu na to, co zrobiłeś w życiu. Bez względu na to, co zrobiłeś, czego się dopuściłeś, to nie przestajesz być kimś, bo dla ciebie Bóg stał się człowiekiem i dla ciebie Chrystus przelał krew.

Na drodze uzdrowienia, wyjścia z nałogu, przemiany życia, potrzebna jest człowiekowi właśnie ta dobra nowina. Mimo uzależnienia, mimo różnych rzeczy, które wydarzyły się pod wpływem alkoholu czy pod wpływem jakiś innych środków chemicznych, nie przestajesz być kimś i Bóg nie przestaje cię kochać. I nie ma takiej okoliczności, nie ma takiej sytuacji, w której by cię przestał kochać. W każdej Eucharystii dokonuje się to misterium wywyższenia człowieka, bo w każdej Eucharystii Pan Jezus wydaje za nas swoje ciało i przelewa za nas swoją krew – za nas i za wielu, za tych, których Pan Bóg na co dzień stawia na drogach naszego życia. Bez względu na to, co zrobili, to za nich Chrystus przelał krew. I gdzieś to ciągle trzeba w naszych sercach odnawiać i uświadamiać sobie i prosić, by Duch Święty dał nam takie właśnie patrzyenie na drugiego człowieka, tego, którego spotykamy: że nawet gdy jest bardzo zniszczony, to pozostaje kimś niezwyklej; nawet jeżeli jest bardzo zniszczony przez uzależnienie, nawet jeśli jest bezdomny, nawet jeśli dopuścił się jakiś strasznych rzeczy – to jest to człowiek, za którego Chrystus przelał krew. Obyśmy takie Boże, Chrystusowe patrzyenie mieli na każdego człowieka. Amen.



ks. Mirosław ŻAK

Miłosierdzie wobec osób uzależnionych

Referat

Encyklika Jana Pawła II *Dives in Misericordia* daje bardzo głębokie rozumienie miłosierdzia. Papież pisze tak: „Jezus nade wszystko swoim postępowaniem, całą swoją działalnością objawiał, że w *świecie*, w którym żyjemy, *obecna jest miłość*. Jest to miłość czynna, miłość, która zwraca się do człowieka, ogarnia wszystko, co składa się na jego człowieczeństwo. Miłość ta w sposób szczególnie daje o sobie znać w zetknięciu z cierpieniem, krzywdą, ubóstwem, w zetknięciu z całą historyczną ‘ludzką kondycją’, która na różne sposoby ujawnia ograniczoność i słabość człowieka, zarówno fizyczną, jak i moralną. Właśnie ten sposób i zakres przejawiania się miłości nazywa się w języku biblijnym ‘miłosierdziem’” (DM 3).

Miłość w zetknięciu z biedą to jest miłosierdzie; ale nie każde zetknięcie z biedą jest miłosierdziem – czasem może być naiwnością, może być głupotą. Miłość powinna być mądra, roztropna.

Dalej, komentując przypowieść o miłosiernym ojcu, o synu marnotrawnym, papież pisze tak: „Miłość taka zdolna jest do pochylenia się nad każdym synem marnotrawnym, nad każdą ludzką nędzą, nade wszystko zaś nad nędzą moralną, nad grzechem. Kiedy zaś to czyni, ów, który doznaje miłosierdzia, nie czuje się poniżony, ale odnaleziony i ‘dowartościowany’. Ojciec ukazuje mu nade wszystko radość z tego, że ‘się odnalazł’, z tego, że ‘ożył’. A ta radość wskazuje na dobro nienaruszone: przecież syn, nawet i marnotrawny, nie przestał być rzeczywistym synem swego ojca; wskazuje także na dobro odnalezione z powrotem: takim dobrem był w wypadku marnotrawnego syna powrót do prawdy o sobie samym” (DM 6). To jest bardzo ważne stwierdzenie: że owocem miłosierdzia ma być powrót do prawdy o samym sobie.

Jeszcze jedno ważne stwierdzenie: „...relacja miłosierdzia opiera się na wspólnym przeżyciu tego dobra, jakim jest człowiek, na wspólnym doświad-



czeniu tej godności, jaka jest jemu właściwa” (DM 6). Relacja miłosierdzia opiera się na wspólnym przeżyciu tego dobra, jakim jest człowiek: niesamowite zdanie.

I ostatnie: „W swoim właściwym i pełnym kształcie miłosierdzie objawia się jako dowartościowywanie, jako podnoszenie w górę, jako wydobywanie dobra spod wszelkich nawarstwień zła, które jest w świecie i w człowieku” (DM 6).

Obecnie większości ludzi mówienie o miłosierdziu kojarzy się z *Dziennikiem* s. Faustyny, natomiast papież w tej encyklice w ogóle nie odnosi się do *Dzienniczka*, natomiast kładzie ogromny nacisk na godność człowieka: mówi, że istotą miłosierdzia jest odbudowanie godności człowieka, postawienie człowieka na nogi, powiedzenie mu: „Jesteś KIMŚ. Bez względu na to, co w twoim życiu się wydarzyło, co zrobiłeś, nie przestajesz być kimś – bo Chrystus oddał za ciebie życie, bo stał się człowiekiem, stał się solidarny z człowiekiem stając się jednym z nas”. I to jest ta dobra nowina, to jest ewangelizacja: dobra nowina o człowieku, że każdy z nas jest kimś, bo

Miłosierdzie objawia się jako dowartościowywanie, jako podnoszenie w górę, jako wydobywanie dobra spod wszelkich nawarstwień zła.

Bóg stał się człowiekiem, oddał za nas swoje życie na krzyżu. To jest taki fundament, do którego ciągle musimy wracać, który musimy sobie uświadamiać: że istotą miłosierdzia jest dowartościowanie człowieka, nawet gdyby nie udało się mu pomóc

– zwłaszcza gdy chodzi o sytuację uzależnienia. Bo prawda jest dość smutna: w Polsce mamy ponad milion ludzi uzależnionych i wielu z tych ludzi nie uda się uratować. Wielu nigdy nie stanie w prawdzie i nie uzna swojego zniewolenia. Wielu przedwcześnie umrze.

Ci, z którymi stykają się siostry i bracia to jest zaledwie niewielki procent ludzi, którzy znaleźli się na tak zwanym marginesie. Natomiast ponad 90% alkoholików to są ludzie, którzy żyją w rodzinach, jakoś tam funkcjonują – lepiej lub gorzej. Niektórzy nawet są biskupami, profesorami wyższych uczelni, politykami. Na pielgrzymce Duszpasterstwa Trzeźwości w Kalwarii ksiądz, którego poprosiłem o kazanie, mówi: „Marek alkoholik, czy są tu jeszcze jacyś inni alkoholicy?” – zgłosiło się pół kościoła... Każdy, kto nadużywa alkoholu może na tę chorobę zachorować.

Przy czym ważne jest pewne rozróżnienie. Problemy alkoholowe tworzą dwie grupy ludzi: alkoholicy i pijacy.



Problemy alkoholowe

ALKOHOLICY	PIJACY
Ludzie chorzy: utrata lub uszkodzona kontrola picia; nie musi upijać się do nieprzytomności; alkoholik bez alkoholu cierpi; pod wpływem alkoholu zmienia się jego tożsamość, czuje się inny, lepszy	Piją zbyt dużo, zbyt często, ponosząc różne konsekwencje picia, ale nie występują u nich objawy uzależnienia. Nie muszą pić; nie ma u nich utraty kontroli picia.

Różnica jest taka, że alkoholicy to ludzie chorzy. Są bardzo konkretne objawy tej choroby: podstawowy objaw tej choroby to utrata lub upośledzenie kontroli picia. Osoba uzależniona nie potrafi powiedzieć sobie „wypiję jeden kieliszek i koniec”. Jak sięgnie po alkohol, to nie wie, kiedy się zatrzyma. Ciągi mogą trwać dwa dni, trzy dni, miesiąc... Mamy takich pacjentów, którzy piją wiele, wiele lat, praktycznie cały czas są na rauszu. Teraz mieliśmy takiego pacjenta, który mówi: „Ciężko mi znaleźć przez ostatnie 20 lat trzy dni, żebym nie pił”. Niektórzy chodzą do pracy, niektórzy się żenią w tym czasie, płodzą dzieci itd., ale nie potrafią funkcjonować bez alkoholu. To nie są ludzie, którzy muszą się upijać w sztok, do nieprzytomności – tylko cały czas funkcjonują „na gazie”, pod wpływem alkoholu.

Druga grupa: pijacy. Nie ma u nich utraty kontroli picia. Pijak wypije pół litra, poleży jakiś czas, porzyga trochę... na następny dzień nie musi pić. Natomiast alkoholik musi „zaklinować” – bo bardzo źle się czuje. Alkoholik bez alkoholu cierpi. Alkohol powoduje, że zmienia mu się samopoczucie, zmienia mu się tożsamość, czuje się inny, czuje się lepszy. Hołowczyc, nasz rajdowiec, opowiadał, że brał udział w jakimś teście i rajdowcy jeździli po zamrzniętym jeziorze. Wszyscy najpierw jechali na trzeźwo, a potem jechali pod wpływem alkoholu. „Po secie”

*Człowiek wstydzi się tego kim jest,
boi się pokazać prawdę o sobie.
Chce być inny. Myślę, że jest to
najgłębszy korzeń tego, że człowiek
sięga po różnego rodzaju zachowania
destrukcyjne.*



wszyscy jechali gorzej, ale wszyscy mówili, że im się lepiej jechało. Alkohol bowiem zaburza myślenie i odczuwanie.

Alkoholików jest... optymiści mówią: osiemset tysięcy, a pesymiści, że półtora miliona. A pijaków jest trzy razy więcej. W ostatnią niedzielę lipca był czytany list episkopatu Polski poświęcony sprawie trzeźwości i tam padła taka informacja, że 14% dorosłych w Polsce nadużywa alkoholu – czyli co siódmy Polak, zarówno mężczyzna, jak i kobieta, nadużywa alkoholu: może być albo w grupie alkoholików, albo pijaków. Z alkoholików 93% to są ludzie, którzy

To jest naturalne, że chcemy być inni, lepsi, święci. Ewangelia to jest właśnie nadanie człowiekowi niezwyklej tożsamości. Mimo uzależnienia, mimo różnych rzeczy, które wydarzyły się pod wpływem alkoholu, nie przestajesz być kimś.

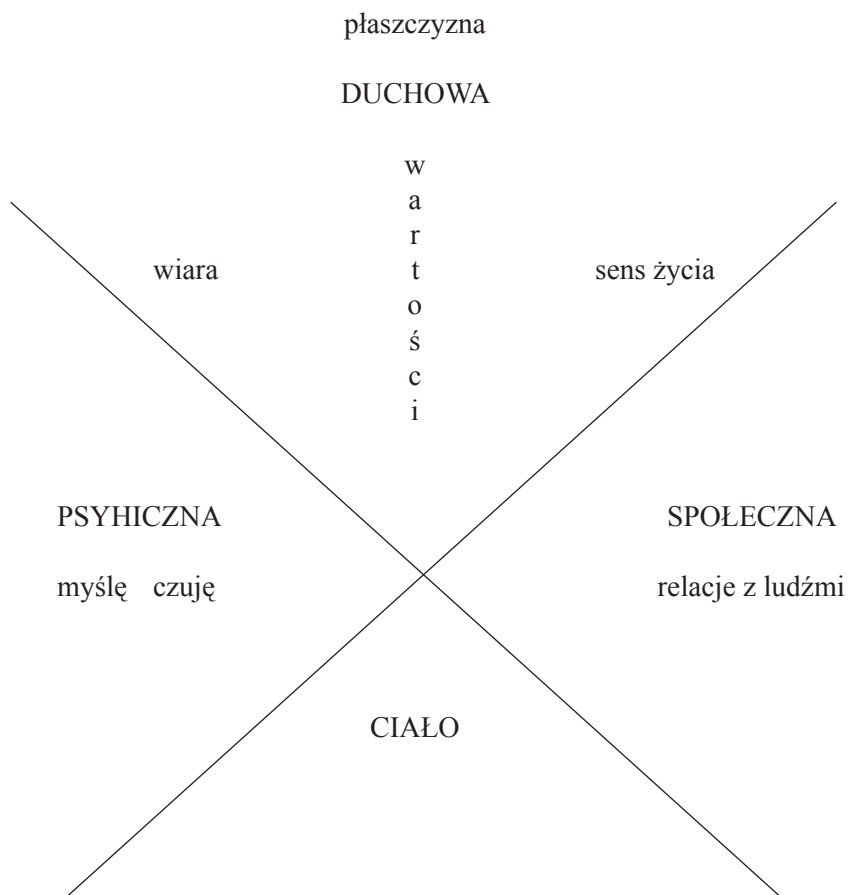
mają jeszcze domy, mają jeszcze rodziny, mają pracę, jakoś tam funkcjonują, a 7% to są tacy, którzy znajdują się gdzieś na tak zwanym marginesie. Siostry i bracia stykają się najczęściej z ludźmi, będącymi już w skrajnej biedzie. I pytanie istotne: jak pomóc. Czy w ogóle można pomóc?

Pierwszym krokiem w miłosierdziu wobec tych ludzi jest zmiana naszego

myślenia. Co się musi zmienić w naszym myśleniu? Przede wszystkim trzeba uświadomić sobie jasno, że alkoholizm jest chorobą. Analogicznie, gdy ktoś ma zapalenie płuc, to się go leczy. A to, że chodził boso po śniegu, to jest przyczyna. My nie oceniamy zapalenia płuc. Możemy oceniać to, że on chodził boso po śniegu. Analogicznie z alkoholizmem i piciem. Ocenie moralnej poddawany jest fakt picia. Alkoholizmu nie ocenia się moralnie, alkoholizm się leczy.

Alkoholizm jest chorobą i nigdy nie spotkałem nikogo – pracuję w Końbierzynie 15 lat – kto by pił dlatego, że chce być alkoholikiem. To się dzieje niezależnie od woli człowieka. Ocenie moralnej można poddawać picie, a tutaj motywacje mogą być bardzo różne. Ktoś sięga po alkohol bo ma nieukształtowaną tożsamość (a niestety młody człowiek nie może mieć ukształtowanej tożsamości, chce być inny), albo cierpi, coś go boli, życie go boli i dlatego pije. Bo we wszystkich uzależnieniach jest mechanizm nałogowego regulowania uczuć.

Można posłużyć się schematem pokazującym, że my jako ludzie funkcjonujemy na czterech płaszczyznach:



- I. ciało
- II. psychika: 1. myślę 2. czuję
- III. społeczna
- IV. duchowa – sens, wartości

Pierwsza płaszczyna to nasze ciało. Trzeba o nie dbać – spróbowalibyśmy nie jeść, nie spać, nie myć się...! Drugi poziom to nasza psychika. W psychice są dwa elementy: myślę (uczę się, pamiętam itd.) i czuję (wstaję wyspany na wakacjach na Hawajach, humor świetny, a ktoś dzwoni: ukradli ci mercedesa – zaraz się uczucia zmieniają!). Trzecia płaszczyna: społeczna, czyli relacje z ludźmi. I czwarta: duchowa – tu jest miejsce na wiarę, sens, wartości, jakimi się w życiu kieruję.



Zdrowy człowiek to taki, u którego między tymi płaszczyznami panuje pewna harmonia, pewien ład, i płaszczyzna duchowa nadaje kierunek. Jakie są podstawowe wartości dla człowieka wierzącego? – wiara, nadzieja i miłość; cztery cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo; i jeszcze trzy: prawda, wolność i pokora.

Które płaszczyzny są dominujące w dzisiejszym świecie? – Masz być piękny, silny, zdrowy; masz mieć wiedzę; masz się dobrze czuć („kupisz sobie proszek xxx, będziesz się dobrze czuć”). Natomiast chrześcijaństwo mówi: nie dobre samopoczucie jest najważniejsze, bo

Pod wpływem alkoholu osoba pijąca lepiej się czuje. Czyli... jest jej dobrze. Każdy, kto chce jej to zabrać, to wróg. A jeżeli chcą mi zabrać to, co mi dobrze robi, to się bronię.

czasem to, co dobre, wcale nie jest zbyt przyjemne. Gdy dziecko jest chore, to czasem trzeba wziąć je do chirurga i ciąć. Boli? Boli. Ale jest dobre – jeśli nie będziemy leczyć, to umrze. I kierujemy się w życiu wartościami, a nie odczuciami.

Natomiast w uzależnieniu, każdym bez wyjątku, jest tak, że zaczyna dominować płaszczyzna psychiczna, a przede wszystkim to: dobrze się poczuć. Gdyby każdy wypity alkohol kopał po zakręgosłupiu dolnym, to nie byłoby alkoholików. Ale dzieje się tak, że po alkoholu zmienia się samopoczucie, zmienia się myślenie o sobie, tożsamość, rozumienie siebie i rozumienie świata. Czyli pod wpływem alkoholu osoba pijąca inaczej się czuje, lepiej się czuje. Czyli... jest szczęśliwa. Jest jej dobrze. Każdy, kto chce jej to zabrać, to wróg. A jeżeli chcą mi zabrać to, co mi dobrze robi, to się bronię – w różny sposób. Stąd jest agresja i atak, gdy ktoś chce zabrać alkoholikowi alkohol – bo jemu jest z tym dobrze. Wszyscy inni wokół cierpią – ale jemu jest dobrze. Ten „dobrostan” może trwać przez wiele lat, a gdy pojawią się bolesne konsekwencje picia, to mechanizm nałogowego regulowania uczuć jest już tak rozwinięty, że trudno jest z niego wyjść. Picie stało się jedynym sposobem przeżywania przyjemności.

Do tego dochodzi drugi mechanizm, tzw. system iluzji i zaprzeczeń, czyli zaburzone myślenie, które idzie w kierunku obrony swojego picia. Osoba uzależniona potrafi znaleźć tysiące argumentów, żeby obronić swoje picie. Generalnie, argumenty są logiczne, ale nieprawdziwe. Logiczne: – „Dlaczego wypiliśmy?” – „Bo przyjechała delegacja, szef poprosił, żebyśmy dłużej zostali, przy okazji postawił drinka”. – „A ile wypiliśmy tych drinków?” – „Jeden-dwa”. A ledwo stoi na nogach. Logiczne? Logiczne: delegacja itd. Ale



nieprawdziwe: bo to były nie dwa drinki, tylko dwie flaszki, i nie delegacja, tylko kumple.

To są takie dwa mechanizmy psychologiczne funkcjonujące w każdym bez wyjątku uzależnieniu. Wszyscy mamy te dwa mechanizmy: każdy z nas chce odczuwać przyjemność (regulowanie uczuć) i każdemu z nas trudno przyznać się do grzechów i błędów (mechanizm iluzji i zaprzeczeń): Co Adam odpowiedział na pytanie Boga: „Gdzie jesteś?”. – „Przestraszyłem się, bo jestem nagi” – chce uciec przed przykrymi uczuciami. A potem zrzuca winę na Ewę: – „To Ewa”. A Ewa? – „Waż mnie zwiódł”. Szukanie usprawiedliwień. Tylko w spowiedzi mówimy: „To ja jestem świnia, ja zgrzeszyłem”. Nie ktoś-tam, tylko ja. Spowiedź uzdrawia, jeżeli jest zbudowana na prawdzie.

Stąd osoby uzależnione to mistrzowie manipulacji i kłamstwa. Dlatego w okazywaniu miłosierdzia trzeba wiedzieć, z kim ma się do czynienia.

To jest ważne w jakiegokolwiek interwencji: trzeba sobie zdawać sprawę, z kim się spotykamy. Jemu z alkoholem jest dobrze. Choroba się rozwija przez wiele lat, choć gdy upija się nastolatek, może się rozwinąć w ciągu kilku miesięcy (kobiety też się szybciej uzależniają). Ale gdy dorosły chłop pije włoskie wino to choroba może się rozwijać przez trzydzieści lat – drzewko będzie sobie rosło, ale nie będzie jeszcze przykrych objawów. Po trzydziestu latach mogą się pojawić objawy typu: trzęsące się ręce, zespół odstawienia, pocenie, lęki itd. Ale przez te trzydzieści lat jemu z tym alkoholem jest po prostu dobrze! Pije coraz więcej, ale jemu jest z tym dobrze. Czyli: co trzeba zrobić, żeby przestał pić? – trzeba sprawić, żeby z picciem było mu źle. Dopóki nie będzie cierpiał, dopóki go picie nie zaboli, to nie ma szans. Nie ma szans. Bo te mechanizmy, poprawianie sobie samopoczucia i zaburzone chore myślenie, są tak mocne, że dopóki ktoś nie będzie poważnie cierpiał z powodu swego picia, to właściwie nie ma szans, żeby coś z tym zrobić. Taka jest prawda uzależnienia, prawda tej choroby. I stąd mówi się o tak zwanej *twardej miłości*.

Potrzeba więc dwu rzeczy: z jednej strony dno, a z drugiej strony światło. Stawianie człowieka w prawdzie, a jednocześnie ogromny szacunek. Jak w studni: jest dno, ale też widać wyjście.

Twarda miłość: stworzenie takich okoliczności, takiej sytuacji, w której osoba uzależniona będzie ponosić bolesne konsekwencje swojego picia – łącznie z tym, że będzie głodna, brudna, że siedzi w więzieniu itd. Czy każda operacja się udaje? – Nie każda. Z tych iluś setek tysięcy zaledwie 20% korzysta



z pomocy – reszta umrze. Albo przestanie pić, albo umrze, nie ma innego wyjścia. Stąd w wymiarze społecznym trzeba zrobić wszystko, by ludzie się nie uzależniali.

Prawda jest dość bolesna – większość alkoholików, którzy nie przestaną pić, przedwcześnie umrze. Tylko jednego pacjenta po 80-tce spotkałem w Koberzynie w ciągu tych 15 lat. Kilku po siedemdziesiątce, pozostali znacznie młodszy i niestety coraz młodszy.

Stąd takie wymaganie, żeby osobom pijanym, nietrzeźwym nie udzielać pomocy typu karmienie czy dawanie dachu nad głową. Dlaczego? Pije, a dostanie jeść – już mu nic nie brakuje. Przyzwyczyił się do takiego stylu życia. Przy kościele Świętego Krzyża rozmawiałem kiedyś z taki jednym gościem – „A, księżo, przyzwyczyłem się; jeść dadzą, nie ma problemu, jakoś sobie daję radę”. Raz jednemu pomogłem, zaraz się kolejka ustawiła, informacja poszła, że jest taki dobry ksiądz, który coś tam daje.

Stawiać wymagania, stawiać jasne granice – ale z drugiej strony musi być miejsce na to, żeby nie poniżać człowieka, żeby go nie przekreślać, żeby nie uwłaczać jego godności. Potrzebne są dwie rzeczy: to stawianie w prawdzie, to prowadzenie do prawdy: „jesteś chory, jesteś uzależniony, powinieneś się leczyć, powinieneś skorzystać z pomocy, bo właściwie nie ma innej drogi. Sam sobie nie poradzisz, choroba rozwija się wiele lat, jesteś w chorych schematach, nie jesteś w stanie sam prawidłowo funkcjonować”. Z drugiej strony taka interwencja, jak odmówienie pomocy czy mówienie prawdy będzie się spotykać z agresją, bo się zabiera coś, co jest dla tego człowieka ważne, wokół czego kręci się jego życie.

A jednocześnie potrzeba tego okazywanie szacunku, jakiegoś docenienia, dowartościowania. Spotkałem się też z takimi sytuacjami, gdzie dobro było taką okolicznością, że ktoś zaczął coś robić ze swoim życiem, zaczął się zmieniać, zaczął trzeźwieć. Słyszałem opowiadanie jednego terapeuty: Mężczyzna, który był dyrektorem kopalni węgla na Śląsku, na skutek uzależnienia znalazł się na hałdzie, w budce, usmarowany... Wylazł z tej budki, by szukać kolejnej dawki alkoholu. I zobaczył dziecko. Dziecko z jabłkiem; dzieciak wystraszony wyciągnął rączkę z tym jabłkiem w jego kierunku. I to był taki strzał, gdzie on się otrząsnął i zaczął szukać pomocy, stanął na nogi z powrotem, wrócił do normalnego życia.

Cuda się zdarzają ... niedawno przyszła pani, mówi: „Jestem alkoholiczką, nie piję od 1986 roku”. Pytam się, jak to się stało. Mówi: „Byłam na pogrzebie siostrzeńca, chłopców dwanaście lat. Ksiądz na kazaniu powiedział mniej



więcej tak: zastanów się, po co żyjesz, w jakim kierunku idzie twoje życie. To było takie zdanie, które sprawiło, że od ręki odstawiłam alkohol. Nie korzystałam z żadnej terapii, z żadnej grupy pomocy; trzymam się Pana Boga, nie piję już 26. rok”. Ale ileż mówi już samo to, że przyszła i powiedziała: „jestem alkoholiczką”... i potem gdy rozmawialiśmy, to widać było dużą świadomość choroby.

Cuda się zdarzają, ale normalna droga jest taka, że trzeba zrobić wszystko, by doprowadzić człowieka do skorzystania z pomocy: albo do terapii, albo do korzystania z grup samopomocowych Anonimowych Alkoholików.

Potrzeba więc dwu rzeczy: z jednej strony dno, a z drugiej strony światło. Stawianie człowieka w prawdzie, a jednocześnie ogromny szacunek. Jak w studni: jest dno, ale też widać wyjście. Jeśli ktoś podejmie ten trud, by się drapać ku światłu, to jest szansa, że będzie normalnie funkcjonował.

Poprosiłem kogoś, kto ma doświadczenie choroby alkoholowej, by się z nami podzielił swoim świadectwem.



b. Bezdomny

Świadek

Dobrze, że jesteście, dziękuję Wam, że jesteście, bo Brat Albert, Wasza służba, sprawiły, że jeszcze żyję.

Nawiążę najpierw do kazania księdza, który powiedział o dwóch rzeczach: lęku i wstydzie. Od kiedy pamiętam, bardzo się bałem i wstydziłem. Ojciec wyjeżdżał na delegacje, czekałem wtedy prawie tydzień, aż wróci; cierpiałem, kiedy tato nieraz wracał do domu pod wpływem alkoholu. Gdy to widziałem, mówiłem sobie: Nigdy w życiu nie będę taki jak on! Będę wspaniałym ojcem, mężem, pracownikiem. Okazało się, że mój tato nie był alkoholikiem, to ja nim zostałem.

Do momentu uzależnienia „spotkałem się” z alkoholem cztery razy: W wieku 5 lat, kiedy dziadek rozlewał swojskie wino do butelek – powiedział „pociąg sobie”. Wino było słodkie, wąz czerwony. Zapamiętałem ten dzień bardzo dokładnie, ze szczegółami. Kiedy miałem 15 lat i skończyliśmy ósmą klasę, moi koledzy postanowili uczcić naszą tzw. dorosłość – piwem. Wypiłem ze dwa łyki, bo nie smakowało, ale bałem się, wstydziłem i nie umiałem odmówić, żeby się znowu ze mnie nie śmiali. Byłem jeszcze wtedy niskiego wzrostu (148 cm), nosiłem okulary, świetnie się uczyłem, nie paliłem, nie wagarowałem, nie przeklinałem – moi koledzy bardzo mi dokuczali. Wtedy też chyba dostałem pierwszy telegram od Pana Boga. Na basenie na głębokości 110 cm koleżanka zachłysnęła się wodą, podałem jej rękę. Zaczęło nas wciągać. Ona oplotła mnie jak wodorost, a ja się właściwie tylko odbijałem i łapałem powietrze, bo się wstydziłem zawołać o pomoc, żeby znowu się nie śmiali... Kiedy już umierałem, zobaczyłem jakby nagrany film ze swego życia, który mi się cofnął do drugiego roku życia (czas jakby nie istniał). Pamiętam strach, a potem moje wołanie w myślach – „Boże, przecież ja mam dopiero piętnaście lat! Niczego w życiu nie zrobiłem, niczego nie osiągnąłem... zginąć na oczach tylu ludzi, w taki piękny dzień, w taki głupi sposób”. To mam nagrane na twardym dysku, nie zmieniłem ani słowa. Jak zostaliśmy ocaleni? – Nie wiem. Znaleźliśmy się przy brzegu. W zeszłym roku po 44 latach spotkałem tę



moją koleżankę i pytam ją: „Słuchaj, Danka, powiedz mi, dlaczego ty się nie darłaś?! Przecież byśmy utonęli”. – „Bo się bałam, że jak się wyda, to mnie ojciec zabije”. W tamtym domu panowała przemoc.

Mówię o tym, bo już wtedy było nade mną miłosierdzie Boga, którego nie widziałem... Takich zdarzeń miałem więcej i wydawało mi się, że ja faktycznie jestem jakiś nadzwyczajny, może nawet nieśmiertelny? A PYCHA rosła.

Trzeci raz zostałem „trafiony” – kiedy miałem szesnaście lat. Siostra była na kolonii w Zubrzycy Górnej, ja mieszkałem obok, na kolonii się żywiłem. Mieli tam jakąś imprezę. Lekarz z tej kolonii zapytał ile mam lat. Odpowiedziałem, że 16. „To ty jesteś już dorosły i możesz się z nami napić”. Bardzo chciałem być dorosły. Wypiłem, chociaż się bałem. Wtedy też poczęstowali mnie pierwszym papierosem. Następnego dnia kupiłem już paczkę. Czułem niesmak, że nie umiałem odmówić alkoholu i papierosa, a może nie chciałem? Ale wtedy czułem się dumny, że zostałem zaproszony w dorosłe życie.

Czwarty „strzał” alkoholowy w 17 roku mojego życia dopadł mnie w imieniny Jerzego. Solenizant mój kolega szkolny, obchodził imieniny swoje i ojca. Przyniósł pół litra wódki. Nie chciałem pękać ze strachu i wstydu, wypiliśmy popijając kranówką i piwem w barze. Zerwał mi się film, a następnego dnia śmiało się ze mnie całe osiedle, bo chciałem przewracać wieżowce, bić napotkanych ludzi i schodzić z balkonu trzeciego piętra bez spadochronu. Potworny kac, temperatura prawie 40 stopni, dziesięć dni zwolnienia... Symulowałem ból żołądka. Pierwsze pytanie lekarki w szkole: „Piłeś?” – „A skąd! Nigdy w życiu nie piłem”. Przecież musiało śmierdzieć ode mnie jak z bimbrowni, taka to choroba zakłamania. Ale wtedy stała się rzecz straszna – straciłem radość życia. Wszystko przestało mnie interesować. Konkursy recytatorskie, które wygrywałem, i olimpiady, które wygrywałem, i gra na gitarze, i śpiewanie, i góry... wszystko. Zanurzyłem się w alkoholu na 25 lat. Alkohol stał się główną treścią mojego życia. Znalazłem się na równi pochyłej, albo czasami mówię na karuzeli śmierci, która kręciła się coraz wyżej, coraz szybciej i zabrała mi coraz więcej.

Pierwszy efekt – oblałem maturę, a gdy ją poprawiłem nie dostałem się na studia, z każdej pracy mnie zwalniali, same straty. Byłem tak bezsilny i bezradny... Pamiętam co ten alkohol ze mną wyprawiał. Na kacu szedłem do pracy, byłem kierownikiem transportu. Dwudziestu kierowców na mnie czekało, a ja nagle słyszę, jak stado ptaków, które siedziało na drutach, krzyczy na mnie „głupi Wacek, głupi Wacek!”. – „Kto jest głupi?!” – poszukałem jakiegoś kamienia, rzucam do tych ptaków... a jeden był uparty, siedzi i się drze: „głupi Wacek,



głupi Wacek!” – „Ja ci dam! Obetnę ci tego słupa, jutro nie będziesz miał na czym siedzieć!”. Oczywiście spóźniłem się do pracy. Jak teraz na to patrzę, to nie wiem, czy płakać, czy się śmiać. Ja żyłem w jakimś durnym świecie.

Miałem omamy wzrokowe i słuchowe, że nie umarłem, to cud. Widzę miłosierdzie Boże.

Nadszedł czas, że chciałem przestać pić, ale im bardziej chciałem, tym bardziej nie mogłem. Chodziłem do przychodni przeciwalkoholowej przymuszony przez ojca, który powiedział, że mnie wywali z domu (wróciłem do domu rodzinnego, bo wszystko zdążyłem już przepić). Tam, gdy mówili mi prawdę, to tak bolało, że piłem jeszcze więcej. I znalazłem się na ulicy, ojciec już nie mógł ze mną wytrzymać...

Byłem już na dnie: byłem głodny, nie miałem pieniędzy, spałem gdzieś w piwnicy, piłem tam wodę z kranu i pomyślałem – są Święta Bożego Narodzenia, pójdę do domu mojego ojca i poproszę go, żeby mi te Święta mógł spędzić z rodziną. Ojciec powiedział, że pijanego nie chce widzieć. Więc wytrzymałem i nawet zostałem kilka dni. Było tak cudownie. Zaraz po Świętach przyszedł ksiądz po kolędzie. Mój ojciec nie wytrzymał i powiedział, że im piekło na ziemi urządziłem – najpierw we własnym domu, w swojej rodzinie, a teraz jeszcze spadłem im na głowę i mają już dość takiego życia. Z bólu i wstydu wykrzychałem: „Co ty możesz o tym wiedzieć, przecież mnie to toczy od środka jak rak!”. Ten kapłan wychodząc ujął moje ręce w swoje dłonie, pochylił się nade mną i powiedział: „Widzę, że jest pan inteligentnym człowiekiem, jeśli pan będzie chciał pomocy, to niech pan przyjdzie, postaram się panu pomóc”. Mnie który czuł się... no taką ścierką do podłogi.

2 czerwca 1994 roku Boże Ciało – z kościoła Arki Pana ludzie wyszli na procesję, oni mi przeszkadzali, bo ja toczyłem się do meliny na swoją poranną porcję wódki, żeby się wreszcie przestać trząść. Dla mnie to był zwykły alkoholowy dzień, ja już nie rozróżniałem świąt, do kościoła i na modlitwę było mi za daleko... Ten tłum mnie zagarnął, prowadził mnie tyłem. Nie miałem siły się wyrwać... Chłopcy dzwonili dzwoneczkami, dziewczynki sypały kwiaty, koło mnie przeszedł kapłan – „jeszcze ten mi przeszkadza...!” – ... A to sam Chrystus wyszedł po mnie na ulicę. Płacząc w myślach zawołałem – „Boże, przecież ja kiedyś byłem szczęśliwy, dlaczego ja muszę iść na wódkę...”. Na melinie wypilem 2 kieliszki i do domu. Dziwne. Coś mi wołało „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!”. Myślę – Kobierzyn, zwariowałem. Poszedłem spać. Gdy się obudziłem, jakby mi ktoś mózg wymienił. Pierwsza myśl: po pomoc! Przypomniałem sobie tego kapłana z kolędy i lecę na tę parafię św.



Judy Tadeusza, z wołaniem „Boże, co to będzie, jak go nie będzie!”. A ten ksiądz po prostu tam na mnie czekał. Drzwi kancelarii były dla mnie otwarte. Kapłan pomógł mi wybrać grupę ludzi zdrowiejących z tej choroby. Poszedłem do przytuliska św. Brata Alberta. Właśnie jednego gościa wyprowadzali z butelką denaturatu w ręce, dwóch innych dobijało się do bramy, trzeci pluł do „judasza”... Byłem przerażony – „Jak ja mam tu coś zrobić z tym alkoholem, jak tu wszyscy piją!”. Uciekłem nad Wisłę. Nie wiem, czemu wróciłem, a jak przyszedłem, znowu kogoś wyprowadzali stamtąd – znowu ucieczka. Za trzecim razem tak się pchali, jakiś chleb rozdawano, że mnie po prostu wepchnęli do środka. Na bramie był Br. Alojzy, zacząłem mu ściemniać, że świat taki zły, z pracy mnie wywalili, ojciec nigdy nie powiedział, że mnie kocha, matka ciągle krzyczy i płacze, na końcu coś tam o alkoholu... Brat Alojzy wysłał mnie na mityng AA.

Tak się zaczął nowy rozdział mojego wreszcie prawdziwego odpowiedzialnego życia. Oskarżałem mego ojca, że on w ogóle nie miał uczuć, że nigdy nie powiedział, że mnie kocha... A dopiero trzy lata po jego śmierci dowiedziałem się, że przez rok chodził do Przychodni przeciwalkoholowej aby ratować syna... na szczęście zdążyłem mu powiedzieć, że Go kocham. Najpierw, gdy mama została sparaliżowana, a tato bardzo się nią opiekował. Złapałem ich za ręce i nieśmiało zapytałem: „Boże, czemu ja wam nigdy nie powiedziałem, że was kocham?”. Tato zapłakał. A mama pierwszy raz przemówiła, wykrzywną twarzą – „Kocham cię!”. Przemówiła!

Kiedy zacząłem trzeźwieć, próbowałem wziąć życie we własne ręce, ale wylądowałem w przytulisku.

Coś we mnie pękło, powiedziałem sobie – „Ty sam wiesz, czemu tu jesteś!”. Zaczęło mi się układać, dopiero zobaczyłem, że całe życie nikogo nie doceniałem, liczyłem się tylko ja – pępek świata. Oskarżałem przedtem wszystkich – mamę, która odgrzewała obiady, ojca, który przeszkadzał pić i odmawiał papierosa... Dziwiło mnie tylko, że kiedy odmawiał to miał łzy w oczach...

Tam w przytulisku zaczęli mnie uczyć wszystkiego tj. odpowiedzialności. Pierwsza wypłata, jaką dostałem, to sobie zapomniałem, że trzeba za dom zapłacić, druga mi jakoś przeleciała, ale po trzeciej ojciec dyrektor kazał mi zapłacić. Zobaczyłem, jak alkohol we mnie siedzi, jaki jestem manipulanta, nawet nie umiem gospodarować pieniędzmi... Palilem wtedy masę papierosów – przecież to było drogie.

Były też spotkania z Ewangelią. Prowadziła to świecka dziewczyna, p. Małgosia. I ona nieraz pytała: „Kim jest Jezus?”. Inni zawsze to czytali między



wierszami, a ja zawsze pytałem – „Gdzie wy to widzicie?!”. Mordowali mnie przez cztery lata, ale w końcu coś zaczęło wchodzić do tego upartego łba.

W tym czasie, kiedy przestałem pić, to w ciągu trzech lat pięć razy byłem w szpitalu psychiatrycznym, tak mi się w głowie mieszało od tego wszystkiego, co nawyrabiałem. Spotkałem tam człowieka, który miał tyle samo lat, co ja. Miałem 42 lata, gdy cudownie zostałem ocalony. Najpiękniejsze lata przepiłem, począwszy od siedemnastego roku życia mam czarną dziurę. Ten człowiek miał umysł pięcioletniego dziecka, wyglądał jak cyklop – niby miał dwoje oczu, ale jakoś tak poprzestawiane, jakby na czole miał to oko; miał padaczkę, więc chodził na okrągło w kasku, z latareczką, z tornistrem na plecach, nic koło siebie nie umiał zrobić... Wszyscy się z niego śmiali, a ja nie wiedzieć czemu zacząłem cierpieć. On poszedł do ustępu, wrócił ze spodniami na dole, nie umiał sobie nawet butów związać, wywalił się, wszyscy współtowarzysze niedoli w Kobierzynie śmiali się, jeden wielki ryk... a ja się wtedy rozpląkałem. Zobaczyłem siebie – takiego połamańca. Podszedłem do niego, zawiązałem buty, podciągnąłem spodnie, a on pocałował mnie w rękę i powiedział: „Zabierz mnie do domu”. Pomyślałem sobie – „Gościu, czego tobie brakuje? Masz wszystko, tylko jednej rzeczy nie masz: nie masz chęci do życia i chęci do roboty...”. Znalazłem się w takiej strasznej depresji, że właściwie to myślałem o śmierci. Siłą prowadzili mnie na obiady, nie miałem na nic siły. I usłyszałem, że „wiarą czyni cuda”. Od księdza Krzysztofa dostałem taką słowną perełkę na całe życie „To nie droga jest trudna, to trudności są prawdziwą drogą”. Żeby sobie wyprać ostatnią parę skarpetek musiałem się najpierw pomodlić w kaplicy. Śmiano się ze mnie, ale że działało zacząłem coraz częściej tam bywać, tam czułem się najbezpieczniej. Obraz Matki Bożej był po lewej stronie, na środku krzyż – bez Chrystusa. Klęczałem, najlepiej po ciemku. Modliłem się – to była dopiero książka życzeń i zażaleń... Potem odmawiałem różaniec – myślałem, że zwariowałem, bo gdy zaczynałem, słyszałem w głowie stek obelg i bluźnierstw. Strasznie się bałem. Pewnej nocy poczułem, że ktoś w kaplicy jest, zapaliłem światło – nie było nikogo. Za drugim razem poczułem ogromny pokój. Przestałem się bać! I już wiedziałem – On tam JEST. Poczulem oddech Boga.

To był przełom. Dostałem siłę, już mnie nikt nie musiał zaganiać do roboty.

W tym przytułku zrozumiałem, że taka miała być moja droga – żebym został obdarty z całego swego systemu zabezpieczeń. To szczególna łaska Ducha Świętego. Bracia zakonni nas zabierali – a to do Zakopanego, a to do Częstochowy, a to do Lichenia. Knajpy zamieniłem na takie szczególne miejsca wiary... Niedawno spotkałem kolegę Alka, kiedyś bezdomnego, który prosił,



żeby podziękować Albertynom. Też – wszystko się poukładało, rodzina, studia, praca, mocno stanął na nogi.

Zawsze z wdzięcznością wspominam to miejsce – przytułek, bo nie samą bezdomność, której doświadczyłem i zawsze mnie wkurza, kiedy ktoś mówi „ja cię rozumiem”. To nie jest takie proste, nie da się tego zrozumieć. Kiedy przetykałem przez łyżę ten łaskawy chleb, czasami stawał mi w gardle... Ale dziś mam niesamowitą wdzięczność. Musiałem dobić samego dna aby się odbić i rozwinąć skrzydła. Dzisiaj odzyskałem siebie, swą tożsamość, godność człowieka, godność dziecka Bożego. Mam mieszkanie własnościowe, pracę i cieszę się szacunkiem ludzi. Wreszcie jestem szczęśliwy.

Nauczyłem się wielu rzeczy, nauczyłem się modlić. Czytam Biblię. A z Biblią miałem ciekawą przygodę. Do przytuliska trafił Murzyn i ile razy mnie spotkał, tyle razy po angielsku pytał czy mam swoją Biblię. Uciekałem przed nim, bo ciągle wywracał oczami i pytał dlaczego ja nie mam swojej Biblii? Tak mnie męczył, że w końcu poszedłem do Jaśka Budziaszka i mu to opowiedziałem. On się roześmiał i przyniósł Biblię. Tak to Pan Bóg działa, że człowieka z Afryki sprowadził, żebym miał tę swoją Biblię! Wiadomo, na wszystko miałem, na papierosy miałem, na słodczyce miałem ale na Biblię nie – no to mi ją „postawił” za darmo :).

Dziękuję bardzo! Chwała Panu.



Zakończenie

W przypowieści o miłosiernym ojcu tata nie chodzi za synem – czeka. Pozwala mu się odłączyć, pocierpieć i czeka na moment, że ten się otrząśnie i zacznie szukać. Syn pomyślał, co się stało, i podjął decyzję, że wróci do domu. Wciąż te dwa wątki: pozwolić cierpieć, a z drugiej strony uszanować godność, dowartościować człowieka. Budować na prawdzie. Na prawdzie, a nie na głaskaniu dziadostwa.

Jak to przełożyć na konkret? – Przychodzi facet pijany pod furtę i chce, żeby mu dać jeść... W Stanach Zjednoczonych jest tak, że organizacje pomocy społecznej przyjęły zasadę, że nie podają pijanemu i będącemu pod wpływem narkotyków: nich poboli. Ale – nie zawsze operacja się udaje... Ja nie wiem, jak to się dzieje, że niektórzy się zbierają i szukają pomocy. Tu też słyszeliśmy: w styczniu spotkał księdza, w czerwcu dopiero przypomniał sobie jego słowa. Mija kilka miesięcy... ale jednak gdzieś to jedno zdanie zostało. Tak myślę, że trzeba stawiać wymagania, a jednocześnie powtarzać: jest wyjście, można coś ze sobą zrobić, są poradnie, przychodnie, wspólnoty. „Jesteś chory, tę chorobę się leczy; a teraz jesteś pijany, to niestety nie dostaniesz nic”.

Pytania i odpowiedzi

Siostra: – Spotykam bezdomnego, prosi o bułkę, o pieniądze... co wtedy robić?

ks. M. Żak: – Św. Wincenty a Paulo jak zobaczył mocnego mężczyznę w kolejce po jedzenie, to go wyrzucał z kolejki. To są trudne zasady. Ja mam zasadę, że nie pomagam na ulicy; na pewno na ulicy nie daję pieniędzy. Czasem wezmę kogoś na jakiś posiłek. Sam nie mam jasnej odpowiedzi. Przyjąłem zasadę, że pomagam tam, gdzie wiem, że jest potrzeba, ale zdaję sobie sprawę z tego, że tych manipulacji jest tak wiele... W każdym razie, gdy widzę, że ktoś jest pod wpływem alkoholu, to absolutnie nie daję. Choć czasem się wyłamie, nie mogę powiedzieć, że to jest najlepsze rozwiązanie, jedyne.



Siostra: – Gdy jest 20 stopni mrozu i ktoś ma zamarznąć, to niech nie zamrznie z naszego powodu.

ks. M. Żak: – To jest inna sytuacja. W sytuacji zagrożenia życia nie ma żadnej dyskusji, bezwzględnie trzeba pomóc. Tylko gdy jest minus 20 stopni to kromka chleba nie rozwiązuje sytuacji. Pomoc powinna być adekwatna do prawdy o człowieku. Najidealniej byłoby usiąść i z takim gościem porozmawiać: Co się stało, że znalazłeś się na ulicy i prosisz o kromkę chleba? Czy jesteś leń, czy rzeczywiście porobiło się coś takiego, że tej pomocy potrzebujesz. Bo to są dwie różne sytuacje. Chodzi o to, o czym wspominał Ojciec Święty: o doprowadzenie do prawdy. Syn marnotrawny uświadomił sobie, w jakiej jest sytuacji, ale do myślenia zmusiło go dopiero cierpienie. Póki pieniądze były, to się bawił. Gdy się pojawiło cierpienie, podjął refleksję, a za tą refleksją poszła decyzja: wracam do domu. Jak to się dzieje, że taka decyzja się pojawia? – Nie wiem. To jest jakaś tajemnica, tajemnica działania Bożego. Wszyscy trzeźwi alkoholicy, których znam, mówią: to jest cud, łaska Boża. A inni...? – Różne sposoby się podejmuje, nie dociera... Myślę, że Pan Bóg znajdzie sobie jakieś wyjście...

Siostra: – Jak działać, gdy alkoholik przyjdzie do naszej kuchni i zgodzi się na taką rozmowę?

ks. M. Żak: – Generalnie, zachęcać do skorzystania z pomocy. O tym, czy trzeba zacząć od detoksu, to raczej powinien zdecydować lekarz. Są sytuacje, gdy ktoś tego wymaga, ale jeśli ktoś zachowuje abstynencję dwa-trzy tygodnie, to nie ma takiej potrzeby, żeby go odtruwać. Natomiast generalnie trzeba popychać w kierunku leczenia, do jakiegokolwiek poradni, przychodni, grupy AA. Są placówki, gdzie można kogoś skierować. Dobrze jest mieć taką gorącą linię, żeby gdy ktoś się zdecyduje i sygnalizuje, że chciałby skorzystać z pomocy, to by mógł pójść nawet od razu – żeby złapał kontakt w momencie gdy mówi że chce; bo dziś może mówić, że chce, a jutro może już nie chcieć.

Brat: – Mówimy o podstawowych potrzebach, jak jedzenie, mycie, dawanie ciuchów... Osobiście myślę, że kluczową potrzebą jest odbudowywanie relacji. Czy w procesie wychodzenia z bezdomności, z alkoholizmu, nie jest kluczową potrzebą budowania relacji?

ks. M. Żak: – Jest podstawowa. Dlatego, że, jak mówiłem, pierwszą sytuacją zmuszającą do myślenia jest cierpienie; a jeśli ktoś pod wpływem cierpienia decyduje się, żeby coś z sobą zrobić, to pytanie: co, i z kim? Gdy troszkę prze-



trzeźwieje, to mu się otwierają szerokie perspektywy: życia tego, co za nim, prerażenie świadomością tego, co robił; i życia tego, co przed nim... Początek, jak słyszeliśmy, to jest wielki chaos, to jest chore myślenie, lęk, niepewność... Tu jest bardzo, bardzo ważna obecność drugiego człowieka. Dlaczego wspólnota Anonimowych Alkoholików tak się sprawdza? – bo przychodzi gość i nie pytają go, ile ma lat i co robił w życiu, tylko słyszy: dobrze, że jesteś. Gdy są sensowne grupy, to ktoś się tym nowicjuszem zaczyna opiekować, zaczyna z nim rozmawiać, bierze go pod swoje skrzydła. Tak jest, że my potrzebujemy innych ludzi do normalnego życia. O tym mówi przedostatni cytat z *Dives in Misericordia*: „miłosierdzie opiera się na wspólnym przeżyciu tego dobra, którym jest człowiek”. Wspólne przeżycie: zarówno ten dotknięty biedą, jak i ten, co pomaga – to ma być wspólne ubogacanie się wzajemne. Dlatego najidealniej by było: gdy ktoś prosi o kromkę chleba, to z nim sięść i pogadać, żeby nawiązać relację, być z nim. To by było najidealniejsze – ale jeśli pociąg za dwie minuty odjeżdża...

Brat: - Pojechać następnym!

ks. M. Żak: – Może tak. Może trzeba pojechać następnym pociągiem – wszystko inne zostawić, a być z człowiekiem...

Siostra: – Z rozmowami też różnie bywa. Niektórzy uwielbiają, żeby tak rozmawiać i rozmawiać, a nie żeby coś z tego wynikało.

Brat: – Zapropionować wtedy przytulisko.

ks. M. Żak: – Niektórzy wprost mówią: „Nie, bo tam nie można pić”. Ile razy mówię: jest przecież możliwość taka i taka... i słyszę: „U albertynów nie da się pić”. Więc – jeśli chce pić, to trudno.

AA: – Chciałbym z tego miejsca powiedzieć jeszcze, najpierw: że jest mi bardzo wstyd. Kiedyś byłem taki głupi, że jak patrzyłem na siostry zakonne, to myślałem: „A co te pingwiny tam robią, modlą się tylko i modlą”. Chciałbym z tego miejsca serdecznie wam podziękować, siostry, że się modlicie, bo ja spotykam wielu ludzi, tych wierzących i niewierzących, i tych szukających drogi, i zawsze ktoś mówi tak: „No tak się jakoś podziało, że przestałem pić”. To jest łaska. Ja na samym początku drogi, gdy spotkałem ks. Mirka, wszedłem do kościoła i powiedziałem – ja wam z całego serca dziękuję, że się modlicie. Dopiero gdy przestałem pić to do mnie dotarło, jak wielu ludzi się za mnie modliło. I to jest to: to Bóg jest szafarzem łask i wiem, że ta modlitwa wcześniej czy później trafia. Musi być to minimum, jak u mnie było: „Dlaczego ja muszę



ić na wódkę?!”. Modlitwa jest największą siłą człowieka, a największą słabością Boga, jak mówi św. Augustyn. To było to: takie pragnienie zaprzestania picia, którego nie umiem nawet sprecyzować... Za tę modlitwę z całego serca wam dziękuję. Moja matka się modliła, wielu ludzi się modliło. I w którymś momencie „zaskoczyło”, sam Jezus wyszedł po mnie na ulicę, bo już widać było, że gościa trzeba „dobić zastrzykiem miłości”. Tak – obudziłem się po Bożym Ciele i pytam, co z moim życiem... nie gdzie się napić, ale co ze mną, co z moim życiem.

A potem ta „twarda miłość”. Jak matka kocha dziecko, to nie pozwoli mu sięgnąć gorącego mleka, choć się upiera i tupie nogą. Matka nawet klapsa przyłoży – a wrzątku nie da, bo kocha. To jest odpowiedzialna miłość. Nie dam ci tego, bo to cię zabije.

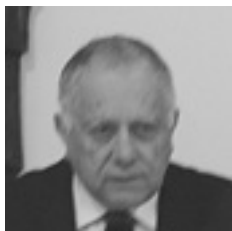
Jeśli zaś chodzi o to, czy dać czy nie dać – czuję jakoś czasem, że mam dać, biorę kogoś na jedzenie...

ks. M. Żak: – Złoty rozwiązanie nie ma. Trzeba pewnie modlić się o taką mądrość, która jest Z GÓRY, żeby więcej widzieć, niż się widzi oczami ciała. Bo czasem trzeba dać, a czasem powiedzieć „nie dam”. Nie ma bezwzględnej reguły, ale są ogólne zasady, które usiłowałem pokazać, te dwie rzeczy: z jednej strony cierpienie, dno, kryzys – a z drugiej strony światło. To jest jakaś szansa, żeby coś się w życiu zmieniło. Ale też on, uzależniony, musi pracować. Nikt za niego trzeźwiał nie będzie, nie ma takiej opcji. Uzależnienie to jest taka choroba, która obraża człowieka bezwzględnie, pokazuje, że bez pracy nad sobą nie ma szans na normalne życie. Ale jak to się dzieje, że jedni „zaskakują”, a inni nie...? Niektórzy mieli super terapię, sześć tygodni, terapeuci zachwyceni, a on wychodzi i pierwsze co robi to idzie prosto na wódkę – po sześciu tygodniach leczenia... A inny – machają na niego ręką, z terapeutycznego punktu widzenia powinien pić, a on od dwudziestu lat nie pije...



dr Andrzej KOWAL

Uzależnienia – postępowanie, pomoc, wsparcie



Dr Andrzej Kowal – psychiatra, były, wieloletni dyrektor Szpitala Specjalistycznego im. dr. Józefa Babińskiego w Kobierzynie, mgr filozofii, aktualnie ordynator oddziału dziennego w Szpitalu MSW w Krakowie

Mając przed sobą człowieka uzależnionego od alkoholu, nadużywającego leków psychoaktywnych, narkomana, stawiamy sobie przede wszystkim pytanie: dlaczego on pije, dlaczego nadużywa leków, dlaczego zażywa narkotyki?

W odpowiedzi – według profesora Antoniego Kępińskiego – przyczyną jest m.in. „ból istnienia”, „dolor existentie”. Co oznacza „ból istnienia”, „dolor existentie”, „Weltschmerz”? To stan uczuciowy płynący z samego faktu istnienia, cechy specyficznie ludzkiej, kiedy człowieka ogarnia poczucie bezsensu życia, jego bezcelowości, dojmującego smutku, niemożności cieszenia się życiem, nieumiejętności przystosowania się do obowiązujących norm, np. norm obyczajowych. Przypadłości, która dopada człowieka w różnych okresach życia i z różnych przyczyn. W literaturze znajdujemy liczne przykłady „bólu istnienia”. Bohaterowie literatury romantycznej jak Walter u Goethego, Gustaw u Adama Mickiewicza, Giaur u George’a Byrona, to ludzie o niezwyklej wrażliwości, przeżywający uczucia piękne, ale zarazem wyniszczające, cierpiący z różnych powodów i różnie reagujący na przeciwności losu, ale ich wspólną cechą był konflikt ze światem zewnętrznym, jego sztucznymi konwenansami.

Chcąc zgłębić i zrozumieć uzależnienie, trzeba je opisać z różnych punktów widzenia, posłużyć się metodą wielopłaszczyznowego opisu zjawisk, ponieważ jest ono uwarunkowane przez wiele rozmaitych czynników. A więc uwzględnić osiągnięcia i język współczesnej neurofizjologii, psychiatrii i psychologii, so-

cjologii (organizacji życia społecznego, stylu sprawowania władzy itp.), zasad etyki (kwestii odpowiedzialności), i kultury.

Antoni Kępiński zastanawia się, czy istnieje jakiś specyficznie polski styl picia alkoholu. – Odpowiedź jest twierdząca. Pomimo, że spożycie alkoholu na głowę ludności jest w Polsce mniejsze niż w innych krajach europejskich, to „Polacy lubili i lubią pić „do dna”. Przeważa u nich typ picia heroiczny i samobójczy. Nie znaczy to, by inne typy picia nie istniały, ale łatwo przechodzą one w te dwa ostatnie. Zaczyna się od „jednego” dla towarzystwa, a kończy się na heroiczno-samobójczym piciu na umór. Nuta heroiczno-samobójcza nie jest nam obca. Żaden chyba inny naród na świecie nie zaczyna swego hymnu od słów, że ojczyzna „jeszcze nie zginęła”. Nuta ta wyraźnie brzmi w słowach „Warszawianki”: „dziś Twój triumf albo zgon”. Legendy brawurowej szarży szwoleżerów polskich na przełęczy Somosierra, partyzantki Hubalczyków, słynnej wrześnieowej szarży kawalerii pod Krojantami, powstania warszawskiego, Monte Cassino... mają w sobie cień tęsknoty za bohaterską śmiercią”¹.

Szukając skutecznej pomocy i lepszego rozumienia osób uzależnionych Antoni Kępiński zastosował jedną z klasyfikacji typów osobowościowych, według której w społeczeństwie polskim daje się dostrzec przewagę typów historycznych i psychastenicznych. „Jedni sejmikują, drudzy pracują”. Histerycy charakteryzują się chęcią imponowania otoczeniu, efekciarstwem bez poczucia obowiązku, polskim „zastaw się, a postaw się”, fantazją, uczuciami burzliwymi choć płytkimi, łatwością przechodzenia z jednej skrajności w drugą, szlachecką fanfaronadą, brylowaniem. Psychastenicy to ludzie cisi, pokornego serca, pracowici i obowiązkowi, unikający zwady. Jedni i drudzy, jakkolwiek na pozór przeciwstawni, mają wspólną cechę: szukają oni – dla poprawy swego autoportretu, dla swego postępowania – aprobaty otoczenia. Owa aprobata w sposób zasadniczy stymuluje ich zachowanie. Histerycy próbują ją osiągnąć przez brylowanie, błyszczenie, teatralną aktywność, a psychastenicy przez obowiązkowość, pilność, usuwanie się w cień. Jedni i drudzy nie potrafią odpowiedzieć sobie na pytanie jakimi są naprawdę, więc szukają ich w uznaniu innych. A ponieważ opinie innych są zmienne, wciąż niepewność staje się źródłem ich udreki, co przy ujemnych ocenach samego siebie może doprowadzić nawet do samobójstwa, ażeby w postawie heroicznej wykazać przed sobą i przed innymi, że jest się zdolnym nawet do narażenia swojego życia. Zachowanie takie, jak dziś się określa, jest dowodem niedojrzałej oso-

¹ A. Kępiński, *Rytm Życia*, Wydawnictwo Literackie 1972, Alkohol, str. 206.



bowości, niedojrzałości psychicznej, czyli nieumiejętności spojrzenia na siebie i uzyskania odpowiedzi na pytanie – „jakim jestem naprawdę?” – niezależnie od tego, co inni o mnie myślą i mówią.

„Alkohol – pisze A. Kępiński – redukuje udrękę pytań związanych z obrazem samego siebie. Pod jego wpływem człowiek wydaje się sobie lepszy, szlachetniejszy, inteligentniejszy, odważniejszy itp. Trzeba jednak pić do dna, by dojść do dna swej duszy. A że dna tego w rzeczywistości nie ma, więc im głębiej się schodzi, tym większą ciemność się widzi i zapanowuje ochota

Chodzi o podniesienie kultury picia, jak również kultury spędzania wolnego czasu: stwarzanie takich sytuacji, w których trzeba się znaleźć z klasą i które zarazem przyniosą przyjemność, rozwijają zainteresowania, inicjują pasjonujące zajęcia i pozytywnie dowartościowują każdego uczestnika spotkania.

skończenia ze sobą, w czym też alkohol pomaga, przynosząc zamiast śmierci utratę świadomości. (...) Leczenie w takich wypadkach powinno polegać na wzmocnieniu u pacjenta własnej wartości i na wdrażaniu go w sztukę obiektywniejszego spojrzenia na siebie”². Błędem jest potępienie, negatywna ocena, zamykająca przyszłościowe rozwiązania, ale także litowanie się nad alkoholiczkiem. Ważne jest okazanie rzeczywistej troski o człowieka szukającego pomocy

i wspólne poszukiwanie dowartościowujących rozwiązań. Ważne jest towarzyszenie człowiekowi uzależnionemu w jego upadkach i poszukiwanie właściwej drogi wyjścia; niezrażanie się kolejnymi powrotami do picia i nieustanna nadzieja na pokonanie nałogu. Troska, rzeczywista miłość drugiego jest warunkiem sukcesu. Dlatego postępowanie jest takie trudne, dla każdego indywidualne.

Obok opisanego stylu picia heroicznego i samobójczego, Antoni Kępiński wyróżnia typ picia neurastenicznego, kontaktowy i dionizyjcki. Styl neurasteniczny polega na picciu alkoholu w niewielkich ilościach dla poprawy samopoczucia, bo jest się zmęczonym, wyczerpanym, rozdrażnionym. Poprawa samopoczucia jest jednak złudna i krótkotrwała. Coraz częściej jest się zmęczonym i rozdrażnionym i coraz częściej trzeba napić się alkoholu. W ten sposób nakręca się spirala nerwicowego błędnego koła. Styl kontaktowy polega na picciu alkoholu dla nawiązania lepszego kontaktu towarzyskiego. Już pod wpływem niewielkiej

² Tamże, str. 208.



ilości ludzie stają się wobec siebie śmielsi, rozmowniejsi, bardziej interesujący, wzrasta poczucie więzi społecznej. Ten styl picia alkoholu jest powszechny we wszystkich kręgach kulturowych. Jednak z tego stylu łatwo przejść do stylu picia dionizyjskiego. Styl dionizyjski polega na piciu dużych ilości alkoholu lub używaniu narkotyków aż do uzyskania stanu zamroczenia w celu oderwania się od codziennych trosk, od rzeczywistości, osiągnięcia stanu ekstazy, nadzwyczajnych przeżyć, oddania się w siły tajemnych oddziaływań, dzikich namiętności, szaleństwa, itp. W tym stylu przekracza się granice obowiązujących praw, norm, logicznego myślenia, osiąga się inne widzenie świata, wkracza się w ciemną przestrzeń nocy. W stylu tym ceni się dynamikę, pełnię i płodność życia. Przeciwnością postawy dionizyjskiej jest postawa apolińska, w której cenne jest to co jasne, logiczne, opanowane, harmonijne, doskonałe. W postawie dionizyjskiej dynamika jest ważniejsza od doskonałości. Antoni Kępiński te rozważania o postawie dionizyjskiej i apolińskiej pochodzące od Nietzschego wiąże z swoją koncepcją zasadniczego rytmu biologicznego dnia i nocy. „Dzień – to panowanie rozsądku i rzeczywistości, noc – to władztwo tajemnych sił, dzikich namiętności, ekstazy, olśnienia i panicznego lęku. Człowiek nie może żyć tylko dniem, potrzebna mu jest też noc. Stąd jego tęsknota za psychozą, za innym „widzeniem świata”, oderwaniem od rzeczywistości. Alkohol i narkotyki ułatwiają zaspokojenie tej tęsknoty. Tego typu alkoholizm spotyka się dość często u artystów lub u ludzi o ambicjach artystycznych, a także u ludzi znudzonych życiem”³.

Nuda dość często jest przyczyną nadużywania alkoholu, wyraża się to w powiedzeniu „chluśnięm bo uśnięm”. Nuda i przeciwstawny jej pośpiech są, według A. Kępińskiego, wyrazem dojmującego niezadowolenia z wydarzeń czasu obecnego i chęcią dokonania zmiany, „wyskoczenia” w inną rzeczywistość.

Dla współczesnego człowieka niemożność poradzenia sobie z przeciwnościami losu, trudność przystosowania się do obowiązujących norm, np. norm

System zakłamania jest spójny i silny. Stanowi go zbiór poglądów na temat świata, ludzi i samego siebie. Ten odciąga go od prawdy o sobie samym, którą może odsłonić katastrofa lub ludzie, którzy w stosownym momencie znajdą sposób, by pokazać mu jego prawdziwe oblicze.

³ Tamże, str. 205.



obyczajowych, nudy, staje się powodem by „zalać się w trupa”, albo zażyć „psychotropy” lub narkotyki, i w ten sposób zredukować niepokoje i lęki wynikające w znacznej części z warunków życia społecznego.

Środowiskowy program przeciwdziałania nadużywaniu alkoholu powinien zdaniem A. Kępińskiego polegać na działaniach zmierzających do podniesienia kultury, zarówno kultury picia, jak również kultury spędzania wolnego czasu. Pisze on: „Ludzie zawsze pili i będą pili; chodzi o to by nie pili na umór”⁴. Chodzi o stwarzanie takich sytuacji, w których trzeba się znaleźć z klasą i które zarazem przynoszą przyjemność, rozwijają zainteresowania, inicjują pasjonujące zajęcia i pozytywnie dowartościowują każdego uczestnika spotkania.

* * *

W Stanach Zjednoczonych w połowie ubiegłego wieku powstał ruch Anonimowych Alkoholików i został opracowany Program Dwunastu Kroków, który pomaga w uzyskaniu umiejętności życiowych, których brakuje osobie uzależnionej od alkoholu.

Wiktor Osiatyński, socjolog i prawnik w książeczce pt. „Alkoholizm i grzech i choroba i...”⁵ przedstawia wewnętrzne rozdarcie alkoholika posługując się literacką postacią dr Jekylla i pana Hyde z książki Roberta Luisa Stevenzona; opisuje objawy i przebieg szkodliwego picia oraz podaje wskazówki jak powinny zachować się osoby z najbliższego otoczenia, by przynieść pomoc osobie uzależnionej od alkoholu.

Przede wszystkim więc trzeba zrozumieć przeżycia alkoholika, jego sposób myślenia, motywacji, którą się posługuje, a następnie podjąć indywidualnie dostosowane działania. Wewnętrzne rozdarcie polega na tym, że obserwując zachowanie alkoholika widzimy jak się radykalnie zmienia. Jeżeli nie pije,

Unikać ocen, że zawsze źle postępuje, powoływania się, że powinien mieć silną wolę. Raczej trzymać się faktów.

zwykle można na niego liczyć, jest uprzejmy, uczynny, przyjazny. Często będąc dobrym fachowcem znakomicie wykonuje zlecone mu zadania. Natomiast, gdy zaczyna pić staje się jakby innym człowiekiem, posługuje

się wulgarnym językiem, nie dotrzymuje zobowiązań, często bywa agresywny, w końcu słabnie i traci świadomość. W dniu następnym nie wszystko pamięta,

⁴ Tamże, str.211.

⁵ Wiktor Osiatyński, Alkoholizm i grzech, i choroba, i...Wydawnictwo ISKRY, Warszawa, 2007 r.



skarży się na złe samopoczucie, dojmujący dyskomfort. Wie, że ulgę przyniesie mu „klin”, więc niczego tak nie pragnie, jak alkoholu. Niekiedy pije od rana wпадając w ciąg. Zaniedbuje obowiązki pracownicze i rodzinne. Ciągi kończą się zwykle z powodu wypadku, awantury lub wyczerpania sił organizmu. Cierpi wówczas z powodu dręczących go lęków, bezsenności, koszmarów nocnych, delirium. Ogania go wstyd, poczucie winy, smutek, poczucie klęski. Postanawia, że nigdy więcej się nie napije, chce poprawić swą opinię, stara się jak może. Pomaga w domowych zajęciach, w pracy zostaje po godzinach, bierze dodatkowe zlecenia. Najbliżsi znowu dostrzegają, że jest wspaniałym człowiekiem. Ale nagle, niespodziewanie, znów przychodzi „smak” i sytuacja się powtarza.

Aby była skuteczna, interwencja musi budzić nadzieję i pokazywać drogę zmiany, otwierać perspektywę na przyszłość i wzbudzać poczucie odpowiedzialności za innych i siebie samego.

Charakterystycznym dla tego typu postępowania jest: a/ przymus i b/ utrata kontroli nad ilością wypijanego alkoholu. Na przymus składa się swoisty, skomplikowany mechanizm intelektualno-emocjonalny, mechanizm iluzji i zaprzeczeń (ang. *denial*), minimalizowanie ilości wypitego alkoholu oraz konsekwencji picia, a także wynajdywania rozlicznych powodów picia. System zakłamania jest spójny i silny. Stanowi go zbiór poglądów na temat świata, ludzi i samego siebie. Ten odciąga go od prawdy o sobie samym, którą może odślonić katastrofa lub ludzie, którzy w stosownym momencie znajdą sposób, by pokazać mu jego prawdziwe oblicze. Nie jest to zadanie łatwe, wymaga wiedzy i umiejętności. Najbliżsi, matki, żony, mają zwykle nawyki chronienia syna, męża przed drastycznymi konsekwencjami picia. Np. przez przynoszenie mu piwa, by wyleczył kaca, spłacenie jego długów, usprawiedliwienie nieobecności w pracy, itp. chronienie go przed przykrymi konsekwencjami. Skuteczna pomoc i interwencja polega na tym, by pozwolić mu upaść, a potem się podnieść, aby wzbudzić w nim motywację do zmiany nawyków dotychczasowego życia. Przy czym powinien on dostrzec w ich postawie i postępowaniu troskę, a nie potępienie. Należy więc unikać ocen, że zawsze źle postępuje, powoływania się, że powinien mieć silną wolę. Raczej trzymać się faktów, które warto zapisywać i wypowiadać w stosownym momencie z troską, zasmuceniem i współczuciem, a nie z wyrzutem i potępieniem, a także nie z usprawiedliwieniem. Dla skuteczności, duże znaczenie ma dobranie odpowiedniego momentu do interwencji. Aby była skuteczna, interwencja musi budzić nadzieję



i pokazywać drogę zmiany, otwierać perspektywę na przyszłość i wzbudzać poczucie odpowiedzialności za innych i siebie samego. Kiedy już tak się stanie, że pan X zmieni tryb życia, przestanie kłamać i awanturować się, nie ma już długów, przełożeni nie muszą wciąż mieć do niego pretensji. Kiedy nie kłóci się z ludźmi, nie wdaje się w bójki i nie wraca do domu ze złamanym nosem

Podjęcie wysiłku zmiany może okazać się zawodne, gdy zbyt mocno zawierzymy we własne siły.

i podbitymi oczami, kiedy ma coraz mniej problemów z otaczającym go światem, może zacząć być usatysfakcjonowany, że przezwyciężył w sobie ‘demona’, któremu do tej pory ulegał

automatycznie, jakby ciążyło na nim jakieś fatum, przeznaczenie, przekleństwo, zły los. Jednak, po jakimś czasie znowu pojawi się niepokój, nerwowość, poczucie bliżej nieokreślonego braku, frustracja i może nawet tęsknota za stanem odprężenia, za mrokiem nocy. Znowu trzeba będzie wybierać między powrotem do picia a rozpoczęciem pracy nad zmianą siebie samego. Ponieważ naprawdę to nie zewnętrzny zły los, fatum, ‘demon’, ale on sam, pan X, stworzył w sobie, na pewnym etapie życia myślowy i emocjonalny system, postawę, sposób podejmowania decyzji i postępowania, który się utrwalił i zautomatyzował, i który ma na celu głęboko zakodowane niszczenie, destrukcję samego siebie i innych bliskich sobie osób. Dokonanie tego odkrycia i podjęcie wysiłku na zmianę swego życia jest bardzo trudnym i odpowiedzialnym zadaniem. Ale trzeba też wziąć pod uwagę, że dokonanie tego odkrycia i podjęcie wysiłku zmiany, może okazać się zawodne, gdy zbyt mocno zawierzymy we własne siły. Wprawdzie nie można pozostać biernym na drodze dochodzenia do prawdy – jakim ja jestem naprawdę – ale równocześnie przeświadczenie, że sam sobie dam radę i nie potrzebuję niczyjej pomocy może również okazać się drogą błędną. Uznanie skutecznej pomocy innych, siły większej, niż możliwości własne, wydaje się być warunkiem niezbędnym rozwoju osobowego.

* * *

W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia A. Beck opracował teoretyczne podstawy terapii poznawczo-behawioralnej⁶. Metoda ta jest obecnie uważana za niezwykle dynamicznie rozwijającą się dziedzinę psychoterapii. Początkowo stosowana głównie w leczeniu depresji, szybko znalazła zastosowanie w leczeniu zaburzeń lękowych, osobowości, uzależnień, odżywiania, w zespole

⁶ Aaron T. Beck, Fred D. Wright, Cory F. Newman, Bruce S. Liese, Terapia poznawcza uzależnień, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2007.

stresu pourazowego, nadpobudliwości psychoruchowej i innych. Zaletami tej terapii są: solidne podstawy teoretyczne, krótkoterminowość, ustrukturuwanie, łatwość jej adaptacji do potrzeb indywidualnych i grupowych, możliwość łączenia z leczeniem farmakologicznym, innymi oddziaływaniami psychoterapeutycznymi, skuteczność. Metoda ta jest obecnie stosowana w ośrodkach leczenia uzależnień.

Każdy człowiek żyje w więcej niż jednym świecie: jeden, to świat rzeczywisty, istniejący naprawdę, świat rzeczy i procesów, do którego należy również nasze ludzkie ciało; drugi, to świat wytworzony przez człowieka, przez jego myśli, wyobraźnię, świat, który ma nastrojowo-uczuciowe zabarwienie; do niego należą wytwory nauk przyrodniczych i humanistycznych, a także własny autoportret. Przy czym ten ostatni, w odróżnieniu od tamtych jest wewnętrzny i jest rozszczepiony: z jednej strony na taki, jakim jesteśmy naprawdę, a z drugiej strony na obraz samego siebie, jakimi chcielibyśmy być, jakimi się sobie wydajemy. Nasz autoportret zmienia się również pod wpływem tego, co inni o nas myślą i mówią i czy nas lubią. Ich opinie o nas, oceny i uczucia jakie do nas żywią są dla nas jakby ‘lustrem społecznym’, w którym się przeglądamy. To ‘lustro społeczne’ (sumienie) odgrywa bardzo ważną rolę w kształtowaniu osobowości człowieka, a więc zwłaszcza w okresie rozwoju, w dzieciństwie i w wieku młodzieńczym. To co myślą i mówią i co czują do nas ważne dla nas osoby, więc przede wszystkim rodzice, ma zasadniczy wpływ na owo lustro. Gdy we wczesnym okresie rozwoju człowieka ulegnie ono ‘zmaćnieniu’, ‘zmętnieniu’, ‘pęknięciu’, powstają na nim trwałe ‘rysy’, które w późniejszym wieku trudno jest zmienić. Powstaje mianowicie kompleks myślowo-uczuciowy, który daje o sobie znać w każdym kontakcie społecznym, tak jak w chodzeniu krótsza jedna noga. Ale sytuacja nie jest beznadziejna. Tak jak krótszą nogę można wyrównać butem ortopedycznym i nauczyć się chodzić z większym wdziękiem niż kulejąc, tak też zdając sobie sprawę ze swoich kompleksów, można nauczyć się je świadomie korygować.

Przedstawione rozważania stanowią zarys teoretycznych podstaw metod psychoterapeutycznych, w tym metody poznawczo-behawioralnej i oddziaływań stosowanych w grupach AA, w szczególności treningu zachowań i nauki zachowania abstynencji lub kontrolowanego picia.

Uznanie skutecznej pomocy innych, siły większej, niż możliwości własne, wydaje się być warunkiem niezbędnym rozwoju osobowego.



* * *

Dotychczas omówione zagadnienia przedstawiły problematykę uzależnień w dziedzinach: społecznej, kulturowej i psychologicznej. Pozostaje jeszcze do omówienia dziedzina biologiczna. Na ogół wszyscy zgadzają się co do tego, że problematyka uzależnień ma uwarunkowania wieloczynnikowe i żadnego z nich nie należy pomijać w ustalaniu przyczyn uzależnienia, ale od przypadku do przypadku udział poszczególnych czynników jest niejednakowy.

Elvin Morton Jelonek⁷ w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku ogłosił model uzależnienia od alkoholu jako przewlekłej nieuleczalnej choroby, której przebieg charakteryzuje się nawrotowością, upośledzeniem kontrolowania rozpoczęcia picia i ilości wypijanego alkoholu.

W aspekcie biologicznym uzależnienia rozpatrywane są jako przewlekła i nawrotowa choroba charakteryzująca się dążeniem do przyjmowania substancji uzależniającej, mimo wynikających z tego zagrożeń dla zdrowia i życia.

W języku współczesnej neurofizjologii jest to złożona choroba ośrodkowego układu nerwowego, które jest wypadkową zaburzonego działania układów

funkcjonalnych mózgu: pobudzenia (arousal), nagrody (reward) oraz poznawczego (cognition). Podłożem neuronalnym wzmocnienia pozytywnego jest mezolimbiczny układ dopaminowy, jak również układ limbiczny. W pobudzeniu tego układu biorą udział aminy katecholowe, zwłaszcza dopamina i serotonina, natomiast endogenne peptydy opioidowe wywołują działanie modulu-

Krótszą nogę można wyrównać butem ortopedycznym i nauczyć się chodzić z większym wdziękiem niż kulejąc; tak też zdając sobie sprawę ze swoich kompleksów, można nauczyć się je świadomie korygować.

jące. Dopamina jest syntetyzowana w neuronach śródmózgowia i strukturach układu limbicznego regulującego czynności motywacyjne.

W postępowaniu terapeutycznym stosuje się:

1. Strategię całkowitej abstynencji. Metoda ta istotnie częściej przynosi sukces terapeutyczny. Abstynencję całkowitą częściej deklarują osoby, które doświadczyły ciężkich następstw w przebiegu uzależnienia.

⁷ Jelonek E. The disease model of alcoholism, New Haven, CT Hillhouse, 1960



2. Strategię redukcji szkód, która polega na:

- Ograniczeniu ilości spożywanego alkoholu czy zażytego narkotyku;
- Stosowaniu metod radzenia sobie z trudną sytuacją lub złym samopoczuciem;
- Zmniejszeniu liczby dni, w których wypijana jest 100 g czystego alkoholu.

Metody farmakologiczne:

- Awersyjne, związane z nieprzyjemnymi doznaniem po zażyciu alkoholu - disulfiram (Anticol)
- Akamprozat (Campral) 4-6 tabl a 0,333 przez jeden rok – sprzyja wydłużeniu nawrotów, zmniejsza głód alkoholowy
- Naltrekson (ReVia, Nemexin, Trexal) 1 tabl 50 mg codziennie lub 2 tabl co drugi dzień – blokuje receptory opioidowe, redukuje euforyzujące działanie
- Inhibitory wychwyty zwrotnego serotoniny (Prozak, Bioxetin, Seronil).



dr Andrzej KOWAL

Odpowiedzi na pytania

Brat:

W związku z tym, że wielu naszych mieszkańców przytuliska wyszło już z rodziny alkoholowej chciałbym zapytać, czy można mówić o kwestii dziedziczenia – genetycznego czy społecznego. Czy to wychowanie powodujące źle ukształtowaną osobowość przyczynia się do rozwinięcia choroby alkoholowej, czy też można mówić, że odpowiada za to lub predestynuje także genetyka?

dr A. Kowal:

Przyjmuje się, że uzależnienie od alkoholu jest warunkowane wieloczynnikowo. Zarówno przyczyny biologiczne, jak i psychologiczne, środowiskowe, kulturowe odgrywają ważną rolę i powinny być rozpatrywane łącznie. Przy czym trudno ustalić hierarchię ważności różnych czynników. Są badania genetyczne, które mówią o uwarunkowaniach rodzinnych, ale nie ma bezwzględnej zależności; raczej dziedziczy się pewne skłonności. Wcale nie musi być tak, że człowiek, który urodził się w rodzinie alkoholowej lub został wychowany w bardzo niesprzyjających warunkach, zostaje alkoholikiem lub człowiekiem uzależnionym. Jeżeli ma bardzo silną osobowość, może zachowywać się wręcz odwrotnie niż jego rodzice. Ale niewątpliwie wielki wpływ ma środowisko, w jakim się człowiek wychowuje i obyczaje kulturowe, w których jesteśmy osadzeni, a zwłaszcza te, które mają miejsce we wczesnym dzieciństwie i wczesnej młodości. Jeżeli ktoś ma nieszczęście wychowywać się w rodzinie patologicznej, to zapamiętane wzorce uczuciowe i myślowe przekładają się na sposoby podejmowania decyzji i zachowania, które utrwalone, uruchamiają się automatycznie, bez udziału świadomości. Uświadomienie sobie podłoża z wczesnodziecięcej przeszłości wymaga bardzo dużego trudu. Tym właśnie zajmują się metody psychologiczne w technikach analitycznych i poznawczych. Chodzi o poznanie tego, co tkwi u podłoża zachowania, i nauczania się, jak sobie z tym poradzić. Po pierwsze, bardzo trudno jest uświadomić sobie okoliczności, zwłaszcza, jeśli działały się bardzo dawno i już zostały wyparte

ze świadomości, a jednak tkwią w człowieku i wpływają na jego decyzje. A po drugie: nauczyć się radzić sobie w konkretnym działaniu. Nie ma jednak bezwzględnej zależności: że każdy, kto wychował się w rodzinie, gdzie było dużo przemocy albo alkoholu, albo brakowało miłości wzajemnej, albo jedno i drugie – że koniecznie musi być potem uzależniony lub w jakiś inny sposób uszkodzony. Bezwzględnej zależności nie ma, ale ten czynnik trzeba brać pod uwagę.

Siostra:

Jak pomóc alkoholikom trzeźwiejącym, których dopada głód alkoholowy? – To po nich widać, wiemy, kiedy oni znikną ze schroniska, ale jak temu zaradzić?

dr A. Kowal:

Koniecznie trzeba przyjąć metodę wzmacniania ich poczucia wartości. W okresie trzeźwienia człowiek ma duże poczucie winy, że robił źle, że niewłaściwie postępował. Wtedy mówienie, że jest beznadziejnym człowiekiem, że jest potępiony, że zawsze jest taki, że już nic z niego nie będzie, jeszcze bardziej pogrąża go w tym, w czym on tkwi, w danym stanie. Znalezienie takich faktów – dla każdego innych – które wzmacniają ich poczucie wartości, które poprawiają jego autoportret, jest postępowaniem właściwym. Nie ma jednej reguły – dla każdego trzeba znaleźć coś dla niego. Postawa pełna troski, pełna współczucia, ale z drugiej strony, żeby to nie było litowanie się – „ale jesteś biedny, a my jesteśmy ludźmi miłosiernymi, którzy udzielimy ci pomocy”, ani usprawiedliwienie. Trzeba mobilizować ich do działania w oparciu o fakty. Bez aktywności własnej nic się nie osiągnie. Ale jest też pułapka, gdy ktoś dojdzie do przekonania, że „sam dam sobie radę, jestem silny”, że „już więcej nie będę pił”. Zwykle jest to przekonanie złudne, bo przychodzi moment, kiedy pojawia się niepokój, pojawiają się lęki, przychodzi „smak” i wtedy znowu sięga się po pierwszy kieliszek; a jak się sięgnie po pierwszy, to u alkoholika występuje ciąg i niemożność przerwania picia. Więc w momencie trzeźwienia postawa osób bezpośrednio opiekujących się jest ważna, żeby w odpowiedni sposób ukierunkować działanie – tak, by dawać nadzieję. Wskazać na konkrety, np. skierować do ośrodków leczenia alkoholizmu, grup AA, które są w różnych miejscach miasta – często przy kościołach, przy poradniach zdrowia psychicznego i uzależnień. Trzeba podkreślić dwa ważne aspekty: z jednej strony własne zachowanie (nie okazywanie litości, ani nie usprawiedliwianie, lecz postawa pełna troski, współczucia i zrozumienia), a z drugiej wskazanie drogi konkretnej



na przyszłość. I nie zrażanie się, jeśli się nie uda za pierwszym razem – może się uda za sto siódmym razem. Często niezrozumienie dla tego typu człowieka powoduje, że nie umiemy nieść należytej pomocy.

Siostra:

Kiedy zaleca się włączenie leków, o których Pan mówił?

dr A. Kowal:

Te leki są średnio pomocne, a są bardzo drogie. Campral kosztuje chyba 134 złote, tam są 84 tabletki... a nie ma pewności, że będzie pozytywny skutek. To może być działanie wzmacniające decyzję osoby. Obecnie nie stosujemy tylko leczenia farmakologicznego. Leki powinno się łączyć z leczeniem psychoterapeutycznym. U ludzi, których stać na drogich lekach, leczenie farmakologiczne może czasem dać efekt pozytywny, bo pomaga wydłużać okresy abstynencji.

Brat:

Co Pan sądzi o ślubach z motywów religijnych zachowywania abstynencji alkoholowej? Według reguły Kroków to wydaje się niewskazane, a niektórzy praktykują. Żartuje się, że na góralach podhalańskich to się sprawdza (u jezuitów na Górcie). Ale terapeuci krytykują takie podejście.

dr A. Kowal:

Śluby mogą wydłużać okres abstynencji, jednak są niewystarczające. Bo człowiek uzależniony może postanowić i wytrzymać nie pijąc przez miesiąc, kilka miesięcy, rok. Np. w sierpniu postanawia „nie będę pił” i nie pije. Ale już pierwszego września... To nie jest tak, że alkoholik nie może sobie postanowić, że nie będzie pił. Może, i może to realizować, tylko on jest bezsilny wobec przymusu ponownego wrócenia do picia. Dlatego w grupach AA ciągle się mówi: „jestem alkoholikiem” – bo to jest choroba przewlekła i nawrotowa. Do końca życia jestem alkoholikiem, tylko niepijącym. U ludzi uzależnionych od alkoholu przymus powrotu do substancji uzależniającej i brak kontroli nad ilością wypijanego alkoholu jest objawem choroby. On musi się napić, żeby złagodzić dojmujący wewnętrzny ból duszy, ból istnienia.

Siostra:

Jak wygląda leczenie zamknięte?

dr A. Kowal:

Po okresie odtrucia na oddziale detoksykacyjnym polega ono głównie na stosowaniu terapii poznawczej i behawioralnej – czyli zrozumieniu i nauczeniu

się zachowania w różnych sytuacjach życiowych. Jest to leczenie ustrukturyzowane, trwa kilka tygodni. Niezmiernie ważne jest, by była zgoda pacjenta. W przypadkach przymusowego leczenia czy skierowania przez sąd, leczenie jest właściwie niewystarczające i często nieskuteczne, bo ktoś wtedy traktuje leczenie jak karę; słucha co mu mówią, a robi swoje.

Brat:

Często z osobami uzależnionymi mamy kontakt tylko doraźny lub dłuższy w schronisku, gdzie przebywają z nami. Jakie Pan Doktor polecałby metody wczesnej interwencji – nie specjalistycznej terapii, tylko to, co my możemy zastosować, pomagając ludziom uświadomić sobie chorobę. Czy to mogą być np. kary, stosowane jako konsekwencja złamania zasady „przychodź do nas trzeźwy”?

dr A. Kowal:

Kary, myślę, słabo działają. Regulamin pozwala zachować porządek. Jednak trzeba szukać raczej różnych metod wzmocnienia. Rozmowy z takimi ludźmi, ewentualnie spisanie sobie jego wad i zalet i położenie nacisku na te zalety – że jeszcze coś potrafi, że potrafi coś zmienić. W krótkiej interwencji można wskazać konkretne punkty, gdzie mógłby rozpocząć leczenie, gdyby zechciał. W zespołach AA na ogół są ludzie, którzy nadużywali alkoholu, a teraz są alkoholikami niepijącymi – oni najlepiej przemawiają do ludzi uzależnionych, bo znają ten ból, mają doświadczenie, na czym to polega. Nieraz lepiej niż fachowcy. Często nawiązanie kontaktu i znajomość z takimi ludźmi może sprzyjać temu, że ktoś próbuje podjąć leczenie. W takich sytuacjach, z jakimi bracia mają do czynienia, to przypuszczam, że jest bardzo trudno, bo trafiają tu ludzie o już wieloletnim stażu picia, gdzie mózg już jest zniszczony. Alkohol niszczy narządy mięszkowe, zwłaszcza mózg, serce, wątrobę, nerki...

Siostra:

Co zrobić, jeśli alkoholik przyjdzie i awanturuje się, jak go wyciszyć? Wyrzucać go siłą – wtedy jest niebezpieczeństwo, że komuś zrobi krzywdę. Jak się zachować w takiej sytuacji?

dr A. Kowal:

Jeśli to jest zachowanie agresywne czynne, to trzeba stosować takie metody, żeby awanturujący nie zrobił komuś krzywdy – łącznie z wezwaniem policji. Albo mieć jakąś swoją męską brygadę, która by go w jakiś sposób obezwładniła. Jeżeli to jest agresja słowna, to dać mu się wykrzyzczeć. A kiedy



pobudzenie minie, to dużo może dać wysłuchanie i rozmowa, bo u podłoża zachowań agresywnych leży na ogół poczucie własnej słabości, nieumiejętności rozwiązywania problemów życiowych inaczej, niż przez awanturę. Jeśli takie awanturnicze zachowanie głęboko tkwi w charakterze człowieka, to on nie umie inaczej nawiązać kontaktu, tylko awanturując się. Nie umie inaczej, zwłaszcza gdy mu się czegoś odmówi. Nie ma reguły jednakowej dla wszystkich, ale trzeba się nieraz odwołać także do interwencji siłowej, także przy pomocy policji, żeby takiego niebezpiecznego osobnika jednak spacyfikować, żeby nie zrobił komuś krzywdy. Później może uda się spokojnie porozmawiać o tym wydarzeniu (nie litując się, że „jest taki biedny”), ani nie usprawiedliwiając. Jeżeli to jest częsty klient, to można np. zrobić zdjęcia i potem mu pokazać: „zobacz, jak się zachowywałeś; my cię nie potępiamy, ale trzeba coś zmienić, coś ze sobą zrobić”. Zwykle u ludzi uzależnionych wytwarza się mechanizm bagatelizowania znaczenia spraw, tak co do ilości wypitego alkoholu, jak również zachowania się i ponoszenia konsekwencji. Indywidualne podejście w celu wzbudzenia motywacji do zmiany dotychczasowego życia i leczenia jest zalecanym postępowaniem.

Brat:

Spotkałem się z sytuacją, że osoby trzeźwiejące, będące na głodzie, ratują się np. permazyną. Wydaje się, że to jest jednak ucieczką z jednego nałogu w drugi, uzależnianiem się od innej substancji czy rzeczy. Czy w procesie terapeutycznym wychodzenia z alkoholizmu zwraca się uwagę na takie ucieczki w inne nałogi?

dr A. Kowal:

Myślę, że podanie leków o działaniu uspakajającym, przeciwłękowym, antydepresyjnym jest wskazane, wymaga jednak zlecenia lekarskiego. Permazyna to dobry środek, to lek o słabym działaniu przeciw-psychotycznym, przeciw-lękowym, poprawiającym sen i nie jest środkiem uzależniającym. Może być stosowana przez długi czas, oczywiście z przepisu lekarza. Spośród tzw. trankwilizatorów, leków działających szybko, rozluźniająco i uspakajająco stosuje się relanium, ale pod warunkiem, że ktoś nie jest równocześnie pod wpływem alkoholu i nie ma zaburzeń w oddychaniu. Relanium jest środkiem podawanym doraźnie, nie przez długi czas, gdyż jest substancją powodującą uzależnienie przy dłuższym stosowaniu.

Brat:

Słyszałem o takiej teorii, że alkohol jest trucizną, która wstrzyknięta w żyłę powoduje śmierć. Organizm z punktu widzenia medycznego broni się przed trucizną. Czyli te wszystkie objawy, jak kac, wymioty itp. to są objawy zatrucia środkiem toksycznym. Była taka teoria (nie wiem, czemu teraz badania nie idą w tym kierunku?), że organizm u alkoholika wytwarza antytoksynę, która po prostu stara się tę toksynę zwalczyć. Kiedy człowiek przestaje pić (podjął terapię, jest w grupie AA itp.), to ma nawroty, ma te biologiczne głody. Głód powstaje w ten sposób, że organizm nadal produkuje antytoksynę, a toksyny już nie ma – organizm ma nadwyżkę tej antytoksyny i dlatego „żąda” trucizny, której już nie ma. Sugerowano, że są badania w kierunku wspomnienia tych ludzi poprzez zapobieganie temu procesowi.

dr A. Kowal:

Alkohol podany w dużych ilościach jest trucizną, ale podany w niewielkiej ilości łączy się z doznaniem przyjemnym. Dlatego ludzie piją. W mózgu wydziela się wtedy więcej dopaminy. Przy częstym używaniu potrzeba coraz większej ilości alkoholu, który w końcu doprowadza do zatrucia. Z chwilą kiedy człowiek zaprzestaje pić, następują przykre objawy, takie jak niepokój, lęk, nieumiejętność znalezienia sobie miejsca, działania przymusowe; myśli się tylko o zdobyciu alkoholu, żeby osiągnąć skutek łagodzący przykre objawy. Podanie w takim przypadku innego leku (np. relanium), który łagodzi ten lęk, może również przyczynić się do tego, że nie będzie się szukało alkoholu i zniesie się to cierpienie. To cierpienie jest natury psychicznej. Dopamina jest związana z uczuciem przyjemności, nagrody, otrzymania tego, czego organizm się spodziewa i co następuje, po niewielkich ilościach wypitego alkoholu. Każde lekarstwo jest trucizną, jedynie stosowane w odpowiednich dawkach może przynieść efekt leczniczy. Podobnie alkohol – używany w małych ilościach, w towarzystwie, by wzbudzić dobrą atmosferę, jest substancją, która temu sprzyja; ale bardzo łatwo jest przejść od ‘stylu picia towarzyskiego’ do np. ‘stylu dionizyjского’, że mało już nie wystarczy, pije się coraz więcej, żeby wprowadzić siebie w stan ekstazy, niezwykłych przeżyć czy wręcz aż do utraty przytomności, jak w ‘stylu samobójczym’. Wtedy mamy do czynienia z zatruciem, które ma swoje nieprzyjemne konsekwencje. U ludzi często pijących duże ilości alkoholu wytwarza się pewna tolerancja, trzeba coraz większych ilości alkoholu, by się upić. Mówi się wtedy, że ktoś ma „mocną głowę”. Jednym z typów tolerancji jest wytwarzanie przez wątrobę enzymów: dehydrogenazy



alkoholowej i dehydrogenazy aldehydu octowego, ale nie w nieskończoność. Tolerancja jest ograniczona do możliwości wydzielania enzymów wątrobowych. Potem następuje stabilizacja i następnie spadek tolerancji. Praktycznym efektem jest upijanie się znacznie mniejszymi ilościami alkoholu niż poprzednio. Jest to objaw uszkodzenia wątroby, będący często początkiem jej marskości.

Siostra:

Jak udzielić pierwszej pomocy alkoholikowi, który dostaje drgawek?

dr A. Kowal:

Nieraz w takich przypadkach wystarczy uzupełnić płyny – spróbować, żeby się czegoś napił, coś zjadł, bo często są to ludzie, którzy piją alkohol a nie jedzą, są odwodnieni i niedożywieni. Jeśli to możliwe to dobrze jest wezwać lekarza, zwłaszcza jeżeli trzeba podać leki lub gdy występują zaburzenia oddychania i zaburzenia pracy serca. Podanie leku samemu może być ryzykowne, np. podanie relanium może prowadzić do zatrzymania ośrodka oddechowego, zwłaszcza jeśli delikwent jest jeszcze pod wpływem alkoholu.

Siostra:

Jeśli chodzi o alkoholików, którzy postanowili sobie nie pić i udaje im się to już pewien czas – czy są w stanie wytrzymać do końca życia, czy też należy jednak nakłaniać ich do jakiejś terapii albo grupy AA?

dr A. Kowal:

Należy nakłaniać do terapii. Uwierzenie we własne siły („sam sobie dam radę, jestem silny, do żadnego lekarza nie pójdę”) jest czasem elementem pychy. Ktoś może wytrzymać nawet kilka miesięcy lub kilka lat, ale przyjdzie moment, że rzeczywistość jest tak trudna, tak przygniata, że pomyśli „jeden kieliszek mi się należy”, a potem już idzie następny i ciąg alkoholowy przez kolejne dni. Lepsze rezultaty daje uświadomienie, że sam nie podołam, potrzebuję pomocy innych, pomocy z zewnątrz, czasem Siły Wyższej. W każdym przypadku potrzeba przewodnika na trudnej drodze utrzymanie się w trzeźwości.

Siostra:

Jak zadziałać, przemówić do rozsądku, żeby ktoś podjął terapię albo w niej wytrwał?

dr A. Kowal:

To jest trudne. Ważne, żeby wejść w bliższy kontakt z takim człowiekiem, żeby mógł się wypowiedzieć, żeby powiedział o sobie coś więcej, tak by dojść



do momentu, kiedy to się zaczęło: co było powodem, że popadł w nałóg. Dużo daje już sama próba wysłuchania, nie litowania, nie usprawiedliwiania, lecz wysłuchania. To jest czasem bardzo trudne, trzeba mieć dużo cierpliwości, żeby wytrzymać to wszystko, co on mówi. Ale w uważnej rozmowie można znaleźć jakiś punkt zaczepienia, jakąś pasję, jakieś zainteresowanie, hobby, które rozwijane mogłoby się stać motywacją do zmiany stylu życia, do porzucenia nałogu.

Siostra:

Czy jest sens rozmawiać z człowiekiem, który jest pod wpływem alkoholu?

dr A. Kowal:

Wtedy nie ma o czym gadać. Raczej poczekać na spokojną rozmowę po wytrzeźwieniu.



Pierwsze powojenne przytulisko dla kobiet, Kraków, ul. Malborska.

Pierwsze powojenne przytulisko dla mężczyzn, Kraków, ul. Kościuszki.



PREZENTACJA DOMÓW

W części drugiej zaprezentowane są placówki albertyńskie (przytuliska, jadłodajnie, świetlice środowiskowe itp.), w których siostry i bracia wspierają ubogich i bezdomnych. Nie da się ocenić obiektywnie, kto jest najuboższy, najbardziej cierpiący czy też najbardziej potrzebujący wsparcia, jednak tego typu posługa wydaje się najbliższa pierwotnej formie realizacji charyzmatu św. Brata Alberta i specyficzna dla jego zgromadzeń.

Podczas sympozjum forma prezentacji domów była bardzo różna – od swobodnych opowiadań, poprzez sprawozdania po multimedialne środki przekazu. W opracowaniu materiałów skorzystano z gotowych tekstów, niejednokrotnie jednak posłużono się formą zapisu żywego słowa.

Ten krótki przegląd naszej posługi wobec bezdomnych pobudza do refleksji. Dziękujemy Panu Bogu za dobro, które przez nas czyni i zastanawiamy się, do czego nas Pan Bóg wzywa. Kim mamy być, ale też co konkretnie mamy czynić, by służyć ubogim w duchu Brata Alberta.



Przytulisko św. Brata Alberta dla Bezdomych Kobiet Kraków, ul. Malborska 64B

s. Karolina Szutka

Przytulisko Św. Brata Alberta dla Bezdomych Kobiet to dzieło Zgromadzenia bezpośrednio nawiązujące do pierwotnego zamysłu służby najbardziej potrzebującym naszego Ojca Założyciela. Funkcjonuje od 1990 r., a od 16 lat mieści się przy ul. Malborskiej 64B. Siostry zaangażowane w to dzieło starają się wcielić w życie Ewangelię miłosierdzia i przesłanie naszych Założycieli – św. Brata Alberta: „być dobrym jak chleb” oraz bł. Matki Bernardyny: „dawać, zawsze dawać”.

Siostra Mirosława Korpińska i współpracujące z nią siostry pozyskały dla tej usługi bardzo wartościowe osoby świeckie (m.in. Panią Doktor Jadwigę Rogalską, Pana Roberta Wyród), które wytrwale do dziś służą mieszkankom Przytuliska.

Wielkoduszna służba i głębia osobistego życia duchowego posługujących tu przez lata osób sprawiły, że Przytulisko stało się dla wielu kobiet miejscem ocalenia życia biologicznego, a także odzyskania wiary w Boga i w człowieka.

Aktualnie ta nielatwa i odpowiedzialna, a zarazem zaszczytna posługa została powierzona naszej wspólnocie złożonej z dziewięciu sióstr. Mamy

następujący podział obowiązków: przełożona wspólnoty koordynuje całość funkcjonowania dzieła (z zawodu pracownik socjalny), druga siostra prowadzi księgowość, trzecia zajmuje się rozmowami z osobami uzależnionymi i monitoruje przebieg ich terapii w ośrodkach specjalistycznych (studentka psychosocjologii), czwarta jest pielęgniarką, dwie siostry są odpowiedzialne za furkę i obsługują ubogich spoza Przytuliska (emerytki: księgową i pielęgniarką), siódma siostra jest odpowiedzialna za pralnię, zaopatrzenie i utrzymanie czystości (z zawodu pracownik socjalny), ósma prowadzi śpiew i katechezę mieszkanek oraz zajmuje się magazynem odzieży (polonistka z przygotowaniem teologicznym), dziewiąta jest odpowiedzialna za kuchnię (studentka pracy socjalnej). Wszystkie siostry służą na zasadach wolontariatu.

W Przytulisku świadczona jest całodobowo pomoc dla kobiet, a w uzasadnionych przypadkach dla kobiet z dziećmi i oczekujących potomstwa (ma to miejsce wówczas, gdy nie zostaną przyjęte przez placówki dla nich przeznaczone).

Dysponujemy 60 miejscami, jednak w okresie zimowym gościmy zwykle znacznie więcej osób, dla których przygotowujemy dodatkowe posłania na korytarzach i w świetlicy.

Do Przytuliska przyjmujemy kobiety z całej Polski, a nawet cudzoziemki,

jeśli znajdują się w potrzebie. Nie jest wymagane skierowanie ani decyzja administracyjna, nie ma rejonizacji ani odpłatności za pobyt. Jesteśmy często ostatnim ogniwem pomocy, bo nie stawiamy wstępnych warunków. Gdy osoba nie zostanie przyjęta w innych placówkach, tym bardziej ma prawo zamieszkania w Przytulisku. Przyjmujemy więc osoby bez dokumentów, a nawet bez ustalonej tożsamości, bez ubezpieczenia, skrajnie brudne i zaniedbane, zawszawione i z zarobaczywionymi ranami, zarażone wirusem HIV i innymi chorobami.

Ta otwartość i dyspozycyjność wiąże się z dużym obciążeniem, a nawet osobistym ryzykiem dla sióstr. Z drugiej strony generuje niepewność w sferze zabezpieczenia finansowego dla działalności Przytuliska. Pozyskiwane dotacje są okresowe i nie zawsze pokrywają ponoszone wydatki. Dla przykładu – w ubiegłym roku przez I półrocze były ogromne problemy finansowe, a placówka funkcjonowała dzięki pożyczkom i ofiarom ze strony Prowincji i mieszkańek Przytuliska.

Kobiety trafiają do nas w różny sposób: zgłaszają się same lub ktoś prosi o ich przyjęcie (rodzina, pracownik Ośrodka Pomocy Społecznej, pracownik szpitala, kurator sądowy, pracownik więzienia, policja, straż miejska, straż graniczna, konsulat).

Duży procent korzystających z naszej pomocy kobiet to osoby uzależnio-

ne od alkoholu, a czasami dodatkowo od leków i (rzadziej) narkotyków.

Coraz częściej trafiają do nas osoby zaburzone lub chore psychicznie, a także w podeszłym wieku i poważnie chore somatycznie, zwykle niezdolne do samodzielnej egzystencji i kwalifikujące się do domów pomocy społecznej.

Problemy, z którymi przychodzą i zmagają się nasze podopieczne są bardzo skomplikowane i wielowymiarowe. Ich historie są dramatyczne, a w nich często powtarza się kilka z wymienionych symptomów: brak miłości i poczucia bezpieczeństwa już w dzieciństwie, wychowanie w rodzinach niepełnych i patologicznych, pobyt w placówkach opiekuńczo-wychowawczych, doświadczenie już w dzieciństwie przemocy, w tym seksualnej, nałogi, przygodne związki, prostytutka, pozbawienie lub ograniczenie władzy rodzicielskiej w stosunku do własnych dzieci, konflikty z prawem, a czasem więzienie, długi, próby i myśli samobójcze, problemy ze zdrowiem, w tym zaburzenia psychiczne, brak mieszkania i często brak meldunku, brak wsparcia ze strony rodziny.

Z drugiej strony są to często osoby roszczeniowe, o mentalności konsumpcyjno-przyjemnościowej, słabe fizycznie, niestabilne emocjonalnie, nie szanujące rzeczy, wykazujące braki w zakresie zwyczajnych praktycznych



umiejętności życiowych. W związku z tym wielu z nich trudno jest znaleźć i utrzymać najprostszą pracę, a nawet wykonać dyżur w Przytulisku.

Oferta pomocy

W zakresie potrzeb egzystencjalnych zapewniamy schronienie, trzy posiłki dziennie, dostęp do łazienki, zaopatrzenie w odzież, zaopatrzenie w środki czystości (dla osób bez dojazdu).

Pomoc materialną świadczymy także ubogim rodzinom spoza Przytuliska. Z pomocy żywnościowej w ramach programu PEAD Banku Żywności korzysta za naszym pośrednictwem 170 osób. Dodatkowo 2 razy w tygodniu wydajemy pieczywo i odzież używaną dla potrzebujących, z czego korzysta każdorazowo ok. 100 osób. Na święta

przygotowujemy w miarę możliwości finansowych paczki świąteczne dla rodzin korzystających z naszej pomocy. Kilku samotnym i chorym osobom z okolicy świadczymy pomoc w postaci nieodpłatnych obiadów. Staramy się wspomóc każdego potrzebującego w dostępnym nam sposób i wszystkich otaczamy modlitwą.

Prowadzenie Przytuliska wraz z dodatkową pomocą dla potrzebujących z zewnątrz generuje olbrzymie koszty. Środki na prowadzenie Przytuliska pochodzą z wielu źródeł, takich jak dotacja z Urzędu Miasta Krakowa i dotacja z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, a w ubiegłym roku uratowała nasz budżet dotacja Wojewody Małopolskiego. Są też darczyńcy – narzędzia Opatrzności Bożej. Dodatkowe zasoby to wpłaty ofiarodawców indywidualnych, instytucji (np. Konsulat USA), dobrowolne ofiary mieszkanki Przytuliska. Ogromnym wsparciem naszej działalności są darowizny rzeczowe w postaci żywności (Bank Żywności, hurtownie, osoby indywidualne), leków, odzieży i sprzętów.

W zakresie potrzeb zdrowotnych świadczona pomoc to: wizyta lekarza – 2 razy w tygodniu i w razie potrzeby, pielęgniarki – całodobowo, zaopatrzenie w leki i środki pomocnicze (osoby posiadające dochody pokrywają ich koszty); umawianie, monitorowanie wizyt lekarskich u specjalistów, a tak-



że towarzyszenie w nich; opatrunki, pielęgnacja osób ciężko chorych i niepełnosprawnych, kompletowanie dokumentów i badań do wniosku o ustalenie stopnia niepełnosprawności i o skierowanie do domu pomocy społecznej.

W zakresie pracy socjalnej pomagamy poprzez wyrabianie utraconych dokumentów, w miarę możliwości odbudowywanie więzi rodzinnych, pomoc w prowadzeniu korespondencji urzędowej i w załatwianiu spraw w urzędach, towarzyszenie w rozprawach sądowych, motywowanie i monitorowanie procesu terapii indywidualnej – współpraca z ośrodkami specjalistycznymi i kierowanie tam osób, pomoc w poszukiwaniu i weryfikowaniu ofert pracy, poszerzanie zainteresowań, rozbudzanie potrzeb kulturalnych, edukacja w zakresie zasad współżycia społecznego, wyrabianie nawyków higienicznych itp.

Formalne wnioski o pomoc finansową czy dom pomocy społecznej przyjmuje i wywiady środowiskowe przeprowadza pracownik socjalny z MOPS-u Dział Pomocy Bezdomnym, który raz w tygodniu odwiedza Przytulisko.

Wsparcie psychologiczne: korzystamy z odpłatnej pomocy psychologa, który diagnozuje problemy, przeprowadza badania, prowadzi rozmowy

wspierające, pomaga w poszukiwaniu rozwiązań problemów, z którymi przychodzą kobiety.

Z pomocy psychologa i prawnika mieszkanki korzystają w prowadzonym przez ojców kapucynów Dziele Św. O. Pio.

Wsparcie duchowe i formacja religijna zajmują szczególne miejsce w naszej posłudze. Przedmiotem naszej troski jest bowiem zbawienie powierzonych nam ludzi. Mieszkanki uczestniczą codziennie w Eucharystii, odmawiają wspólnie pacierz poranny i wieczorny, modlitwę Anioł Pański w południe, Koronkę do Bożego Miłosierdzia i Różaniec. Niektóre osoby (głównie dzieci) przyjmują chrzest, a inne po latach przystępują do spowiedzi.

Oprawę liturgiczną Mszy świętej przygotowują tygodniowo naprzemiennie siostry i mieszkanki.

Posługę sakramentalną pełnią w Przytulisku księża zmartwychwstańcy z miejscowej parafii (codzienna Msza święta z homilią, wystawienie Najświętszego Sakramentu – raz w tygodniu, comiesięczna spowiedź mieszkanek).

Raz w tygodniu jest wspólna półgodzinna adoracja Najświętszego Sakramentu, przygotowana przez p. Roberta prowadzącego grupy wsparcia (w poniedziałki dla osób uzależnionych, a w piątki dla wszystkich). Spot-



kania te są oparte na Słowie Bożym z danego dnia.

W każdą niedzielę roku akademickiego klerycy jezuicy prowadzą katechezę dla mieszkanek, po której także następuje półgodzinna adoracja. Oni też wraz z kapłanami – wychowawcami seminarium ojców jezuitów prowadzą w Przytulisku trzydniowe rekolekcje adwentowe i wielkopostne.

Staramy się, aby raz w tygodniu odbywały się spotkania katechetyczne prowadzone przez siostrę. Ich zadaniem jest nie tylko uzupełnienie wiedzy religijnej, ale głównie kształtowanie prawidłowych postaw (np. postawy i gesty na Mszy świętej i w kaplicy, post eucharystyczny i piątkowy, zyskiwanie odpustów itp.).

Zachęcamy mieszkanki do uczestniczenia w uroczystościach albertyńskich w Sanktuarium Ecce Homo oraz w wydarzeniach religijnych Kościoła Krakowskiego (większe odpusty, procesja Bożego Ciała i na Skalkę). Dbamy o żywy kontakt z miejscową parafią, w której wraz z mieszkankami uczestniczymy w Pastercy, w Triduum Paschalnym, w odpustach i festynach. Mieszkanki Przytuliska są życzliwie przyjmowane przez parafian i angażowane na przykład do noszenia feretronów.

Udostępniamy mieszkankom szeroki wybór książek religijnych i innych, w tym pomocnych w zrozumieniu

problemów uzależnienia, współuzależnienia, syndromu DDA itp.

Organizujemy wspólne wyjazdy mieszkanek na modlitewne spotkania ruchów trzeźwościowych. Na stałe mamy w kalendarzu coroczne wyjazdy do Częstochowy, Oświęcimia i Kalwarii Zebrzydowskiej, w których uczestniczy każdorazowo ok. 20 osób. Bierzymy także udział w nocnym czuwaniu osób uzależnionych i ich rodzin organizowanym w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia.

Wszystkie mieszkanki, jeśli pozwala im na to stan zdrowia, pełnią dyżury w Przytulisku. Natomiast wykazującym umiejętności i solidność powierzamy zadania bardziej odpowiedzialne, takie jak zastępstwo siostry na furcie, załatwienie spraw w mieście, opieka nad słabszą mieszkanką. Zdarza się, że odkrywamy prawdziwe talenty.

A jak wyglądają efekty? Wszystko zależy od tego, co uważamy za efekty. Praca ta może wydawać się syzyfowa. Zresztą same nieraz mamy takie poczucie, zwłaszcza w sytuacji przemęczenia, zakwestionowania naszego trudu, gdy czujemy się wykorzystane lub jesteśmy adresatem wyzwisk.

W głębi serca jednak wiemy i wierzymy, że Chrystus utożsamia się z każdym człowiekiem i każdego wykupił własną krwią. Wiara i osobiste doświadczenie miłości Boga uzdalnia nas do służby bezinteresownej. Ta po-

sługa odziera nas ze złudzeń, że własnymi siłami zdołamy pomóc. Uczy dawać pierwszeństwo łasce. Wierzmy, że Pan Bóg, który mocą swego Ducha ożywił i przyoblekł ciałem wyschnięte kości, może uratować człowieka w sobie wiadomy sposób. A jeśli nie otwierają się na Bożą pomoc? Wtedy trzeba nam być jak ci czterej, którzy przynieśli Jezusowi paralytyka, a On *widząc ich wiarę* uzdrowił go.

Przez 22 lata funkcjonowania Przytuliska z pobytu w nim skorzystało 4 350 kobiet i dzieci, w okresie od 1 września 2011 do 31 sierpnia 2012 – 200 osób. W ciągu ostatnich 12 miesięcy umieściliśmy w domach pomocy społecznej 12 osób, a następane kilkanaście osób oczekuje na umieszczenie.

Jest wiele osób, które dzięki pomocy Przytuliska usamodzielniały się, dobrze funkcjonują i nie zapomniały o wdzięczności. Jednak wspólnie z siostrami posługującymi tu dłużej musimy stwierdzić, że – ze względu na rozmiar osobistych problemów tych kobiet i na sytuację społeczno-gospodarczą kraju – jest to coraz trudniejsze.

Staramy się każdego dnia na nowo, pomimo i pośród naszych słabości, być dla nich i być z nimi, wspierać przysłowiowy stół, który się chwieje. Każdą z kobiet staramy się traktować w sposób indywidualny i podmiotowy.



Cieszymy się widząc, jak w Przytulisku pięknieją, zaczynają dbać o swój wygląd i otoczenie. Wiele nawiązuje bliską relację z Panem Bogiem i nie wstydzi się mówić, że Go potrzebują, albo inicjują wspólną modlitwę w Ośrodku Leczenia Uzależnień. Nawiązują też serdeczne relacje z siostrami, bo prędzej czy później przekonują się, że jesteśmy osobami (czasem jedynymi znanymi sobie), którym na nich zależy i to bezinteresownie.

Umocnieniem w naszej posłudze są słowa bł. Jana Pawła II, że „przejawem nowej wyobraźni miłosierdzia jest nie tyle skuteczność pomocy, ale zdolność bycia bliźnim dla cierpiącego człowieka, solidaryzowania się z nim, tak aby gest pomocy nie był odczuwany jako poniżająca jałmużna, ale jako świadectwo braterskiej wspólnoty dóbr” (NMI 50).



Kuchnia Caritas im. Św. Brata Alberta Kraków ul. Dietla 48

s. Leokadia Martyniak

Kuchnia św. Brata Alberta przy ul. Dietla 48 w Krakowie istnieje już od ponad 20 lat. Prowadzona jest przez *Caritas* Archidiecezji Krakowskiej z siedzibą przy ul. Ossowskiego 5 w Krakowie. Za funkcjonowanie kuchni od samego początku odpowiada nasze Zgromadzenie.

W kuchni pracuje 7 osób: siostra, 2 kucharki, kierowca i 3 osoby jako pomoc kuchenna i gospodarza, a także wolontariusze oraz osoby kierowane w ramach prac społecznie użytecznych.

Wśród osób korzystających z posiłku podawanego w kuchni są osoby bezdomne, samotne i chore, rodziny wielodzietne, rodziny pozostające bez wystarczających środków materialnych wskutek utraconej pracy lub niezaradności życiowej.

Środki na prowadzenie Kuchni pochodzą z *Caritas* Archidiecezji Krakowskiej, Bractwa Miłosierdzia z Krakowa, Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego (zorganizowanie Wieczery wigilijnej); od darczyńców – instytucji oraz osób prywatnych oraz na skutek własnych starań (organizowanie zbierek w marketach i sklepach,

zwracanie się z prośbą do indywidualnych przedsiębiorców itp.).

Każdego dnia wydajemy od 300 do 350 litrów gorącego posiłku (zupa z wkladką mięsną lub dania takie jak makaron z sosem, fasolka, risotto, bigos itp.), a zimą nawet do 450 litrów, co w ciągu roku daje ponad 100 tys. litrów gorącego posiłku. Ponadto wydawane jest pieczywo oraz słodkie dodatki w postaci bułek drożdżowych i pączków pochodzących od ofiarodawców indywidualnych bądź instytucji wrażliwych na potrzeby drugiego człowieka. Liczba wydanej zupy w poszczególnych kwartałach wskazuje na tendencję wzrostową liczby osób potrzebujących pomocy w formie posiłków regeneracyjnych.

Działania Kuchni nie ograniczają się tylko do wydawania ciepłych posiłków. Podejmowane są także inne sposoby zaradzania potrzebom osób zgłaszającym się do nas. W razie potrzeby i możliwości wykonywane są: zabiegi higieniczne (obcinanie paznokci, włosów, wykonywanie opatrunków, itp.); zaopatrywanie w odzież, ciepłe ubrania, koce, kołdry, śpiwory i obuwie (w miarę posiadanych zasobów).

Ogromną pomocą są termosy na zupę, których niestety mamy niewiele. Problem polega na tym, że często ubodzy gdy dostaną termos to go sprzedają, by zdobyć coś, co uważają za bardziej konieczne.



W okresie zimowym wyraźnie wzrasta liczba osób proszacych o posiłek oraz zabezpieczenie na zimowe dni: zwiększa się ilość zupy wydawanej na wynos i do domu, spraw związanych z pośrednictwem w przekazywaniu mebli oraz innego sprzętu, dzielenie się żywnością do kanapek, które przygotowują dla ubogich siostry z ul. Krakowskiej 47.

Podjęmowane są także działania mające na celu uwrażliwienie na potrzeby duchowe oraz ich choćby częściowe zaspokojenie. Przed posiłkiem odmawiana jest wspólna modlitwa i Anioł Pański, w czasie posiłku z kaset włączane są konferencje lub nagrania oraz muzyka o treści religijnej. W okresie świątecznym dzieci ze szkoły z Igołomi k. Krakowa pod opieką siostry i opiekunek przedstawiały jasełka dla osób korzystających z posiłków w naszej kuchni. W okresie Wielkiego Postu zachęcamy do skorzystania z rekolekcji dla bezdomnych oraz Sakramentu Pokuty. W razie potrzeby pomagamy w przygotowaniu do spowiedzi. Do niedawna praktykowany był zwyczaj, że w soboty przychodzili z konferencją franciszkańscy klerycy.

W kuchni przygotowywana jest co roku Wigilia i paczki dla 1 000 osób, a wydawana w krążgankach klasztoru ojców franciszkanów w Krakowie. Podczas wieczerzy pomagają siostry albertynki, wolontariusze *Caritas*, ZHR, ZHP i prywatne osoby, którym los ubogich nie jest obojętny.

Z pomocy Kuchni korzystają osoby z terenu całej Polski oraz spoza jej granic (imigranci). Z oferowanej pomocy może skorzystać każda osoba zgłaszająca się do Kuchni, oprócz osób bardzo nietrzeźwych.

Dla potrzeb MOPS prowadzona jest ewidencja osób korzystających z posiłków. Uzyskane dane osobowe (imię, nazwisko, Pesel lub data urodzenia) wykazywane są w sprawozdaniach kwartalnych i rocznych. Dane te okazują się często przydatne w poszukiwaniu zaginionych osób lub identyfikacji w razie zgonu.

Ogromnym problemem jest brak miejsca na noclegi dla bezdomnych, zwłaszcza tych, którzy są w stanie nietrzeźwym. Również odczuwa się brak łazni i miejsca na pranie i suszenie odzieży bezdomnych, a także pomieszczenia (świetlicy), w którym w ciągu dnia bezdomni mogliby spędzić czas.



Działalność charytatywna Domu Macierzystego Kraków, ul. Krakowska 47

s. Lucja Lichosyt

Dom Macierzysty przy ul. Krakowskiej w Krakowie prowadzi działalność charytatywną w następujących formach:

- prowadzenie Kuchni Św. Brata Alberta w Krakowie przy ul. Dietla – realizowane przez Siostrę zatrudnioną przez CARITAS Archidiecezji Krakowskiej,
- prowadzenie punktu pomocy doraźnej w domu zakonnym,
- różnorodna bieżąca pomoc osobom potrzebującym, zgłaszającym się do furty; w tym pomoc żywnościowa w postaci śniadania.

Punkt pomocy doraźnej i bieżąca pomoc osobom zgłaszającym się do domu realizowana jest przez siostry ze wspólnoty domu.

Działalność pod nazwą „punkt pomocy doraźnej” realizowana jest od roku 2004 i przez kilka lat tj. do roku 2009 finansowana była przez Urząd Miasta Krakowa wydział Spraw Społecznych.

Od roku 2010 do chwili obecnej zadania te realizowane są nadal, ale bez finansowego wsparcia ze strony miasta.

Celem działalności jest wsparcie i pomoc rodzinom, osobom samotnym oraz bezdomnym, które czasowo lub długotrwale znalazły się w trudnej sytuacji życiowej.

Główny rodzaj działań to współpraca ze Światowym Bankiem Żywności, polegająca na odbieraniu żywności z Banku oraz rozdzielanie jej osobom ubogim, według warunków umowy zawartej z Bankiem.

Obecnie do korzystania z pomocy żywnościowej w naszym punkcie zdeklarowanych jest 700 osób (faktycznie korzysta ok. 620 osób). Są to zarówno rodziny (wielodzietne, samotne matki) jak i osoby samotne i bezdomne. Kryterium udzielania takiej pomocy jest rzeczywista sytuacja materialna weryfikowana przez udokumentowanie posiadanego dochodu oraz w miarę możliwości osobiste rozpoznanie sytuacji danej osoby lub rodziny. Do korzystania z pomocy w naszym punkcie osoby kierowane są różnymi drogami:

- przez filie Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej,
- osoby same szukając pomocy zgłaszają się do nas,
- dowiadują się od innych o takiej możliwości,
- zachęceni przez siostry w czasie kontaktu w różnych sytuacjach,
- siostry z innych placówek proponują lub same organizują współpracę.

W ramach działalności punktu organizowane są także:

- dwa razy w roku spotkania dla dzieci (z okazji Dnia Dziecka i Św. Mikołaja) – głównie z rodzin korzystających z pomocy na stałe. Spotkania te mają różną formę: zabawy, wycieczki, wyjścia do kina itp. i zawsze połączone są z otrzymaniem przez dzieci upominków, o które siostry zabiegają praktycznie w ciągu całego roku. Do współpracy w tych uroczystościach siostry zapraszają także wolontariuszy oraz inne zaprzyjaźnione organizacje, np. korzystają z pobytu w ogrodach pobliskich klasztorów (np. bonifratrów, augustianów, misjonarzy);
- spotkania okolicznościowe z wybranymi grupami osób, np. spotkanie dla matek z okazji Dnia Matki, dla osób starszych z okazji świąt (ostatnio zaniechane);
- dwa razy w roku (z okazji świąt) organizowana jest dodatkowa pomoc – w postaci paczek żywnościowych dla osób korzystających z pomocy w domu;
- pośredniczenie w przekazywaniu różnych rzeczy, np. mebli, odzieży, leków, sprzętu gospodarstwa domowego osobom potrzebującym;
- wykorzystywanie nowoczesnych środków komunikacji dla uwrażliwienia na potrzeby innych – prowadzenie akcji pozyskiwania darów przez Internet.

Inne formy pomocy:

- Osoby bezdomne i inne potrzebujące mogą codziennie skorzystać ze śniadania w postaci kanapek oraz gorącej herbaty, jak też innych uzyskanych przez nas produktów. Codziennie z takiej pomocy korzysta ok. 50 – 60 osób.
- Okresowo udzielana jest pomoc rodzinom w uregulowaniu sytuacji mieszkaniowej poprzez umożliwienie zamieszkania u nas. Osoby zamieszkujące u nas otaczane są wsparciem i pomocą w różnych dziedzinach, takich jak zorganizowanie uroczystości przyjęcia Chrztu św., przystąpienia do I Komunii św. dzieci, wspólne przeżywanie Wigilii.
- Inna pomoc w zależności od sytuacji życiowej.





Systematyczny kontakt z osobami zgłaszającymi się do furty naszego domu oraz kontakty z rodzinami w ich miejscu zamieszkania (na miarę możliwości) daje możliwość niesienia pomocy w wymiarze niematerialnym poprzez:

- rozmowy wspierające,
- doradztwo,
- doraźną pomoc medyczną lub duchową,
- wsparcie emocjonalne.

W ramach działalności korzystamy z pomocy i współpracujemy z:

- Bankiem Żywności,
- Caritas Archidiecezji Krakowskiej,
- braćmi albertynami i siostrami albertynkami z innych placówek,
- ojcami bonifratrami i innymi zgromadzeniami i zakonami,
- producentami i przedsiębiorcami, których o to prosimy,
- współpracownikami, studentami, znajomymi sióstr.

Dom Matki i Dziecka im. bł. Bernardyny Jabłońskiej Kraków, ul. Żywiecka 16

s. Andrea Kowalska

Dom Matki i Dziecka im. Błogosławionej Bernardyny Jabłońskiej w Krakowie został powołany do posługi charytatywnej przez Metropolitę Krakowskiego ks. kard. Franciszka Macharskiego i jest Ośrodkiem wsparcia dla kobiet w ciąży i kobiet z dziećmi do lat 7 pozostających pod ich władzą rodzicielską. Dom ten jest placówką stacjonarną, pobytu czasowego, zapewniającą całodobowe schronienie i pomoc kobietom i ich dzieciom, które znalazły się w sytuacji kryzysowej – zostały pozbawione mieszkania, pra-

cy, a często ich sytuacja życiowa nie jest akceptowana przez rodzinę. Placówka ta posiada profil katolicki, ma swoją kaplicę i ks. kapelana. Dom nie posiada własnego statutu, gdyż prowadzi swą działalność w strukturach Caritas Archidiecezji Krakowskiej, któremu placówka prawnie podlega i który sprawuje nad nią nadzór.

Dom Matki i Dziecka przy ul. Żywieckiej jest prowadzony i nadzorowany przez Caritas Archidiecezji Krakowskiej oraz MOPS DB Oś. Teatralne 24.

Caritas przy prowadzeniu Domu współpracuje z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Krakowie, a także w zależności od potrzeb z innymi jednostkami organizacyjnymi Gminy Miejskiej Kraków i Wydziałami

mi Urzędu Miasta Kraków (m.in. są to Urząd Miasta Krakowa, Urząd Pracy, sądy i kuratorzy sądowi, Ośrodki Adopcyjne, policja, szkoły, przedszkola, żłobki, zakłady pracy mieszkank, przychodnie, szpitale, szkoły średnie i instytucje organizujące szkolenia, itp., gminy, Kuratorium), których pomoc jest niezbędna w przeprowadzaniu odpowiednich działań mających na celu dobro mieszkank.

Dom prowadzony jest przez siostry zakonne ze Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługującym Ubogim. W skład personelu Domu Matki i Dziecka wchodzi: dyrektor – pracownik socjalny, psycholog, pedagog, pielęgniarka, terapeuta zajęciowy, portierzy, ksiądz kapelan.

Do obowiązków dyrektora Domu należy koordynowanie, nadzorowanie, kontrolowanie zadań powierzonych pracownikom placówki oraz zabezpieczanie prawidłowego funkcjonowania Domu. Obok codziennej współpracy z personelem merytorycznym Domu pracuje także z mieszkankami jako pracownik socjalny wskazując im różne możliwości wyjścia z trudnej sytuacji życiowej lub towarzyszy w wypracowaniu ról matki. Bardzo ważnym etapem działań dyrektora jest prowadzenie rozmów wstępnych i wspierających z mieszkankami, a w razie potrzeby spełnia także rolę mediatora w konfliktach interpersonalnych. Stara się także o nawiązanie



kontaktów z rodzinami kobiet i innymi osobami znaczącymi dla nich. Troską i opieką otacza dzieci, a w sytuacjach zagrażających ich bezpieczeństwu ma możliwość wystąpienia do Sądu Opiekunczego ze stosownym wnioskiem. Do zadań dyrektora należy też prowadzenie dokumentacji mieszkank i korespondencji urzędowej Domu. Wraz z pracownikiem socjalnym czyni starania o pozyskiwanie darowizn rzeczowych na potrzeby mieszkank. W razie potrzeby sprowadza używane meble, sprzęt AGD oraz inne artykuły dla usamodzielniających się mieszkank. Ponadto zaopatruje mieszkanki w odzież, zabawki, artykuły higieniczne i inne potrzebne rzeczy w zależności od aktualnych zasobów placówek. Współorganizuje wypoczynek letni dla dzieci oraz imprezy okolicznościowe w placówce. Koordynuje on również pracę samorządu mieszkank, prowadzi praktyki i hospitacje studenckie.



Na terenie Domu funkcjonuje także Samorząd Mieszkanek, jako forma wpływu Mieszkanek na działanie i życie w placówce. Mieszkanek samodzielnie powołują Samorząd w wyborach tajnych i bezpośrednich, na okres jednego miesiąca. Odbywa się to podczas ogólnego spotkania mieszkanek. Każda kobieta, mająca uregulowane prawo przebywania na terenie placówki, posiada czynne i bierne prawo wyborcze. W skład samorządu wchodzi przewodnicząca i dwie zastępczynie, a do ich kompetencji należy:

- reprezentowanie interesów mieszkanek,
- ustalanie harmonogramu dyżurów porządkowych,
- współpraca z dyrekcją w organizacji terapii zajęciowej w kuchni,
- pomoc mieszkankom w rozwiązywaniu problemów związanych z funkcjonowaniem Domu,
- organizowanie korzystania z urządzeń, znajdujących się na terenie placówki.

Główne zadania:

1. Zapewnienie mieszkankom:

- miejsca noclegowego w pokojach wieloosobowych dla matek z dziećmi lub kobiet w ciąży. Dom nie posiada miejsc dostosowanych do potrzeb osób niepełnosprawnych,
- miejsca na przechowywanie rzeczy osobistych,

- możliwość przygotowania posiłków,
- możliwość dokonania zabiegów higienicznych,
- pomoc w postaci pracy socjalnej – nakierowanej na usamodzielnienie, w tym wyjście klientek z bezdomności. Z osobami przyjmowanymi do Domu zawierany jest kontrakt. Określone są w nim zadania podejmowane przez Dom i mieszkankę mające na celu jej usamodzielnienie się,
- pomoc pracownika socjalnego,
- pomoc pedagoga,
- pomoc psychologa,
- doraźną opiekę pielęgniarstwa,
- pomoc w charakterze terapii zajęciowej.

2. Podejmowanie działania w celu pozyskania darowizn rzeczowych (w szczególności żywności, leków i materiałów farmaceutycznych, odzieży) i finansowych na rzecz placówki.

3. Przygotowywanie sprawozdań merytorycznych i finansowych z działalności Ośrodka.

4. Sprawowanie nadzoru nad przestrzeganiem Regulaminu Placówki,

5. Współpracowanie w realizacji zadania z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Krakowie.

6. Ponoszenie wszelkich kosztów związanych z realizacją zadania, a w szczególności koszty utrzymania budynku i koszty osobowe.

Dom Matki i Dziecka posiada 60 miejsc (łącznie liczba matek i dzieci). Kobiety kierowane są do placówki przez Caritas oraz Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej – Dział Pomocy Bezdomnym. Dom zapewnia 45 miejsc dla kobiet wraz z dziećmi zamieszkałych na terenie Gminy Miejskiej Kraków, które są bezdomne lub czasowo pozbawione miejsca zamieszkania i nie znajdują oparcia w środowisku. Na wniosek Caritas do placówki może być skierowanych 15 osób. Do Domu Matki i Dziecka przyjmowane są również kobiety spoza terenu gminy Miasta Kraków, a pochodzące z terenu całej Archidiecezji Krakowskiej oraz w przypadkach wyjątkowych (w porozumieniu i za zgodą Dyrektora Caritas) z innych rejonów kraju.

Do Domu Matki i Dziecka w Krakowie przyjmowane są kobiety zagrożone bezdomnością i wykluczeniem społecznym. Głównym celem pomocy jest przygotowanie kobiet do samodzielnego życia i właściwego pełnienia funkcji społecznych, w tym zadań macierzyńskich.

Najczęstszym powodem przebywania kobiet w placówce jest *przemoc fizyczna i psychiczna* wobec kobiety i dziecka ze strony partnera, rzadziej ze strony jego rodziny. W większości bezpośrednią przyczyną zjawiska przemocy jest alkohol – 3/4 przypadków. Inne to przyczyny *ekonomiczne*

– utrata dachu nad głową, złe warunki mieszkaniowe lub porzucenie przez partnera. Incydentalnie wspomina się o *presji aborcyjnej* ze strony partnera, jego lub własnej rodziny.

Regulamin Domu daje mieszkankom prawo do:

- godnego traktowania,
- korzystania ze określonych świadczeń zapewnionych przez placówkę, przez okres ustalony decyzją administracyjną MOPS lub decyzją Dyrektora Caritas Archidiecezji Krakowskiej,
- uczestniczenia w dodatkowych zajęciach organizowanych przez Dom,
- współuczestniczenia w organizacji Domu poprzez własny samorząd,
- przyjmowania odwiedzin,
- przedstawiania dyrekcji oraz personelowi swoich problemów,
- pozostawienia swoich wartościowych rzeczy na przechowanie u dyrektora Domu. Oddanie rzeczy dokonuje się protokołarnie.

Natomiast mieszkanki mają obowiązek:

- przedstawienia przed przyjęciem wyników badań,
- poszanowania godności osobistej współmieszkanek, dzieci oraz personelu Domu,
- współpracy z personelem Domu i wykonywania jego poleceń,
- poddania się badaniom psychologicznym mającym na celu zdiagno-



- zowanie i ustalenie predyspozycji i możliwości mieszkanki w zakresie usamodzielnienia się i prawidłowego funkcjonowania w środowisku,
- przestrzegania zasad etyki katolickiej, a w szczególności: nie używania wulgarnych słów i gestów oraz nie używania przemocy fizycznej i psychicznej w stosunku do współmieszkanek, dzieci i personelu Domu,
 - sprawowania właściwej opieki nad dziećmi,
 - pozostawienia pisemnego oświadczenia o powierzeniu opieki nad dzieckiem innej współmieszkanke, w przypadku takiej konieczności; oświadczenie powinno zawierać dokładny czas powierzenia opieki i zgodę osoby przejmującej pieczę nad dzieckiem,
 - przyjmowania odwiedzin jedynie w wyznaczonym miejscu i czasie,
 - utrzymania porządku na terenie Domu i jego otoczenia, wykonywania wyznaczonych przez samorząd mieszkanek dyżurów porządkowych w określonych terminach,
 - wykonywania prac związanych z bieżącym funkcjonowaniem Domu,
 - dbania o mienie Domu,
 - dbania o higienę osobistą oraz porządek w swoich rzeczach, jak również przestrzegania zasad higieny podczas korzystania z pomieszczeń wspólnych i utrzymania ich w czystości i ładzie,
 - powrotu do Domu do wyznaczonej godziny,
 - zgłaszania u portiera swoich wyjść i powrotów w celu odnotowania tego faktu w książce ewidencji wyjść,
 - pozostawiania na noc w Domu; w przypadku konieczności pozostawienia poza placówką w porze nocnej lub na dłuższy okres czasu należy wystosować pismo do dyrektora Domu i uzyskać jego zgodę; we wniosku winien być wskazany adres miejsca, w którym mieszkanka zamierza przebywać oraz możliwość kontaktu,
 - przestrzegania ciszy nocnej od 22.00 do 6.00,
 - zachowania całkowitej abstynencji od alkoholu i narkotyków i nie wnoszenia ich na teren Domu,
 - bezwzględnego przestrzegania zakazu palenia tytoniu na terenie całego Domu poza miejscem do tego wyznaczonym oraz nie palenia, jeżeli w pobliżu znajdują się dzieci; mieszkanki w ciąży mają obowiązek dołożyć wszelkich starań, aby w okresie ciąży nie palić tytoniu,
 - informowania personelu Domu o jaskrawych przejawach łamania Regulaminu, a w szczególności o zaniedbaniach we właściwym sprawowaniu opieki nad dziećmi, stosowaniu przemocy oraz o spożywaniu alkoholu lub innych środków psychoaktywnych na terenie Domu,

- zaznajomienia się z niniejszym Regulaminem i przestrzegania jego postanowień oraz pisemnego potwierdzenia zapoznania się z nim,
- przechowywania swoich rzeczy osobistych w wyznaczonym miejscu, a w chwili opuszczenia placówki do zabrania tych rzeczy; nie zabranie rzeczy osobistych do 3 dni od chwili opuszczenia Domu powoduje komisyjne (z udziałem samorządu i personelu) otwarcie szafy. Po spisaniu protokołu rzeczy osobiste przechowywane są na terenie Domu przez okres 7 dni, a po upływie tego czasu są usuwane z wyjątkiem dokumentów, które będą przechowywane u dyrektora Domu,
- przestrzegania przepisów przeciwpożarowych i uzyskania zgody dyrektora Domu na używanie w pokojach urzędzeń grzewczych.

Praca pracownika socjalnego placówki skierowana jest na pomoc mieszkankom w rozwiązywaniu ich trudnej sytuacji życiowej, zwłaszcza w dziedzinie zaspokojenia podstawowych potrzeb bytowych i poprawy społecznego funkcjonowania. Po wstępnej diagnozie zawiera on z mieszkanką kontrakt dotyczący wychodzenia z bezdomności, który ma jej pomóc w procesie usamodzielniania się. W tym też celu pracownik podejmuje oddziaływania o charakterze informacyjnym i motywującym. Między innymi motywuje mieszkanki

do podjęcia pracy, pomagając im w jej poszukiwaniu i weryfikacji ofert. Udziela wskazówek, jak skutecznie prowadzić rozmowy z pracodawcami, prowadząc z mieszkankami trening umiejętności społecznych. Troszczy się także o podnoszenie kwalifikacji i doskonalenie umiejętności zawodowych mieszanek poprzez umożliwienie im udziału w szkoleniach i kursach. Ma też obowiązek pomocy mieszkankom w załatwianiu spraw urzędowych i innych poprzez takie czynności jak: wypełnianie druków, instruktaż, towarzyszenie, reprezentowanie interesów, a nawet przejęcie opieki nad dzieckiem w zależności od potrzeby. Wspomaga też mieszkanki w zależności od ich indywidualnych potrzeb w staraniach o lokal socjalny z zasobów Gminy, w poszukiwaniu i sprawdzaniu ofert mieszkaniowych.

Pomoc psychologiczna udzielana jest mieszkance poprzez etap wstępnej konsultacji, a następnie diagnozę psychologiczną w oparciu o obserwację, opis struktury osobowości i poziomu intelektualnego oraz stopień dysfunkcji psychicznych. Właściwa diagnoza jest podstawą określenia możliwości i kierunku oddziaływań w ramach terapii indywidualnej i indywidualnej psychoedukacji oraz stanowi podstawę ustalenia strategii wychodzenia z sytuacji kryzysowej. Z uwagi na ograniczenia czasowe, a także wielość i różnorodność dysfunkcji, którym



podlegają kobiety (najczęściej są to: skrajne ubóstwo, bezrobocie, uzależnienia, doświadczenie przemocy, niski poziom intelektualny), terapia indywidualna skoncentrowana jest na wybranych poziomach. Najczęściej polega ona na systematycznym wspieraniu emocjonalnym mieszkanki, pomocy w odreagowywaniu stresujących napięć, budowaniu pozytywnego obrazu siebie, pracy nad przebaczeniem. Mieszkanki mają też możliwość wzięcia udziału w treningu asertywności.

Do obowiązków psychologa należy motywowanie mieszkanek do aktywności i udziału w terapii. Za zgodą mieszkanek prowadzi on także rozmowy z ich rodzinami (rodzicami, mężami, partnerami i krewnymi) w celu pojednania skłóconych stron i przywrócenia zerwanych więzi rodzinnych i przyjacielskich. Wspólnie z pedagogiem czuwa nad właściwym sposobem sprawowania opieki rodzicielskiej nad dzieckiem, a w razie konieczności koryguje złe postawy rodzicielskie matek, udzielając im stosownych rad i napomnień. W trosce o prawidłowy rozwój dzieci w uzasadnionych przypadkach prowadzi terapię więzi matka-dziecko. W zakresie skuteczności i efektywności udzielanej pomocy samotnym matkom pedagog współpracuje także z takimi instytucjami jak: sądy, kuratorzy, policja, placówki opiekuńczo-wychowawcze, ośrodki

adopcyjne, placówki zajmujące się leczeniem uzależnień, PZP, Ambulatorium Szpitala im. Babińskiego.

Podjęmowane w placówce oddziaływania pedagogiczne mają na celu przede wszystkim ukazanie mieszkankom prawdziwych wzorów życia rodzinnego i postaw rodzicielskich. Poprzez tworzenie atmosfery bezpieczeństwa pedagog podejmuje działania w kierunku kształtowania pozytywnych więzi pomiędzy matką i dzieckiem, stąd praca pedagoga adresowana jest zarówno do matek, jak i do dzieci. Pedagog prowadzi zajęcia indywidualne i w grupach z zakresu zajęć wychowawczo-terapeutycznych i kulturalno-oświatowych.

W indywidualnej pracy z matką pedagog zwraca głównie uwagę na kształtowanie właściwych postaw rodzicielskich, rozwijanie umiejętności dialogu i komunikacji z dzieckiem, które stanowią podstawę pozytywnych więzi w rodzinie niepełnej. W tym zakresie prowadzi wspólnie z psychologiem trening asertywnych zachowań. W cyklu zajęć wychowawczo-terapeutycznych matki uczą się zasad dobrego wychowania, nawyków higienicznych, społecznego współżycia, uczą się rozpoznawać negatywne zachowania, analizują ich destrukcyjny wpływ na osobowość swoją i swoich dzieci. Jednocześnie pedagog uświadamia i wzmacnia w matkach postawy i zachowania

pozytywne, które przejawiają w codziennym życiu. Pedagog prowadzi także z matkami w ramach poradnictwa rozmowy wspierające w różnych trudnych dla nich sytuacjach i problemach życiowych. Placówka w ramach oddziaływań pedagogicznych otwarta jest także na pomoc matkom, które już opuściły Dom Matki i Dziecka, a potrzebują wsparcia.

Drogą oddziaływań pedagoga w stosunku do dzieci jest najczęściej rozmowa i zabawa. Pomoc dziecku pedagog poprzedza diagnozą jego sytuacji ogólnorozwojowej, a zwłaszcza wychwycenia jego deficytów rozwojowych, możliwości edukacyjnych, zdolności i zainteresowań. W indywidualnej pracy z dzieckiem pedagog uczy dziecko zasad dobrego wychowania i kulturalnego zachowania. Uwrażliwia na estetykę, higienę osobistą i dbałość o czystość pomieszczeń. Motywuje dziecko do nauki i w razie konieczności pomaga w odrabianiu lekcji, prowadzi zajęcia korekcyjno-kompensacyjne. Pomaga w rozwijaniu zainteresowań i uzdolnień dziecka.

Dom Matki i Dziecka w Krakowie zapewnia całodobową opiekę i zaspokaja podstawowe potrzeby bytowe mieszkanek ze szczególnym zwróceniem uwagi na stworzenie dobrych warunków dla kobiet w ciąży, które oczekują na narodzenie dziecka. Wiadomość o ciąży dla większości



mieszkanek Domu była trudna do przyjęcia, wiązała się z silnym lękiem o siebie i dziecko, ponieważ kobieta nie była jeszcze przygotowana do podjęcia życia seksualnego. W tym trudnym dla nich okresie Dom zapewnia im wsparcie emocjonalne, a także niezbędną pomoc medyczną. Zadaniem siostry pielęgniarki jest towarzyszenie początkującym matkom w przygotowaniach do porodu. Siostra pielęgniarka prowadzi spotkania z matkami, podczas których udziela im podstawowych informacji jak bezpiecznie i odpowiedzialnie zachowywać się w czasie ciąży, porodu i okresie poporodowym.

Siostra pielęgniarka uczy zwłaszcza matki początkujące i mało zaradne podstawowych zasad higieny i pielęgnacji niemowląt. Odpowiedzialna jest także za kontrolę stanu zdrowia i higieny osobistej matek i dzieci. W niektórych przypadkach podejmuje nawet obowiązek nauczania kobiet zasad higieny



osobistej. W razie potrzeby towarzyszy mieszkankom w wizytach lekarskich i monitoruje proces leczenia. Ponadto ma obowiązek świadczenia doraźnej pomocy medycznej w codziennych dolegliwościach mieszanek i dzieci takiej jak: dozowanie leków, robienie opatrunków, stawianie baniek, robienie inhalacji i innej potrzebnej. W szczególności ma za zadanie uczestniczyć w pielęgnacji chorujących dzieci. Przy wypełnianiu swych zadań siostra pielęgniarzka współpracuje z Poradnią Lekarzy Rodzinnych, położną i innymi lekarzami.

Jednym z głównych zadań Domu jest kształtowanie umiejętności samodzielnego funkcjonowania w środowisku. W ramach podejmowanych działań mających za cel usamodzielnienie się mieszanek, szczególną rolę spełnia terapia zajęciowa. Celem tych zajęć jest przygotowanie kobiet do samodzielnego prowadzenia

gospodarstwa domowego, nabycie umiejętności gospodarowania posiadanymi zasobami finansowymi, a także nabycie umiejętności przygotowania pełnowartościowych posiłków. Większość z mieszanek nie posiada podstawowej wiedzy na temat sprawnego funkcjonowania gospodarstwa domowego.

Terapia zajęciowa uczy samotne matki umiejętności stworzenia listy produktów koniecznych do przygotowania konkretnego posiłku, umiejętności przygotowywania zdrowych i pełnowartościowych posiłków, pozwala na zdobycie wiedzy w zakresie koniecznych składników pełnowartościowej diety żywieniowej dzieci w różnym wieku, a także uczy umiejętności wykorzystywania w pełni posiadanych produktów. Udział w zakupie produktów daje kobietom możliwość zdobycia orientacji w cenach produktów żywnościowych.

Działalność sióstr albertynek w Tylmanowej

Tylmanowa 289

s. Estera Babiarz

Placówka w Tylmanowej założona została 29.10.1963 r., tj. 49 lat temu. Zgodnie z charyzmatem Zgromadzenia

siostry w Tylmanowej podejmowały prace skierowane na służbę Panu Bogu i człowiekowi. Praca sióstr na początku miała charakter posługi w kościele oraz udzielania pomocy pielęgniarskiej i materialnej biednym.

W 1998 r. została podjęta inicjatywa otwarcia w domu sióstr Albertyńskiego Ośrodka Pomocy dla dzieci i osób star-

szych. Formą funkcjonowania Ośrodka było prowadzenie świetlicy dla dzieci. Dzieci korzystające ze świetlicy otrzymywały codziennie ciepły posiłek z deserem oraz miały zapewnioną pomoc i opiekę. Dokonano aktualizacji wewnętrznych aktów prawnych. Ośrodek otrzymuje



dofinansowanie z Gminy w Ochotnicy Dolnej. Od lutego 2012 r. świetlica działająca przy Albertyńskim Ośrodku Pomocy realizuje projekt „Dożywianie z Carrefour”, który prowadzony jest przy współpracy z *Caritas* Diecezji Tarnowskiej.

Nasza świetlica jest placówką opiekuńczo-wychowawczą wsparcia dziennego i ma do spełnienia bardzo ważną misję. Wspomaga bowiem rodziny, które z powodu ubóstwa, niewydolności czy innych przyczyn same nie mogą wypełniać podstawowych obowiązków względem dzieci.

Głównym założeniem świetlicy jest przygotowanie dzieci do prawidłowego funkcjonowania w środowisku, inspirowanie rozwoju osobowego w oparciu o ogólnoludzkie wartości, wzbudzanie wiary we własne możliwości, wyrabianie odpowiedzialności za siebie i innych, poznawanie prawdy o świe-

cie, rozwijanie kultury osobistej oraz kształtowanie postaw chrześcijańskich i patriotycznych. Pomagamy dzieciom w nauce szkolnej oraz rozwiązywaniu problemów i trudności, organizujemy ich czas wolny i wspieramy w rozwijaniu zainteresowań i zdolności.

Do świetlicy obecnie zapisanych jest 50 dzieci w wieku 7-10 lat, z terenu Tylmanowej. W ciągu całego roku ze świetlicy korzysta ok. 70 dzieci, systematycznie uczęszcza ok. 40 dzieci. Z pomocy Albertyńskiego Ośrodka Pomocy dla Dzieci i Osób Starszych, w ramach którego prowadzona jest świetlica, korzystają głównie dzieci pochodzące z rodzin ubogich, wielodzietnych, dysfunkcyjnych czy też potrzebujących różnorodnego wsparcia. Placówka swoją pomocą obejmuje także rodziny wielodzietne, ubogie i dysfunkcyjne. Stałą pomocą objętych jest obecnie 6 rodzin.



Kuchnia św. Brata Alberta w Wadowicach Wadowice Os. XX-lecia 1

s. Antonina Nicałek

Rosnące bezrobocie, inflacja, upadłość małych przedsiębiorstw, kryzysy gospodarcze, ekonomiczne – to przykłady zjawisk, które doprowadzają do rozpadu małżeństw, do ubożenia rodziny i społeczeństwa, do kryzysu moralnego człowieka i rodziny. Wzrastająca liczba rodzin skrajnie ubogich, w których nie są zaspokojone podstawowe potrzeby człowieka, często są powodem działalności przestępczej, popadania w różne nałogi, np. alkoholizm, narkomanię, bezdomność. Rozpad małżeństw, nie wypłacalność alimentów, powodują ubóstwo w przypadku samotnych matek. W rodzinach wielodzietnych, gdzie występuje bezrobocie, brak realnych dochodów często doprowadza do bezradności, alkoholizmu, żebractwa, łamania prawa, do wchodzenia dzieciaków w grupy przestępcze, do uciezek z domu. Bezdomność i skrajne ubóstwo z uwagi na skalę zjawiska, jego przyczyny oraz skutki są jednym z głównych problemów społecznych naszego kraju.

Kuchnia Św. Brata Alberta w Wadowicach powstała 19.05.1990 roku, z inicjatywy s. Gemmy i ks. infulata Kazimierza Sudera – ówczesnego proboszcza Parafii Ofiarowania N.M.P.

w Wadowicach. Mieści się przy dworcu PKP i PKS w bloku na Os. XX-lecia I.

Kuchnia, jadalnia, biurko, toaleta, w piwnicy 4 magazyny, szatnia i toaleta dla personelu – jest to własność parafii. Kuchnia wyposażona jest w podstawowy i niezbędny sprzęt gospodarczy.

Łaźnia, odrębny magazyn chemiczno-odzieżowy dla bezdomnych, magazyn żywnościowy – jest własnością Gminy (umowa użyczenia). Łaźnia wyposażona jest w pralki, suszarki do bielizny, prysznic, wannę, toaletę.

Punkt pomocy rzeczowej znajduje się obok łaźni, są w nim wydawane środki higieny osobistej, bielizna osobista, odzież, obuwie, a w okresie jesienno zimowym kołdry, koce, pościel, materace i inne rzeczy potrzebne do codziennego życia.

Obecnie otrzymaliśmy z Urzędu Gminy dodatkowe pomieszczenia, znajdujące się w bloku przy Kuchni. Jest ono w trakcie remontu i przystosowania do potrzeb Kuchni.

W Kuchni zatrudnione są: 4 panie emerytki, które podpisały umowę o wolontariacie oraz 4 panie, które pracują 10 godzin tygodniowo z Urzędu Pracy (jako praca społeczno-użyteczna) oraz wspiera i służy pomocą radny Wadowic.

Kuchnia Św. Brata Alberta w Wadowicach udziela wsparcia osobom bezdomnym i zagrożonym bezdomnością, osobom które wyszły z wię-

zienia oraz rodzinom skrajnie ubogim, nieporadnym życiowo, dysfunkcyjnym, które własnym staraniem nie mogą sobie zapewnić godnego życia.

Kuchnia działająca przy Parafii Ofiarowania NMP w Wadowicach stara się zapobiegać degradacji społecznej i łagodzić skrajne ubóstwo, w szczególności poprzez przygotowywanie i wydawanie codziennie, od poniedziałku do soboty, gorących posiłków w postaci zupy, kompotu, pieczywa dla 380-400 osób oraz wydawanie suchego prowiantu dla osób bezdomnych i najuboższych (30-40 osób) na niedziele i święta. Wydajemy również żywność z programu PEAD dla 360 osób. Kuchnia pozyskując darowizny, stara się wspierać rodziny najuboższe, dzieląc się tym co otrzyma.

Przy Kuchni Św. Brata Alberta w Wadowicach czynna jest jedyna na terenie Powiatu łącznia i punkt pomocy rzeczowej, z której korzystają osoby bezdomne i skrajnie ubogie z Wadowic oraz z innych rejonów Polski (np. Olsztyn, Milówka, Nowy Sącz, Słupsk, Bielsko Biała itd.). Umożliwiamy kąpiel, pranie i zapewniamy środki higieny osobistej, bieliznę, odzież itd.



W okresie jesienno-zimowym Kuchnia prowadzi akcję mającą na celu działania zmierzające do zabezpieczenia osób i rodzin skrajnie ubogich przed temperaturami minusowymi, na różny sposób. I tak, po zdiagnozowaniu potrzeb, kuchnia stara się o doposażenie podopiecznych np. w urządzenia grzewcze, łóżka, meble. Zakupujemy i wydajemy kołdry, koce, śpiwory, pościel, poduszki, ciepłą odzież, obuwie, by w ten sposób wspomagać ich wobec temperatur minusowych i zapobiegać wychłodzenia ciała.

W okresie zimowym Kuchnia stara się zabezpieczyć potrzebujących (bezdomnych i zagrożonych bezdomnością 30-40 osób) wydając dodatkowo codziennie od poniedziałku do soboty nie tylko zupę, ale też artykuły spożywcze w postaci suchego prowiantu, takiego jak: wędliny, artykuły nabiałowe, kon-



serwy, itp. Docieramy również do osób samotnych i chorych i niesiemy pomoc poprzez doraźną lub systematyczną opiekę – dowożąc posiłki, pomagając utrzymać higienę osobistą.

Dzięki współpracy Kuchni z MOPS w Wadowicach, Policją, Strażą Miejską docieramy z pomocą również w przypadkach losowych, np. pożar, utrata dobytku poprzez kradzieże lub z powodu innych kataklizmów. Wówczas MOPS lub inna instytucja zgłasza, by przygotować potrzebną paczkę żywnościową, odzieżową lub inne niezbędne do funkcjonowania rzeczy, które Kuchnia w danym czasie posiada. Do miejsca zamieszkania klienta dostarcza je zazwyczaj Straż Miejska z pracownikiem socjalnym.

Osobom bezdomnym wychodzącym z bezdomności Kuchnia stara się nieść pomoc na różny sposób, np. pomagając im w wyposażeniu mieszkania (pozyskując używane meble), pomagając w transporcie itd.

W przypadkach losowych i trudnościach zdrowotnych, wymagających np.

wizyty lekarskiej, leczenia szpitalnego czy podjęcia decyzja o zamieszkaniu w Domu Pomocy Społecznej, pomagamy przez umożliwienie skorzystania z łaźni i z punktu pomocy rzeczowej, by skompletować rzeczy osobiste i odzież, stosownie do pory roku.

Obok opisanych wyżej zadań podejmowanych przez Kuchnię, prowadzona jest również działalność motywująca beneficjentów do wychodzenia ze stanu bezradności i bezdomności. Sprzyjają temu obok stałej pracy socjalnej prowadzonej przez pracowników MOPS czy kuratorów, okazjonalne spotkania integracyjne, rekolekcje czy pomoc duszpasterska.

Działanie Kuchni można streścić jako łagodzenie skutków bezdomności oraz skutków ubożenia poprzez:

- wspieranie osób bezdomnych i skrajnie ubogich przez prowadzenie: jadłodajni, łaźni, oraz punktu pomocy rzeczowej;
- udzielanie posiłku ciepłego w celu zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych;
- działanie o charakterze osłonowym, zapobiegające degradacji człowieka;
- działanie o charakterze aktywizującym, zmierzającym do wyprowadzenia z bezdomności.
- zapewnienie higieny osobistej poprzez działalność łaźni;
- prowadzenie punktu pomocy rzeczowej i sanitarnej: zapewnienie nie-



zbędnej bielizny, odzieży, środków higieny osobistej;

- w okresie zimowym, w temperaturach minusowych – działanie zmierzające do zabezpieczenia osób bezdomnych przed zamarzaniem przez zaopatrywanie w ciepłą odzież, kurtki, obuwie, kołdry, koce, śpiwory, pościel itd.;
- wsparcie duchowe w czasie organizowanych rekolekcji i spotkań integracyjnych;
- organizowanie okolicznościowych

spotkań świątecznych np. św. Mikołaj dla biednych dzieci, wigilia Bożego Narodzenia itd.;

- pomoc informacyjną o innych instytucjach działających w obszarze pomocy społecznej, uzależnień, przemocy – wyjście osób z trudnej sytuacji życiowej;
- na niedzielę i święta wydajemy suchy prowiant dla osób bezdomnych i zagrożonych bezdomnością w celu zapewnienia posiłku w czasie, gdy Kuchnia jest nieczynna.

Kuchnia św. Brata Alberta w Andrychowie Andrychów, ul. 1 Maja 11

s. Weronika Baster

Kuchnia Brata Alberta na terenie gminy Andrychów działa od września 1998 roku. Jest to miejsce współpracy Zgromadzenia Sióstr Albertynek, parafii, władz miejskich oraz innych organizacji na rzecz niesienia pomocy ludziom ubogim i biednym.

W roku ubiegłym celem podejmowanych zadań była bezpośrednia pomoc materialna w zakresie walki z ubóstwem, bezdomnością i patologią społeczną oraz pośrednio pomoc rodzinie z uwagi na występujące w niej problemy: niezaradność, choroby, al-

koholizm, bezrobocie – w celu zabezpieczenia jej podstawowych funkcji. Planowane cele były systematycznie realizowane wobec osób korzystających z Kuchni: mężczyzn, kobiet i dzieci, często całych rodzin.

Głównym zadaniem Kuchni jest przygotowanie i wydawanie gorących posiłków dla osób potrzebujących tego typu pomocy i wsparcia. Wszystkie osoby zgłaszające się do kuchni otrzymały pomoc. Cały rok, oprócz niedziel i świąt, Kuchnia wydawała gorące posiłki. Na miarę możliwości osoby korzystające z Kuchni otrzymywały również suchy prowiant: pieczywo, wędlinę, konserwy, masło, smalec i nabiał.

Z Banku Żywności w Krakowie otrzymano m.in. mleko, cukier, ma-



karon, mąkę, kaszę, dżemy, płatki kukurydziane. Często korzystającym z Kuchni wystarcza pomoc jaką oferujemy, ale jest też dużo takich osób, które muszą korzystać z innych instytucji pomocowych. Udzielono im także różnorodnej pomocy materialnej, zwłaszcza w zakresie odzieży, obuwia, środków czystości.

Na Święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc wydano 300 paczek żywnościowych. Oprócz działalności statutowej spełniana była posługa duchowa, odbywały się spotkania o charakterze religijnym: rekolekcje adwentowe i wielkopostne wraz z obchodami Świąt. W roku ubiegłym Kuchnia wydawała ponad 350 ciepłych posiłków dziennie. Dane statystyczne ulegają wciąż zmianie, gdyż są okresy w których osób przybywa, zwłaszcza w porze zimowej. Spośród osób korzystających z Kuchni większą liczbę stanowili mężczyźni. W grupie tych ludzi znajdowały się osoby bezdomne, bezrobotne, uzależnione, członkowie rodzin wielodzietnych, osoby po opuszczeniu zakładów karnych, matki samotnie wychowujące dzieci, grupa dzieci i młodzieży z rodzin dysfunkcyjnych. Wśród klientów Kuchni można znaleźć jeszcze osoby samotnie gospodarujące, wymagające stałego leczenia, których świadczenia rentowe czy emerytalne są niewiele

wyższe od minimum socjalnego określonego w ustawie o pomocy społecznej. Znaczny odsetek podopiecznych Kuchni to osoby całkowicie pozbawione jakichkolwiek źródeł utrzymania. Z posiłków korzystały osoby z terenu gminy Andrychów, czasem także osoby z różnych części Polski, które wskutek skomplikowanych przyczyn życiowych znalazły się na terenie Andrychowa. Doraźna pomoc, jaką oferuje swym podopiecznym Kuchnia Św. Brata Alberta poprzez gorący posiłek, ubrania, obuwie itp. w pierwszym rzędzie prowadzi do poprawy warunków życia osób ubogich i bezdomnych, do zabezpieczenia podstawowych potrzeb, do zażegnania konfliktów, które często spowodowane są brakiem podstawowych środków materialnych. Kuchnia realizuje swoje zadania dzięki dotacji przyznawanej przez Gminę Andrychów. Jednakże z uwagi na fakt, że systematycznie wzrasta liczba osób potrzebujących tej formy wsparcia zmuszona jest do pozyskiwania środków od innych instytucji.

W realizację zadania włączył się Małopolski Urząd Wojewódzki w Krakowie, Parafia Św. Macieja w Andrychowie, Ośrodek Pomocy Społecznej w Andrychowie, Bank Żywności w Krakowie, a także właściciele okolicznych firm, hurtowni i piekarni.

Dom Samotnej Matki im. Emilii Wojtyłowej Wadowice, ul. Sadowa 1

s. Elżbieta Prokop

Dom Samotnej Matki w Wadowicach powstał z inicjatywy bł. Papieża Jana Pawła II oraz Ks. Kardynała Franciszka Macharskiego. Został poświęcony 13 maja 1994 r. Rok ten przeżywany jako Rok Rodziny, był dla całego Kościoła wezwaniem do wzmożonej troski o każdą rodzinę i o każde poczęte życie. Dom Samotnej Matki w Wadowicach powstał jako konkretna odpowiedź Kościoła Krakowskiego na istniejące w tej dziedzinie potrzeby. Opiekę nad Domem Samotnej Matki w Wadowicach sprawuje Wydział Duszpasterstwa Rodzin Archidiecezji Krakowskiej oraz Zgromadzenie Sióstr Albertynek (Prowincja Krakowska).

Dom jest placówką stacjonarną pobytu czasowego, zapewniającą całodobowe schronienie matkom z dziećmi pozostającymi pod ich władzą rodzicielską oraz kobietom w ciąży. Pobyt w Domu jest tymczasowy i może trwać do jednego roku. W uzasadnionych przypadkach może zostać przedłużony na ściśle określonych warunkach.

Dom Samotnej Matki im. Emilii Wojtyłowej z siedzibą w Wadowicach jest jednostką organizacyjną wyodrębnioną z osoby prawnej, jaką jest Ar-



chidiecezja Krakowska na podstawie art. 12 Ustawy z dnia 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. Nr 29, póź 154). Dom Samotnej Matki nie posiada statusu. W podejmowanych działaniach kieruje się prawem wewnętrznym Kościoła Katolickiego, jakim jest Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983 r. oraz Regulaminem Domu.

Dom Samotnej Matki mieści się w budynku powstałym specjalnie



dla potrzeb matki i dziecka. Na dwu piętrach znajdują się jedno- i dwuosobowe pokoje dla mieszkank. Dom jest wyposażony w łazienki. Na parterze mieści się jadalnia, kuchnia z zapleczem, pralnia i suszarnia. Na wyższych piętrach znajduje się świetlica, kaplica. W nowo dobudowanej części budynku jest duża bawialka dla dzieci oraz zaplecze biurowe. Na stałe w Domu zaangażowane są trzy siostry albertynki: kucharka, pielęgniarka oraz kierownik Domu. W domu zatrudnione są także na umowę zlecenie osoby świeckie: pedagog, psycholog i położna. Pani pedagog pracuje od poniedziałku do piątku, trzy godziny dziennie; prowadzi zajęcia z dziećmi, jak również sprawuje nad nimi opiekę. Pani psycholog przychodzi raz w tygodniu, prowadzi zajęcia terapeutyczne z kobietami. Pani położna przychodzi dwa razy w tygodniu, służy pomocą szczególnie kobietom w ciąży oraz dzieciom w pierwszych miesiącach życia; uczy kobiety pielęgnacji niemowląt. Wolontaryjnie posługę

w Domu pełnią także księża z parafii Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, którzy w każdą niedzielę sprawują Eucharystię w domowej kaplicy. Raz w miesiącu do naszego domu przyjeżdża o. Jacek - pallotyn, który prowadzi dla mieszkank katechezy oraz udziela sakramentu pokuty.

Do Domu Samotnej Matki w Wadowicach mogą być przyjęte matki, które z różnych przyczyn znalazły się w kryzysowych sytuacjach życiowych – bez dachu nad głową i środków do życia lub też z innych uzasadnionych przyczyn w swoim środowisku nie mogą urodzić i wychować dziecka. Kobiety korzystające z pomocy Domu kierowane są przez Wydział Duszpasterstwa Rodzin Archidiecezji Krakowskiej lub odpowiednie ośrodki pomocy społecznej czy instytucje pomocowe, albo też zgłaszają się same. W przypadku skierowania przez OPS wymagane jest pisemne skierowanie z właściwych urzędów oraz zapewnienie przez nie współpracy i pomocy dla kierowanej osoby. W skierowaniu przez OPS określane są m. in. warunki pobytu, czas trwania oraz kwestia odpłatności za pobyt w placówce. Koszt odpłatności w naszym Domu traktowany jest jako ofiara z uwagi na minimalną stawkę, która wynosi 200 zł. miesięcznie za pobyt matki z jednym dzieckiem.

Dom Samotnej Matki w Wadowicach ma charakter katolicki, który wy-



raża się w uczestnictwie matek i dzieci we Mszy św. w domowej kaplicy oraz braniu udziału w niektórych nabożeństwach (różaniec, nabożeństwo majowe, droga krzyżowa).

Celem działalności Domu Samotnej Matki im. Emilii Wojtyłowej w Wadowicach jest ochrona macierzyństwa oraz wszechstronna pomoc matce i dziecku, które z różnych przyczyn znajdują się w kryzysowych sytuacjach życiowych, doświadczają przemocy, bezdomności, braku środków materialnych i innych patologii życia rodzinnego. Kobiety i dzieci przebywające w DSM korzystają z całodobowej opieki i utrzymania (nocleg, wyżywienie, środki higieny, odzież). Mieszkanki mają zapewnioną opiekę pielęgniarstwa, pomoc psychologiczną, prawną (za zasadzie współpracy z PCPR, gdzie korzystają z porady prawnika, pomocy w napisaniu różnego rodzaju pism urzędowych, takich jak pozew o alimenty, pozew o rozwód i inne) i wsparcie duchowe.

Dom Samotnej Matki w Wadowicach powstał z myślą o wspieraniu matek w ciąży i z małymi dziećmi. Z biegiem czasu specyfika Domu zmieniła się na skutek zmieniającej się sytuacji rodziny. Obecnie do Domu Samotnej Matki trafiają kobiety z większymi dziećmi (regulamin zakłada do 10 r. ż.), które na skutek doświadczenia ubóstwa, przemocy i alkoholizmu szukają poczucia bez-

pieczeństwa i wsparcia. W ostatnim czasie coraz większy procent kobiet to osoby bezdomne, których podstawowym problemem jest brak pracy i mieszkania, wynikające także z niezaradności życiowej. Zauważa się także coraz większe potrzeby osób trafiających do DSM. Wielokrotnie oprócz zapewnienia podstawowych potrzeb socjalno-bytowych potrzebna jest pomoc psychologiczna a także psychiatryczna. Pomoc ta oprócz złagodzenia przeżytych traumatycznych doświadczeń ma na celu przywrócenie kobietom godności oraz wiary we własne siły. W Domu Samotnej Matki staramy się o zapewnienie kobietom i dzieciom poczucia bezpieczeństwa i dyskrecji, o stworzenie atmosfery zaufania i życzliwości.

Dom Samotnej Matki niemal w całości utrzymuje Kuria Metropolitalna w Krakowie. Od 4 lat dotacje udzielane przez Samorządy zmniejszają się systematycznie. Obecnie otrzymujemy dotacje tylko od Gminy Wadowice i jest to roczna kwota 16 tys. zł., która może być wydatkowana na mieszkanki Gminy Wadowice. Dom Samotnej Matki współpracuje z Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Wadowicach, z Kuratorami Sądowymi – społecznymi i zawodowymi (Sądem Rodzinnym i Nietletnich oraz Sądem Cywilnym), z pracownikami socjalnymi Miejskich Ośrodków Pomocy Społecznej z terenu, których pochodzą



mieszkanek, z policją i innymi jednostkami pomocowymi.

Obecnie w Domu Samotnej Matki w Wadowicach znajduje się siedem kobiet i dziesięcioro dzieci. Jedna z kobiet jest w ciąży. Dwie matki pochodzą z Gminy Wadowice, a pozostałe z innych terenów Polski.

Niezbędna dla funkcjonowania Domu jest współpraca z instytucjami państwowymi. Naszą pracę znacznie ułatwiłoby:

- wcześniejsze uzgodnienie przyjęcia osoby (w miarę możliwości);
- udzielenie informacji ze strony instytucji, organizacji kierującej o osobie przyjmowanej, o jej problemach w funkcjonowaniu w społeczeństwie;
- spotkanie z przedstawicielami instytucji do dwóch tygodni po przyjęciu, aby określić plan pomocy tej osobie i płaszczyzny współpracy;
- kierowanie osób z różnorodnymi problemami wykraczającymi poza możliwości i kompetencje DSM do profesjonalnych instytucji do tego powołanych, takich jak Ośrodki Interwencji Kryzysowej.

Pewną trudność stanowi dla nas znaczna fluktuacja natężenia przyjęć kobiet wymagających ochrony macierzyństwa. Niejednokrotnie ochrona macierzyństwa wiąże się z wieloma problemami danej osoby (której udziela się pomocy), co wymaga większe-

nia kompetencji kadry i wyposażenie jej w umiejętności rozwiązywania wielu problemów. Dlatego należy:

- jasno określić kryteria, „kategorie” osób, które mogą być przyjęte do DSM;
- istotne byłyby cykliczne spotkania osób prowadzących i pracujących w podobnych placówkach, celem wymiany doświadczeń, stosowanych metod pracy i dobrych praktyk;
- ważne jest wobec osób przyjmowanych z wieloma problemami, aby kadrę tworzyły osoby odpowiednio przygotowane do pracy z tymi osobami;
- podczas pobytu w DSM wskazana jest ścisła i systematyczna współpraca z instytucjami, na których terenie znajduje się Dom.

Na przestrzeni 18 lat istnienia DSM znalazło tu schronienie ok. 350 kobiet i 500 dzieci. Przypadki pozostawienia dzieci po urodzeniu w szpitalu zdarzały się sporadycznie, są to zupełnie wyjątkowe sytuacje.

Praca z mieszkankami DSM jest bardzo trudna, ponieważ problemy są wieloaspektowe – od niezaradności poprzez alkoholizm aż do problemów psychicznych. Trudno mówić o widocznych owocach naszej pracy. To raczej codzienna mozolna posługa i liczenie na Łaskę Bożą, bo tylko ona może odmienić życie tych osób – „samotnych matek i ich dzieci”. ■

Stacja Opieki Caritas w Zakopanem Zakopane, ul. Krupówki 1A

s. Benedykta Majzner

Stacja Opieki Caritas w Zakopanem ma swoją siedzibę przy ulicy Krupówki 1A, obok kościoła Najświętszej Rodziny.

Stacja działa już od piętnastu lat i swoją opieką obejmuje wciąż nowych podopiecznych. Pomoc w Stacji otrzymują osoby znajdujące się w największej potrzebie, zarówno starsze jak i młode (rodziny wielodzietne, samotne, bezdomne, bezrobotne, przewlekle chore itp.).

Parafia Najświętszej Rodziny udostępniła Stacji Opieki Caritas nieodpłatnie swoje pomieszczenia – budynek, w którym mieści się Stacja Opieki, garaże i parking – oraz opłaca osobę sprzątającą pomieszczenia Caritas. Parafia pokrywa także koszty związane z wywozem śmieci, zużyciem wody i kanalizację oraz usługi konserwacyjno-gospodarcze.

Głównym celem jest pomoc świadczona osobom chorym, samotnym, niepełnosprawnym i biednym, dzięki której poprawi się ich stan zdrowia fizycznego i psychicznego, wzmocni się ich poczucie bezpieczeństwa i wzrośnie wiara w dobroć drugiego człowieka.



Medyczna i pielęgnacyjna opieka nad chorymi, starszymi i niepełnosprawnymi w gabinecie zabiegowym lub u chorych w domu jest realizowana przez:

- codzienne wizyty u chorego – stałą pomoc,
- wykonywanie podstawowych czynności higienicznych,
- poranną toaletę i porządki,
- przygotowanie śniadania,
- podanie leków,
- przywiezienie obiadu i pomoc przy spożywaniu posiłku,



- zrobienie potrzebnych zakupów,
- dostosowanie odpowiedniego sprzętu rehabilitacyjnego dla chorego i dostarczenie go do jego domu,
- poinformowanie chorego, jak ma się posługiwać danym sprzętem rehabilitacyjnym,
- pokazanie podstawowych ćwiczeń rehabilitacyjnych, a w razie potrzeby pomoc przy wykonywaniu ćwiczeń,
- w razie konieczności przywiezienie chorych na rehabilitację do Stacji Caritas i po zabiegach odwiezienie ich do domu.

Rehabilitacja osób niepełnosprawnych i osób wymagających rehabilitacji jest realizowana przez wykorzystanie sprzętu rehabilitacyjnego, którym dysponuje Stacja Opieki Caritas:

- Hi top – aparat do terapii energetycznej – leczenie miejscowe uaktywniające lokalne komórki, zmniejszanie bólu za pomocą Simul FAM x 100H₂, uaktywnienie komórek całego organizmu za pomocą Simul FAM,
- Viofor – leczenie polem magnetycznym; aparat TU 100 – aparat do wykonywania trakcji kręgosłupa w odcinku szyjnym, piersiowym oraz lędźwiowym,
- Krioterapia – mrożenie miejscowe ciekłym azotem,
- Physioter D-50 – wielofunkcyjny aparat do elektrostymulacji (aparat umożliwia terapię w oparciu o najnowsze metody stosowane we współczesnej elektroterapii),
- Viofor JPS – działanie przeciwbólowe, regeneracyjne, poprawiające krążenie, antyspastyczne, relaksacyjne, zmniejszające dług tlenowy,
- Laser PMC-018 – laser stosowany w leczeniu schorzeń neurologicznych, dermatologicznych oraz w medycynie sportowej, ortopedii i reumatologii,
- Lampa solux – leczenie promieniami podczerwieni (działanie rozgrzewające, leczenie zatok i odmrożeń itp),
- Sonikator 730 – aparat do terapii ultradźwiękowej (zabiegi fonoforezy),
- Sonaris S – aparat do terapii ultradźwiękowej
- Bioptron – leczenie światłem spolaryzowanym,
- Bioptron kolor – działanie przeciwbólowe, odżywianie i regeneracja komórek skóry, zmniejszanie napięć, wzmocnienie nerwów, odnowienie zdolności czuciowych skóry, działanie uspokajające, itp.,
- 2 rowery treningowe,
- Atlas,
- Stepper,
- dysk równoważny – do ćwiczeń propriocepcji,
- urządzenie do ćwiczeń manualnych,
- urządzenie do ćwiczeń stawów skokowych, itp.

W razie konieczności istnieje możliwość przywiezienia chorych na rehabilitację do Stacji Caritas i po zabiegach odwiezienie ich do domu.

Wypożyczanie sprzętu do medycyno-rehabilitacyjnego: posiadamy profesjonalny sprzęt do rehabilitacji i pielęgnacji chorych, który jest ciągle wykorzystywany i bardzo pomocny, korzystający z niego odczuwają dużą ulgę i poprawę zdrowia; prowadzimy dokumentację wypożyczonego sprzętu, posiadamy 120 elementów sprzętu, który w 2011 roku był ciągle wypożyczany – do tych sprzętów należą:

- łóżka ortopedyczne,
- łóżka szpitalne,
- kule, laski,
- wózki inwalidzkie,
- chodziki,
- balkoniki,
- baseny,
- sedesy toaletowe,
- materace p/odleżynowe zmiennościśnieniowe,
- kółka p/odleżynowe,
- krzesła do mycia w wannie,
- wanienka do mycia głowy w łóżku,
- drabinki do łóżka i podnoszenia chorego.

Wykonywanie zabiegów leczniczych zgodnie ze zleceniami lekarskimi dokonywało się przez realizację recept, skontaktowanie się z lekarzem rodzinnym chorego, zawiezenie chorego do lekarza lub na badania, we-



zwanie lekarza na wizytę domową, wykonywanie zleceń lekarskich:

- podawanie leków (różną drogą: doustnie, dotkankowo, przezskórnie),
- pobieranie materiałów do badań (krew, mocz),
- zakładanie wkłuc dożylnych i podskórnych (venflony, igły typu „mottlek”),
- opatrywanie ran,
- leczenie odleżyn,
- leczenie owrzodzeń żylnych i stosowanie kompresjo-terapii,
- zakładanie cewników Foleya,
- wykonywanie medycznego nacierania chorych,
- wykonywanie masażu leczniczego (limfatycznego i klasycznego), itp.

Rozpoznanie potrzeb zdrowotnych rodzin dokonywało się przez:

- wywiad środowiskowy (do Caritas zgłaszają się osoby same lub zgłaszają ich sąsiedzi albo ksiądz, który był z wizytą duszpasterską),



- nawiązanie kontaktu z osobą samotną, wizyta siostry z Caritas w domu danej osoby, zebranie potrzebnych informacji i rozeznanie potrzeb materialnych,
- codzienna wizyta u osób samotnych i rozmowy z nimi (na które bardzo czekają),
- w razie potrzeby organizowanie pomocy materialnej.

Dane statystyczne

Liczba pacjentów w środowisku objętych opieką pielęgniarską w roku 2011:

77 osób w tym 62 kobiet i 12 mężczyzn. W roku 2011 przyjęto 20 nowych pacjentów. Wizyt pielęgniarskich w domach u pacjentów w tym roku było 4447, wykonano 42 312 czynności pielęgniarsko-opiekuńczych. Rehabilitacja w 2011 roku: ogółem objęto opieką 589 osób – 485 kobiet i 104 mężczyzn (w tym 34 osoby objętych opieką domową a 30 osoby objęte opieką doraźną). Wykonano 34 701 zabiegów.

Liczba pacjentów w środowisku objętych opieką pielęgniarską w roku 2012:

Od stycznia do października objęto opieką 80 osób. Wizyt pielęgniarskich było 4120, wykonano 20082 czynności pielęgniarsko-opiekuńczych.

Wypożyczanie sprzętu: stacja opieki posiada około 120 sztuk sprzętu do wypożyczenia. Niektóre wypożyczone

przedmioty pozostają u potrzebujących ich nawet kilka miesięcy czy lat. W roku 2011 potrzebny sprzęt wypożyczyło 30 nowych osób.

Rezultaty

Możliwość korzystania z usług medyczno-pielęgnacyjnych w stacji i domu chorego daje potrzebującym takiej opieki szansę na znaczną poprawę stanu zdrowia we wszystkich wymiarach życia: fizycznego, psychicznego, socjalnego, a także w dużej mierze życia duchowego – poprzez wzmocnienie w nich nadziei.

Dzięki bezpłatnym usługom pielęgnacyjno-higienicznym, dostarczeniu potrzebnych leków i opatrunków oraz umożliwieniu nieodpłatnego transportu na zabiegi rehabilitacyjne i konsultacje lekarskie poprawiła się sytuacja bytowa ludzi starszych i schorowanych.

U osób objętych opieką wzrasta zaufanie do drugiego człowieka i następuje większe otwarcie się na kontakty społeczne.

Dzięki podnoszonym kwalifikacjom przez pielęgniarki (ukończonym kursom specjalistycznym z zakresu leczenia ran), można było pomóc osobom, które od dłuższego czasu cierpiały na bolesne i trudno gojące się rany. Osoby te są bardzo wdzięczne za okazaną im pomoc.

Poprzez systematyczną rehabilitację, przy użyciu nowoczesnego sprzętu rehabilitacyjnego, następuje

coraz lepsze usprawnianie czynności u osób z wysokim stopniem niepełnosprawności. Wiele osób dzięki przeprowadzonej u nich rehabilitacji zaczyna w miarę normalnie funkcjonować – np. dziecko z wodogłowiem (pięcioletnia dziewczynka), które nie chodziło i groziła mu operacja, po półrocznej rehabilitacji zaczyna stawiać samodzielnie kroki.

Wiele osób korzysta z wypożyczanego w Stacji Opieki sprzętu

medyczno-rehabilitacyjnego. Osoby korzystające ze sprzętu medyczno-rehabilitacyjnego, zarówno na miejscu, w Stacji Caritas, jak również w swoim środowisku domowym, wyrażają wdzięczność za bezzwłoczną pomoc, jakiej są świadkami i uczestnikami. Wypożyczanie skraca długą, proceduralną formę pozyskiwania sprzętu potrzebnego do higieny i rehabilitacji osób potrzebujących takiej pomocy.

Kuchnia św. Brata Alberta w Zakopanem Zakopane, ul. Nowotarska 41

s. Edyta Bonk

Kuchnia Świętego Brata Alberta w Zakopanem przy ulicy Nowotarskiej 41 jest dziełem Parafii Najświętszej Rodziny. Powstała w 1997 r. z inicjatywy Księdza Infulata Stanisława Olszówki – ówczesnego proboszcza, którego sercu bliskie było dzieło pomocy ludziom ubogim. Początkowo Kuchnia była bardzo mała, liczyła od 12 do 15 stołowników. Po generalnym remoncie w 2005 r. liczba osób zaczęła stopniowo wzrastać. Wiernym kontynuatorem dzieła Ks. Infulata jest obecny Proboszcz – ks. Bogusław Filipiak.



Z Kuchni korzysta 150-200 ludzi ubogich. Są to osoby: samotne starsze, z rodzin wielodzietnych, dysfunkcyjnych, często ludzie uzależnieni od alkoholu, leków, byli więźniowie, również osoby chore. Kuchnia utrzymywana jest z funduszy, jakie przeznaczają parafia, z ofiar dobrodziejów, pojedynczych darczyńców oraz



z produktów otrzymywanych z Banku Żywności w Krakowie. Treściwa zupa z wkładką mięsną wydawana jest od poniedziałku do soboty. Oprócz zupy wydawany jest chleb oraz słodkie bułki. Liczba korzystających z Kuchni ciągle wzrasta, a w okresie zimowym obserwujemy wzrost liczby osób, które pragną nie tylko zjeść dobrą zupę, ale też ogrzać się i wykapać oraz porozmawiać. W związku z powyższym zorganizowano dla potrzebujących dużą łaźienkę z natryskiem. W czasie jesienno-zimowym ludzie potrzebujący zaopatrywani są w bieliznę osobistą i ciepłą odzież. W okresie Bożego Narodzenia przygotowujemy paczki

żywnościowe oraz organizujemy Wieczereczkę Wigilijną, podczas której wspólnie przeżywamy tajemnicę Bożego Narodzenia. W okresie wielkanocnym organizowane jest śniadanie wielkanocne i paczki żywnościowe. Obecnej jesieni po raz pierwszy zostało zorganizowane „Sprzątanie Cmentarza”, gdzie chętni korzystający z Kuchni Świętego Brata Alberta w zamian za produkty żywnościowe posprzątały cmentarz, ku zdumieniu i zadowoleniu mieszkańców Zakopanego.

Marzeniem prowadzących Kuchnię jest zorganizowanie warsztatów twórczych i zajęciowych w myśl zasady rehabilitacji poprzez pracę.

**Kuchnia i Stołówka
dla Ubogich
im. Św. Brata Alberta
Warszawa, ul. Kawęczyńska 4a
s. Maksymiliana Sulej**

Kuchnia powstała 1983 r. – jak wspomina s. Makaria – „w odpowiedzi na potrzeby jakie były na warszawskiej Pradze, kiedy jeszcze pracowałam jako pielęgniarka środowiskowa”. Siostry starały się zaradzić prośbom, które kierowali ludzie o jeden ciepły posiłek w ciągu dnia. Taki oto był początek działalności, która w obecnej chwili

nie ogranicza się tylko do podania jednego posiłku, ale również stara się wspierać w różnych potrzebach ludzi proszących o pomoc.



Kuchnia i Stołówka czynne są od poniedziałku do piątku w godz. od 9.30 do 13.30. Dofinansowane przez indywidualnych dobroczyńców, Zgromadzenie Sióstr Albertynek, U. M. ST. Warszawy.

Kuchnię obsługują: dwie siostry, wolontariusze – trzy kobiety i jeden mężczyzna.

Wolontariuszami są osoby korzystające kiedyś ze stołówki. Obsługa stołówki i praca w kuchni jest bezinteresowna i bezpłatna, tak dla sióstr jak i dla wolontariuszy.

Dziennie przygotowywanych jest około 360 porcji dla osób bezdomnych, ubogich, chorych, samotnych oraz najuboższych rodzin.

Stołówka jest przeznaczona na 53 osoby. Jedno pomieszczenie wydzielone jest na poczekalnię, są również dwa magazyny żywnościowe, mała

pralnia do użytku kuchni oraz prysznic i dwie toalety.

Codziennie spożywa tu posiłek około 200 osób, wydawanych jest też około 160 posiłków dla rodzin.

Kierowane są do nas listy, w których ludzie proszą o żywność, artykuły chemiczne, najpotrzebniejszą odzież. Przychodzą również osoby proszące o wsparcie w opłaceniu czynszu, energii, wykupieniu leków, zakup przyborów szkolnych oraz książek dla dzieci.

Piszą do nas listy więźniowie z różnych zakładów karnych, którzy proszą o wsparcie duchowe, jak również o artykuły papiernicze, najpotrzebniejsze artykuły chemiczne.

Staramy się wspomagać i te osoby.

Organizowane są: wieczery wigilijne oraz śniadania wielkanocne, przy tej okazji rozdawane są paczki.

Centrum Interwencji Kryzysowej Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej „Dom Otwartych Serc”, Otwock, ul. Tadeusza 12

s. Helena Kasperuk

Ośrodek „Dom Otwartych Serc” powstał w styczniu 2002 roku jako wotum dziękczynne za 10 lat Opieki

Bożej nad wszystkimi dziełami Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej. Dzięki staraniom i zaangażowaniu wielu





osób w lutym 2002 roku pierwsi podopieczni znaleźli schronienie w Domu Otwartych Serc. Do dnia dzisiejszego z pomocy ośrodka skorzystało 210 kobiet i 378 dzieci.

„Dom Otwartych Serc” przeznaczony jest dla kobiet – matek i dzieci, mieszkańców miasta Otwocka i powiatu otwockiego, w uzasadnionych przypadkach mogą być przyjmowane osoby spoza powiatu otwockiego. W Ośrodku pracują trzy siostry, zatrudniona jest p. psycholog, pomagają wolontariusze.

Służymy schronieniem i pomocą:

- osobom doznającym przemocy w swoich rodzinach;
- osobom z rodzin alkoholowych i dotkniętych innymi uzależnieniami;
- osobom pozbawionym z powyższych powodów stałego, bezpiecznego miejsca zamieszkania;
- osobom, które znalazły się w sytuacji kryzysowej, np. bezdomność, zwłaszcza w okresie zimowym, wypadki losowe (np. pożar, powódź, utrata pracy itp.);
- cudzoziemcom;
- matkom i dzieciom, które takiej pomocy potrzebują, udzielamy schronienia w naszym hostelu, gdzie mogą w atmosferze spokoju i bezpieczeństwa przynajmniej rozpocząć porządkowanie swoich spraw.

Do dyspozycji Pań przeznaczono 5 pokojów, w których znajduje się 20

miejsc do spania (możliwe są również tzw. dostawki), duża (wyposażona) kuchnia z jadalnią, 2 łazienki, świetlica, pralnia i suszarnia w piwnicy budynku. Na drugim piętrze budynku znajduje się kaplica pw. św. Brata Alberta, w której były też chrzczone dzieci mieszkające w Domu Otwartych Serc (sześciuro w roku 2010 i sześciuro w 2012 r.).

Oprócz dachu nad głową matki i dzieci otrzymują wsparcie materialne, psychologiczne, prawne, otrzymują zwykłą ludzką życzliwość i troskę. Konieczność opuszczenia własnego domu jest szczególnie trudnym doświadczeniem dla najmłodszych mieszkańców naszego Domu. To z myślą o maluchach została w 2010 roku wyremontowana i doposażona świetlica. Modernizowany i uzupełniany o kolejne urządzenia zabawowe jest także plac zabaw.

Na co dzień życie w Domu toczy się zwykłym, właśnie domowym trybem. Placówka nie zatrudnia kucharek, sprzątaczek ani opiekunek do dzieci, zatem Panie same dbają o to, aby w Domu było czysto, aby nikt z mieszkańców nie był głodny i aby dzieci miały co robić. Na terenie posesji znajduje się duży ogród, o który dbają siostry i mieszkańcy Domu. Raz na jakiś czas życie Domu nabiera żywszego tempa w związku z nadzwyczajnymi wydarzeniami, jak np. Charytatywny Piknik Rodzinny. ■

Jadłodajnia św. Brata Alberta Poznań, ul. Ściegiennego 133

s. Monika Bekasiak

Jadłodajnia św. Brata Alberta pod patronatem Caritas Archidiecezji Poznańskiej mieści się obok Domu Prowincjalnego w Poznaniu. Siostry zawsze udzielały pomocy osobom ubogim, jednakże posiłki były wydawane na furcie. W 2000 r. do Domu Prowincjalnego zostało dobudowana jadłodajnia, która może pomieścić tylko 20 osób. Do jadłodajni przychodzą 3 grupy ludzi:

1. Osoby bezdomne, „mieszkające” na dworcach, w pustostanach, w tramwajach, autobusach.

2. Renciści i emeryci – jest to największa grupa osób, które korzystają z pomocy siostr. Niskie uposażenia,

wysokie koszty utrzymania mieszkania, drogie leki nie pozwalają na zakup żywności.

3. Dzieci i młodzież z rodzin dysfunkcyjnych, rodziny wielodzietne, zaniedbane materialnie, psychicznie i duchowo. Panuje w nich agresja, przemoc i alkohol, często bezradność, desperacja, konflikt z prawem.

Pomoc sióstr polega najpierw na wsparciu materialnym. Codziennie wydawany jest gotowany posiłek. Każdego dnia wydaje się ponad 600 porcji zupy i pieczywa. Siostry wydają również zupę na wynos – dla tych, którzy nie mogą przyjść lub na kolację. Od wielu lat organizowana jest wieczerza wigilijna dla ubogich. Przez 7 lat dyrekcja LO udostępniła pomieszczenia szkoły na czas wieczerzy, dzięki temu siostry mogły przyjąć jednocześnie 600 osób. W przygoto-





wanie wieczerzy zaangażowana jest młodzież z XI LO. Ze względu na rosnącą liczbę osób potrzebujących od dwóch lat wigilia organizowana jest na Międzynarodowych Targach Poznańskich. W ubiegłym roku siostry gościły 1000 osób. W tym roku przygotowanych będzie 1500 miejsc. Dania wigilijne są takie same jak w domu: barszcz z uszkami, karp smażony, kapusta z grzybami, kompot, ciasto, śledzie. Każdy uczestnik wigilii otrzyma moje paczkę żywnościową.

Siostry również organizują śniadanie wielkanocne, tym razem już w Jadłodajni św. Brata Alberta.

Siostry starają się podtrzymać również pewne tradycje, takie jak: rogale w święto św. Marcina czy pączki na tłusty czwartek. Niekiedy osoby bezdomne lub po eksmisji proszą o pomoc w szukaniu mieszkania, załatwieniu miejsca w schronisku. Niektórym osobom uzależnionym, przychodzącym z prośbą o ratunek, proponuje się i organizuje wyjazd na terapię odwykową.

Oprócz gotowania i wydawania gorących posiłków staramy się służyć inną pomocą, taką jak: przygotowywanie produktów spożywczych dla najbardziej potrzebujących (rodziny wielodzietne), wydawanie odzieży, artykułów szkolnych i innych rzeczy niezbędnych do życia. Przy jadłodajni powstał I pokój z łazienką, tzw. pokój interwencji kryzysowej. W pokoju

mogą zmieścić się 3 osoby. Aktualnie mieszka w nim 2 panów – bezdomnych alkoholików. Czynna jest także łaźnia, z której bardzo chętnie korzystają osoby potrzebujące (4-6 osób dziennie), najczęściej bezdomni lub osoby posiadające bardzo złe warunki sanitarne. Przy okazji kąpieli wydawana jest nowa odzież i bielizna.

Oprócz wsparcia materialnego siostry starają się o zapewnienie wsparcia duchowego. Przed posiłkami zawsze odmawiamy wspólną modlitwę.

Osoby korzystające z naszej jadłodajni zapraszane są na niedzielną Mszę św. do zakonnej kaplicy. Raz w tygodniu odmawiany jest wspólny różaniec, po którym wszyscy są zaproszeni na wspólną agapę oraz spotkanie. Siostry zapraszają również na spotkania ze Słowem Bożym, śpiewanie religijnych piosenek i do obejrzenia filmu o tematyce religijnej. Aktualnie „grupa modlitewna” liczy 80 osób. Dwa razy w roku organizowane są wyjazdy do sanktuariów, wyjścia do kina, ZOO. W Adwencie i Wielkim Poście organizowane są rekolekcje dla wszystkich korzystających z jadłodajni. Przed świętem św. Brata Alberta sprawowana jest specjalnie dla naszych ubogich Eucharystia. Po Mszy św. wszyscy zaproszeni są na uroczysty obiad.

Każdego roku, w Tygodniu Miłosierdzia siostry kwestują na poznań-



szych rynkach i w sklepach. Kwesta trwa cały tydzień, każdego dnia kilka siostr kwestuje po 9-10 godzin. Jest to ogromne doświadczenie, wymagające pokory i wdzięczności. Środki uzyskane z kwesty przeznaczone są na wigilię. W tym roku siostry ukwestowały ponad 20 tys. zł. oraz kilka ton żywności.

Fundusze na działalność jadłodajni, łaźni i interwencji kryzysowej pochodzą z funduszu dla ubogich z Domu Prowincjalnego, z Caritas Archidiecezji Poznańskiej, z Urzędu Miasta oraz z Programów z Ministerstwa i Urzędu Wojewódzkiego. Poza tym ze zbiórek parafialnych, zwłaszcza wiejskich, plody rolne. Codziennym

wsparciem służą ludzie dobrej woli przynosząc różne rzeczy: odzież, zabawki, produkty spożywcze oraz ofiary pieniężne. Ufamy, że nad nami czuwa Opatrzność Boża.

W codziennej pracy pomagają nam wolontariusze, którzy niedawno sami byli w potrzebie. Rozumieją zatem ten problem i aktywnie włączają się w pomoc innym. Nasi wolontariusze, jako osoby uzależnione ale trzeźwiejące, również bardzo chętnie poświęcają czas na rozmowy z ubogimi. Dzieli się swoim osobistym doświadczeniem i historią życia. Współpracujemy z terapeutami od uzależnień, którzy w razie potrzeby służą pomocą i radą.

**Caritas Archidiecezji Warmińskiej: Archidiecezjalne Centrum Charytatywne im. Jana Pawła II • Kuchnia i Stołówka dla Bezdomnych im. Świętego Brata Alberta • Ośrodek Interwencji Kryzysowej dla Matek i ich Dzieci - ofiar przemocy w rodzinie • Poradnia lekarska Caritas dla bezdomnych • Hospicjum domowe • Stacja Opieki Caritas
Olsztyn, ul. Grunwaldzka 4**

s. Salomea Dormetko

W Caritas Archidiecezji Warmińskiej pracują trzy siostry, posługując w Ośrodku Interwencji Kryzysowej, kuchni dla ubogich i hospicjum domowym.

W Ośrodku Interwencji Kryzysowej pracuje obecnie s. Salomea jako pedagog. Mieszkają w nim kobiety z dziećmi, pochodzące z rodzin dotkniętych problemem przemocy domowej z terenu miasta Olsztyn. Trafiają do nas za pośrednictwem organizacji katolickich, Punktów Pomocy Społecznej, pedagogów szkolnych, służb porządkowych lub zgłaszają się oso-



Staramy się również o formację duchową: w domu jest odprawiana Msza św., jest też możliwość modlitwy z siostrami lub indywidualnej w kaplicy caritasowskiej, spotkania z klerykami, rozmowy z siostrą. Udzielany był również sakrament Chrztu Świętego wielu dzieciom, pomoc w przygotowaniu do I Komunii Świętej, dni skupienia przed świętami.

biście. Średni wiek kobiety: 33 lata. W ciągu roku udzielono pomocy 45 kobietom i 54 dzieciom.

Ośrodek Interwencji Kryzysowej Caritas prowadzi działalność od około 12 lat. W tym czasie schronienie i pomoc otrzymało ok. 700 osób. Podczas pobytu w Ośrodku kobiety odzyskiwały równowagę emocjonalną, psychiczną, motywację do dalszych konstruktywnych działań i radzenia sobie z trudnymi sytuacjami życiowymi, a także dokonywania właściwych wyborów i regulowania swoich spraw prawnych, lokalowych, bytowych. W wyniku podejmowanych działań w placówce zapewnimy schronienie, poczucie bezpieczeństwa oraz zapewniamy niezbędne środki do życia dla kobiet i ich dzieci.

Specjalistyczna pomoc jest wsparciem dla kobiet w planowaniu przyszłości, przezwyciężeniu problemów związanych z niezaradnością życiową i wychowawczą, biernością i słabą motywacją do podejmowania jakichkolwiek działań; wpływa na podniesienie poziomu świadomości o destruktywnych wpływach aktów przemocy na różne sfery ludzkiego życia w celu przeciwdziałania powrotom kobiet w krzywdzące związki i środowiska naznaczone agresją.

Poradnictwo dostarcza wiedzy, motywuje do podjęcia konkretnych kroków, wspiera w wydobywaniu osobistych możliwości, aby kobiety nie czuły się zmuszone trwać w krzywdzących związkach i skazywać swoje dzieci na przyszłość opartą na powie-

lanu błędów rodziców, odtwarzanie niekorzystnej sytuacji domowej w ich dorosłym życiu. Prowadzone zajęcia, poradnictwo, wzmocni kobiety i zaktywizuje, ułatwi usamodzielnienie.

W przypadku dzieci pochodzących z rodzin dysfunkcyjnych, naznaczonych przemocą, alkoholizmem, istnieje duże prawdopodobieństwo, że w życiu dorosłym będą się borykać z problemami w związkach partnerskich, nadużyciami, uzależnieniami. Prowadzone z nimi zajęcia pomogą zmniejszyć ryzyko zaburzeń osobowości i przymusu odtwarzania sytuacji domowej w ich dorosłym życiu, w przewyżczeniu trudności i modelowaniu poprawnych postaw i zachowań.

Mieszkanki naszego Ośrodka mają możliwość odbudowania poczucia własnej wartości, lepiej poznają siebie, własne możliwości. W czasie pobytu matki mogą się wzbogacić w nową wiedzę i umiejętności związane z szukaniem i znalezieniem pracy.

Od września 2012 r. w kuchni dla ubogich pracuje s. Rafaela. Ma do pomocy tylko wolontariuszy. Codziennie ze stołówki korzysta około 100 osób (ilość osób zależy od pory roku), głównie bezdomnych. Dla rodzin ubogich wielodzietnych oraz osób biednych wydaje się codziennie około 200 litrów zupy, do schroniska

dla bezdomnych wydaje się 15 litrów zupy. Przed posiłkiem jest odmawiana modlitwa, czytane są fragmenty Ewangelii. Dla bezdomnych i biednych organizowana jest co roku Wigilia. Uczestniczy w niej ponad 300 osób, wydawane są paczki żywnościowe. Podobnie jest ze śniadaniem wielkanocnym w pierwszy dzień Świąt Wielkanocy. Przed świętami odprawiany jest dzień skupienia z możliwością skorzystania z sakramentów świętych. Siostra z kuchni odpowiada również za magazyn żywnościowy.

Siostra Przełożona Wiktoria pracuje w hospicjum domowym. Hospicjum Domowe zostało powołane do posługi wobec osób nieuleczalnie chorych w końcowym okresie ich życia. Słowo hospicjum wywodzi się z łac. *hospes* oznaczające gościnność, miejsce opieki dla osób u kresu życia. Hospicjum zapewnia osobom terminalnie chorym wszechstronną opiekę, ulgę w bólu i cierpieniu. Terenem pracy hospicjum jest powiat olsztyński oraz inne miejscowości województwa warmińsko-mazurskiego, w przypadku dzieci i szczególnie trudnych sytuacji. Usługi nasze są świadczone nieodpłatnie, ponieważ posiadamy kontrakt z NFZ oraz pozyskujemy wsparcie z projektów i od indywidualnych darczyńców. Hospicjum Domowe Caritas obejmuje swoją opieką rocznie około 520 pacjentów.



Jadłodajnia św. Brata Alberta Bydgoszcz, ul. Koronowskiej 14

s. Beata Salawa

Do jadłodajni przychodzi dziennie ok. 250 osób. Otrzymują one zupełną na miejscu i – jeżeli wystarczy – to również do pojemnika na wynos. W stołówce jednorazowo może zjeść posiłek 16 osób. Wydawany jest również prawie codziennie chleb i raz w tygodniu suchy prowiant. Potrzebne produkty siostry pozyskują z odpisów sieci Lidl, Banku Żywności (umowa na 150 osób), Caritasu (nadstan), firmy Prosiaczek (darowizna), hurtowni mięsa (darowizna), pojedynczych ofiar darczyńców.

Ponadto zawarta jest umowa z MOPS-em na 15 osób, które są kierowane do stołówki na tzw. decyzję. MOPS uiszcza opłatę 2,06 za każdy posiłek (dwa razy w tygodniu drugie danie, trzy razy w tygodniu zupa z wkładką).

Na rzecz pracy w jadłodajni zaangażowani są wolontariusze, którzy są wynagradzani poprzez otrzymywanie żywności.

Na terenie stołówki organizowany jest również Dzień Dziecka dla dzieci pochodzących z rodzin ubogich, korzystających na co dzień z jadłodajni. Przygotowywane są paczki i poczęstunek, a także organizowane są gry i zabawy.

W każdą środę ubodzy wraz z siostrami gromadzą się w kaplicy na wspólnej modlitwie różańcowej, po której jest wspólny posiłek. W Wielkim Poście i Adwencie organizowane jest przygotowanie do Świąt w formie konferencji wygłaszanych raz w tygodniu przez kleryków Wyższego Seminarium Duchownego w Bydgoszczy.

17 czerwca jest uroczysta Msza św. ku czci św. Brata Alberta, a po niej posiłek. W tym roku gościem specjalnym były osoby bezdomne z Włocławka ze sztuką o św. Bracie Albercie. ■





Schronisko dla Bezdomnych Kobiet i Mężczyzn Włocławek, ul. Prymasa Karnkowskiego 7

s. Renata Stajno

„Im więcej kto opuszczony, z tym większą miłością służyć mu trzeba, bo samego Pana Jezusa zbolełego w osobie tego ubogiego ratujemy”.

Święty Brat Albert jako artysta malarz dostrzegał piękno otaczającego świata, ale też jako artysta dostrzegł piękno w drugim człowieku, człowieku odepchniętym na margines społeczny. Słowa: „kto opuszczony, z tym większą miłością służyć mu trzeba” są dla nas wszystkich motywem do działania, do służby.

W Schronisku dla Bezdomnych Kobiet i Mężczyzn we Włocławku siostry pracują od 2001 roku. Mieszkamy między katedrą a seminarium, koło nas mieszka trzech biskupów. W Schronisku początkowo mieszkało ok. 60 osób, po rozbudowaniu domu liczba miejsc zwiększyła się do 157: 24 miejsca dla kobiet i 133 dla mężczyzn; ale zimą jest ponad 200 ludzi.

Smutnym zjawiskiem jest to, że w naszym Schronisku jest bardzo dużo ludzi młodych, którzy wyszli z domu dziecka czy z rodzin zastępczych. To jest niedobrze, że ludzie w wieku ok. 18-25 lat trafiają do naszego schroni-

ska, gdzie więcej niż połowa to ludzie z wyrokami, recydywiści.

Włocławek jest starym komunistycznym miastem. Komunizm jest tu tak głęboko „wgrzyziony”, że do tej pory ludzie wstydzą się jeden drugiego, gdy idą do kościoła. Chciałabym zacząć omówienie naszej pracy od życia duchowego, bo myślę, że po tylu latach pracy w schronisku są jakieś owoce, które przyczyniły się do rozwoju życia duchowego tych osób. Siostra Eliza przygotowała do spowiedzi świętej wielu mężczyzn, którzy spowiadali się nieraz po wielu latach przerwy, a teraz co niedziela są na Mszy świętej. Dwa razy do roku w okresie Adwentu i Wielkiego Postu organizowane są rekolekcje. W czasie rekolekcji zawsze jest okazja do rozmowy; organizowana jest też agapa, na którą każdy jest wyszykowany w białą koszulę, panowie nawet wyciągają garnitury. Wiele osób, które mieszkają w schronisku, na długie lata zerwały relacje z Bogiem, ze swymi najbliższymi. Sakrament Pojednania sprawia, że te „zerwane więzy” na nowo są odbudowywane, wielu jedna się z najbliższymi, chce na nowo naprawić swoją historię. A kiedy już nie można naprawić, to zaczynają ją „pisać” na nowo. Kilka lat temu tylko parę osób szło do spowiedzi, a teraz ojciec spowiada nieraz dwa dni i to jest jeszcze za mało. Tak, że to życie duchowe jakoś się rozwija.



Eucharystia jest u nas codziennie; przychodzi niewiele osób, ale w niedzielę jest ok. 30 osób; wielu mieszkańców uczestniczy też we Mszy św. w różnych kościołach Włocławka.

Świętujemy razem różne uroczystości; wielkim wydarzeniem była peregrynacja obrazu Ecce Homo. Każdego roku jest organizowana Wigilia i śniadanie wielkanocne, w których uczestniczy też ks. biskup. Zawsze jest modlitwa, wspólny posiłek i śpiewanie kolęd lub pieśni wielkanocnych. Mieszkańcy na ten czas od miesiąca szykują sobie ubrania, ja muszę dziewczynom otwierać szafę – tzw. „sklep”, z którego wybierają sobie ubrania. Przy posługiwaniu do stołu pomagają nam klerycy, którzy z wielką radością służą najuboższym.

Co roku organizowana jest pielgrzymka na Jasną Górę. Dla mieszkańców jest to bardzo ważne wydarzenie. Bezdomni zawierzają swoje trudne sprawy Tej, która sama doświadczyła bezdomności (w Betlejem, w czasie ucieczki do Egiptu).

Podjęmowane są próby wprowadzenia w podjęcie pacy zawodowej. Nasi mieszkańcy już od dwóch lat biorą też udział w kursach, w projekcie „Moja szansa”. W pierwszym roku brało udział 30 osób. Ten projekt składał się z trzech części: najpierw były spotkania z psychologiem, z socjologiem, z prawnikiem, z doradcą zawodowym. Podczas drugiej części kursanci uczyli się praktycznie tych zawodów, które mają zdobyć, potem był organizowany półroczny staż. Nie-



stety nie wszyscy ukończyli kurs, bo problem z alkoholem jest bardzo duży – w naszym schronisku jest ok. 90 % uzależnionych od alkoholu.

Staramy się też, by mieszkańcy uczestniczyli w życiu kulturalnym i sporcie. Mamy swój zespół muzyczny, który zawsze w niedziele przygotowuje oprawę liturgiczną. Mieszkańcy wychodzą też do kina, na kręgielnię, byli na koncercie zespołu Dżem. To dla nich jedyna okazja – sami nie pójda, bo to dosyć drogie.

Mamy mały teatr, w którym przygotowaliśmy przedstawienie o Bracie Albercie, z którym byliśmy w Bydgoszczy. Dla mieszkańców jest to bardzo ważne: gdy kończymy przygotowanie jakiegoś przedstawienia, to oni już pytają, kiedy będzie następne. Przygotowujemy też jasełka, pantomimy. Mieszkańcy bardzo lubią grać w kalambury. W święto Brata Alberta oprócz Mszy św. zawsze jest ognisko. Organizujemy wtedy zabawy, śpiewy i tańce.

Bardzo ważnym wydarzeniem jest siatkówka – pierwsza z siatek została zrobiona z prześcieradeł, które mieszkańcy sami podarli i powiazali; druga z firanki, a trzecią już dostali. Co roku jest rozgrywany mecz siatkówki z klerykami.

A sprawy najbardziej „przyziemne”? W pokojach jest od 2 do 16

miejsc, ale przeważnie jest po sześć osób. Każdy mieszkaniec może sobie coś ugotować. Każdego dnia mieszkańcy wypełniają swoje dyżury, dbając przez to o czystość schroniska, jak i wokół niego. Sprzątają, myją okna, karmią rybki. Niekiedy widać, z jak wielkim zaangażowaniem podejmują te zadania, czując w ten sposób, że to jest dla Nich i to jest Ich.

Prowadzimy też kuchnię i stołówkę dla naszych mieszkańców i ludzi z miasta. Rano jest wydawane jakby śniadanie – zupa, którą nasi mieszkańcy mogą sobie wziąć do pojemniczków, by mieć na kolację, a dla przychodzących z miasta to jest często obiad, który zabierają też do domów. Ludzi przychodzi bardzo dużo, choć jest to bardzo mała kuchnia.

Prowadzimy też świetlicę dla dzieci z rodzin dysfunkcyjnych. Dzieci odrabiają lekcje, a później są organizowane różne zajęcia, zabawy, konkursy; wychodzimy na wycieczki, turnieje itp. Klerycy przygotowują katechezę.

Ostatnim dziełem przy schronisku jest ogrzewalnia dla nietrzeźwych. Jest to oddzielny budynek prowadzony przez Caritas, gdzie przebywają osoby nietrzeźwe, które nie mogą nocować w schronisku. Ogrzewalnia czynna jest od godz. 19.30 do 6.30. Jest to nowe dzieło, które zaczęło funkcjonować od września.



Świetlica środowiskowa, łaźnia, noclegownia Wejherowo, ul. Kopernika 16

s. Klara Szarafińska

Świetlica Środowiskowa – dla dzieci z rodzin dysfunkcyjnych i ubogich, z klas 1-6 szkoły podstawowej. Świetlica jest czynna od 13.00 do 17.00.

- Dzieciom udzielana jest pomoc w nauce i odrabianiu lekcji (korzysta z niej 32 dzieci). Po odrobieniu lekcji dzieci mogą brać udział w grach i zabawach ruchowych, w których rozwijają sprawności fizyczne i psychoruchowe. W zabawach uczestniczą wszystkie dzieci, z wyjątkiem tych, które nie ukończyły lekcji.
- Dzieci mają swoje obowiązki – dyżury w utrzymaniu porządku na świetlicy tj. w nakrywaniu do posiłków i sprzątaniu po posiłkach, w tym także mycie naczyń, sprzątanie na bawialni i „uczelni”. W ramach czasu wolnego dzieci wykonują także różnorodne prace: plastyczne, kulinarne, stolarskie.
- Na zakończenie zajęć jest podsumowanie wkładu pracy dzieci: osiągnięć w szkole, pomocy w świetlicy przy sprzątaniu, nakrywaniu do stołu czy przy odrabianiu lekcji innym dzieciom lub inne czynności zasługujące na nagrodzenie.

Podczas ferii zimowych organizujemy zimowiska, a latem półkolonie i wyjazdy na wycieczką lub kolonię. W ciągu roku szkolnego organizujemy także jednodniowe wyjazdy z dziećmi do atrakcyjnych miejsc, w zależności od dysponowanych funduszy.

Przygotowujemy dla dzieci upominki z okazji św. Mikołaja, Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

Współpracujemy z rodzinami dzieci: poprzez rozmowy z rodzicami, gdy przychodzą odprowadzić dzieci, a także rozmowy telefoniczne oraz podczas okresowych zebrań z rodzicami. Rodzice mają dyżury miesięczne w sprzątaniu świetlicy – raz w tygodniu.

Świetlica zapewnia dziecku co najmniej jeden posiłek dziennie oraz materiały do zajęć. Posiłki przygotowywane są na miejscu, jest to podwieczorek w postaci ciepłego dania.

Od stycznia tego roku podpisałyśmy umowę z MOPS-em, na mocy której otrzymujemy zatrudnienie, a także pewną dotację na posiłki dla dzieci i artykuły biurowe. Współpraca z MOPS-em układa się jak do tej pory dobrze, z odczuwalną życzliwością ze strony p. dyrektora i pracowników. Otrzymałyśmy także dotację z Urzędu Miasta na wyjazd z dziećmi na wakacje.

Łaźnia i noclegownia

Jest to jedyna tego rodzaju placówka w okolicy Wejherowa. Łaźnia



jest czynna dwa razy w tygodniu: dla mężczyzn we wtorki i piątki, a dla kobiet w poniedziałki i czwartki. Korzystający mogą się wykąpać, ogolić, zostać ostrzyżeni, a w razie potrzeby odwzawieni. Po kąpieli każdy otrzymuje czystą bieliznę, odzież wierzchnią oraz jedzenie. W tym roku (2012) od stycznia do października skorzystano z ok. 1500 kąpieli, głównie byli to mężczyźni.

Noclegownia-przytulisko

Podopieczni mogą przebywać cały dzień w pomieszczeniu oraz mają zapewnione posiłki, które sami przygotowują. Dysponujemy 15 miejscami, obecnie przebywa 8 osób.

Zapewniona jest opieka medyczna (podpisana umowa pomiędzy Urzędem Miasta a szpitalem oraz lekarzem rodzinnym) oraz opieka duchowa (spowiedź okresowa, Msza św., sakrament chorych, w razie potrzeby zajmujemy się pogrzebem).

Na utrzymanie łazni i noclegowni otrzymaliśmy od lipca tego roku dotację z Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. MOPS przyznaje zasiłki dla bezdomnych, które przeznaczone są na jedzenie, osobiste potrzeby bezdomnych i inne wydatki, takie jak środki czystościowe czy paliwo do samochodu. Korzystamy też z pomocy Salezjanów z Rumii (żywność, odzież) oraz z Caritas w Gdańsku.



Stołówka i Kuchnia dla Bezdomnych imienia św. Brata Alberta Kraków, Woronicza 10

s. Karolina Toporowska

Średnio w miesiącu korzysta z posiłków ok. 300 osób, choć np. w miesiącu wrześniu osób korzystających z pomocy kuchni ubogich było 450.

Celem działania Kuchni jest:

1. Troska o ludzi ubogich, wpisana w nasz charyzmat, zgodnie z wolą naszych Założycieli św. Brata Alberta i bł. Matki Bernardyny, która się wyraża poprzez:
 - a) Wydawanie posiłków, niezbędnego ubrania i środków higieny osobistej osobom tego pozbawionym i bezdomnym,
 - b) podejmowanie innych działań, wynikających z rozeznaczonych potrzeb, takich jak: umieszczanie w innych domach, pomoc w załatwianiu dokumentacji do otrzymania zasiłku, kontakt z przychodnią dla bezdomnych, umieszczanie w szpitalu, w celu leczenia uzależnień od alkoholu,
 - c) pomoc osobom samotnym oraz rodzinom wielodzietnym poprzez wydawanie żywności zebranej z okazji Świąt, w tym codzienne wydawanie zupy, pieczywa także wydawanie pościeli, odzieży, obuwia, podarowanych przez okoliczną społeczność.



2. Pomoc duchowa:

- a) codzienny różaniec święty i koronka do Miłosierdzia Bożego,
- b) udostępnianie literatury religijnej poprzez rozdawanie książek i czasopism,
- c) rozdawanie różańców i uczenie ubogich modlitwy różańcowej,
- d) nauka i przypominanie głównych prawd wiary i zasad małego katechizmu
- e) zachęcanie do udziału w nabożeństwach oraz przystępowania do Sakramentów świętych

3. Przeciwdziałanie patologiom społecznym

- a) przestrzeganie zasad moralnych i kultury osobistej na terenie kuchni i stołówki oraz w życiu codziennym
- b) edukowanie ubogich poprzez rozmowy na tematy chrześcijańskie i życia według Dekalogu

Do obsługi stołówki wyznaczone są dwie siostry odpowiedzialne za wydawanie posiłków i dbanie o porządek, które



mają też do pomocy wolontariuszy. Stołówka otwarta jest w okresie letnim od 9.30 do 16.00, a w okresie zimowym od 8.00 do 19.00. W dniach 1–31 sierpnia stołówka jest nieczynna. W stołówce prowadzona jest dokładna ewidencja wszystkich osób korzystających z posiłków. W okresie przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą prowadzone są rekolekcje przygotowujące do uczestnictwa w Eucharystii. Organizowana jest wieczera

wigilijna. W pomieszczeniach stołówki obowiązuje zakaz palenia papierosów i spożywania alkoholu. Praktykuje się badanie trzeźwości alkomatem.

Siostry czynią wszystko, aby stać się ostoją moralną dla ludzi bezdomnych, zagubionych życiowo, uzależnionych od alkoholu i pozbawionych elementarnych środków do życia. Prowadząc rozmowy z tymi osobami starają się pomóc, poradzić i wskazać środek rozwiązania problemu.

Przytulisko dla mężczyzn Kraków, ul. Kościuszki, obecnie ul. Skawińska 6

Br. Hieronim Moroz

Pierwszą formą zinstytucjonalizowanej pomocy po wojnie było Przytulisko dla bezdomnych mężczyzn w Krakowie. Wcześniej bracia pomagali ubogim wydając na furcie odzież albo żywność, umożliwiając kąpiel. Utrudnieniem w posłudze braci był brak ciągłości pracy z bezdomnymi, nie było możliwości przekazywania doświadczenia, gdyż po II Wojnie Światowej w socjalistycznej Polsce odebrano braciom możliwość prowadzenia placówek dla bezdomnych. Śp. br. Marcin w 1989 roku co prawda obwoził Braci po istniejących wówczas

podobnego typu placówkach, ale przez godzinę pobytu niewiele da się zebrać doświadczenia.

Przytulisko powstało w roku kanonizacji Brata Alberta; bracia bezpośrednio po powrocie z kanonizacji rozpoczęli pracę z bezdomnymi przy ul. Górników. W następnym roku przenieśliśmy się na ul. Kościuszki. Tam przytulisko funkcjonowało do 2011 r. Wtedy opuściliśmy przytulisko, umieszczając mieszkańców przy ul. Skawińskiej, w pomieszczeniach, które dotąd użytkowali bracia. Było to konieczne w związku z zakończeniem okresu umowy na użytkowanie budynku, podpisanej z jego właścicielem.

Ważnym momentem dla przytuliska było zgłoszenie się Fundacji Szpitala im. Narutowicza w Krakowie z propozycją objęcia przytuliska pomocą



medyczną – była to inicjatywa Fundacji, której przedstawiciele sami przyszedli do przytuliska w tej sprawie. Było to bardzo duże wsparcie – dwóch internistów przychodziło dwa razy w tygodniu do gabinetu w przytulisku, a interwencyjnie bezdomni mogli korzystać z pomocy psychiatry, psychologa, chirurgów, chyba też laryngologa. Od samego początku istnienia przytuliska służy pomocą dr Filipecka. Taka pomoc była tym bardziej ważna, że zwyczajna służba medyczna niekoniecznie była otwarta na pomoc bezdomnym (choćaż jeśli chodzi o stawiane wymagań formalnych, ubezpieczenia itp. to wtedy był raj w porównaniu z tym, co jest dzisiaj!).

Zapewne 80% mieszkańców przytuliska – o ile nie więcej – to są osoby uzależnione od alkoholu. Od początku staraliśmy się je wesprzeć w zakresie prób wychodzenia z uzależnienia, żeby udzielana pomoc miała trwalsze owoce. Po pierwsze, staraliśmy się egzekwować trzeźwość – abstynencja była od początku warunkiem pobytu w przytulisku. Z tym, że w praktyce to było niełatwe, nikt z nas nie miał właściwego doświadczenia ani wiedzy. Pamiętam, jak po czterech-pięciu latach pobytu na ul. Kościuszki zapytałem bezdomnego, który był od początku, jeszcze na ul. Górników, czy tam był choć jeden mieszkaniec, który by będąc w przytulisku nie pił. Po-

wiedział, że nie. Ani jednego. I to jest bardzo prawdopodobne. Kiedy siostry wprowadziły się do przytuliska przy ul. Górników i robiły po nas porządki, to dostaliśmy informację, że piece kaflowe całe były wypchane butelkami po wódce. Tym niemniej jednak, staraliśmy się, jak potrafiliśmy.

Poza egzekwowaniem trzeźwości, co nam nie bardzo wychodziło, staraliśmy się zachęcać mieszkańców do udziału w mityngach Anonimowych Alkoholików. Najpierw sami wzięliśmy udział w mityngu otwartym. Później powstała z inicjatywy jednego z mieszkańców grupa, która niestety miała niewiele wspólnego z tradycjami, obowiązującymi w AA, i siłą rzeczy się rozpadła.

Nawiązaliśmy jednak stały kontakt z Ośrodkiem Leczenia Odwykowego w Zabłotach. Tam przez 2-3 lata większość naszych mieszkańców, po różnych formach mobilizowania, jakie nam przychodziły do głowy, przeszło leczenie. Jeden z mieszkańców, który odbył tam terapię, po powrocie reaktywował grupę AA już zgodnie z wszystkimi tradycjami AA, która powstała przy przytulisku na Kościuszki. Ten mieszkaniec był chwalony przez terapeutów (miał wyjątkowo wysoki współczynnik motywacji) i on rzeczywiście zrobił później bardzo dużo dobrej roboty. Miałem potem kontakt z anonimowymi alkoholikami z całej Polski; bardzo dobrze wspomina-

li i Wiesia, który grupę rozkręcił, i samo miejsce. Mityngi odbywały się w piwnicy, którą bezdomni sami wyremontowali i zaadaptowali na miejsce spotkań. Wielu AA-owców mówiło, że bardzo je sobie cenią jako takie szczególne miejsce, które jakoś uczy ich pokory.

Zgromadzenie prowadziło w trzech miejscach placówki dla bezdomnych. Przy ul. Skawińskiej początkowo była tylko kuchnia. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych zaczęliśmy prowadzić noclegownię, w pierwszym roku w pomieszczeniach przy ul. Pawiej. W następnych przy Skawińskiej. Noclegownia była sezonowa, można było z niej korzystać od 1 listopada do Wielkanocy, między godziną 19-tą a 7 rano. W pozostałym czasie funkcjonowała kuchnia, która codziennie poza sobotą wydaje ciepły posiłek. Przy trzech placówkach – noclegowni, przytulisku i mieszkaniach chronionych – funkcjonowały grupy AA. Ponieważ teraz już nie prowadzimy placówki przy ul. Kościuszki, tamta grupa przeniosła się na ul. Skawińską. Grupy te są wsparciem dla wielu uzależnionych – nie tylko „naszych” bezdomnych.

Powstawały też inne grupy 12-krokowe. Przy domu na Saskiej funkcjonowała przez niedługi czas grupa Al-Anon. W przytulisku na Kościuszki, póki ono trwało, przychodzili na mityngi także Anonimowi Seksoholicy.



Druga płaszczyzna naszych działań to pomoc socjalna, którą świadczymy w naszych placówkach. Pracownik socjalny MOPS prowadzi grupę wsparcia wychodzących z bezdomności: GWAB. Uczestnictwo w niej jest na zasadach dobrowolności.

Dużym plusem naszych placówek jest większa możliwość rozeznania przyczyn bezdomności. Zanim się pozna osobę bezdomną, mija długi okres. Wstyd i bolesne doświadczenia zamykają człowieka, czasem także kłopoty z prawem każą się ukrywać ze swoją przeszłością czy prawdą o sobie. Grupa wsparcia GWAB pokazała, jak ważne jest, by dojść do tej prawdy – bez prawdy o danej osobie nie da się jej pomóc. Ostatnio usiłowaliśmy pomóc jednemu mieszkańcowi. Opowiadał farmazon o swych kłopotach alimentacyjnych, byle tylko nie iść do domu na Saskiej. Nikt tego od niego nie wymagał, ale wiedział, że mogą być takie oczekiwania. Skutek był



taki, że nie uzyskał takiej pomocy, jaką mógł. Można cokolwiek zrobić dopiero wtedy, gdy jest jakaś płaszczyzna zaufania między bezdomnym a bratem lub siostrą. A to nie zawsze jest łatwe. Zwłaszcza w placówkach stacjonarnych na prowadzących spoczywa obowiązek egzekwowania jednak pewnych wymagań.

Caritas, który od formalnej strony firmował przytulisko przy ul. Kościuszki, po paru latach jego działalno-

ści wygospodarował i wyremontował pomieszczenia na łaźnię. Niestety, po kilkunastu latach działalności również ona zostanie w kwietniu 2013 roku zamknięta, bo wtedy tracimy prawo dysponowania tym lokalem. Słyszałem jednak, że siostry szarytki (Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo) mają uruchomić łaźnię przy ul. Warszawskiej, podobne plany mają także bracia kapucyni w ramach Dzieła Ojca Pio.

Mieszkania chronione, Kraków, ul. Saska 9a

Br. Hieronim Moroz

Po około dziesięciu latach funkcjonowania przytuliska, po konsekwentnych – choć mocno niedoskonałych – próbach egzekwowania trzeźwości, liczba mieszkańców, którzy weszli w trwałą trzeźwość, jednak stale rosła. Możliwości wykupienia czy wynajęcia przez takie osoby lokalu do zamieszkania były faktycznie zerowe. Problemem też jest psychiczna zdolność samodzielnego funkcjonowania. Zgromadzenie wówczas wystąpiło do władz miasta z prośbą o przyznanie lokalu do remontu, który chcieliśmy wspólnymi siłami z bezdomnymi przereмонтować, by mogły tam zamieszkać osoby bardziej

trzeźwe i zdolne do samodzielnego funkcjonowania. Miasto przyznało taki lokal. Dowiedziała się o tym pani Ola Gazda, która odwiedzała przytulisko, i opowiedziała o tym projekcie swemu wujkowi panu Godyniowi. P. Godyń zobaczył dom ofiarowany przez miasto i podjął decyzję, że wybuduje od fundamentów nowy dom. Ta propozycja została zrealizowana przy ul. Saskiej w Krakowie. Dzięki temu, że ofiarodawca był gotowy budować dom od fundamentów, mogliśmy mieć wpływ na jego kształt. Pomysł mieszkań chronionych zrodził się po wizycie dwóch braci w Niemczech, na zaproszenie młodego Niemca, który jako wolontariusz odbywał w naszym przytulisku zastępczą służbę wojskową. Dzięki niemu mogliśmy odwiedzić noclegownię, przytulisko i dom opieki prowadzony przez *Caritas*

w Düsseldorfie. Placówki te prowadzi Zgromadzenie bardzo podobne do naszego, również oparte na Regule św. Franciszka, o podobnym charyzmacie. Tam zobaczyliśmy, jak funkcjonują mieszkania chronione i skorzystaliśmy z okazji, by przy pomocy p. Godynia zrealizować ten projekt.

Pomysł był taki, by mieszkańcy w większym stopniu brali udział także w finansowej odpowiedzialności za swoje życie. Budynek został podzielony na cztery, później pięć sektorów mieszkaniowych po 3-4 pokoje z kuchnią i łazienką. Nie ma tam centralnej kuchni, jak to jest w przytulisku – mieszkańcy (ok. 9-10 osób) wspólnie korzystają z kuchni i łazienki podobnych do tych w zwykłym mieszkaniu. Sami sobie zapewniają wyżywienie, odpłatność za pobyt jest naliczana proporcjonalnie do zużycia mediów – każdy z takich sektorów ma swoje liczniki mediów. Chcieliśmy mieszkańców także w ten sposób motywować do gospodarności, do bardziej oszczędnego trybu życia. W przytulisku opłaty są pobierane od tych, którzy mają stałe dochody i jest to stała kwota – nikt z bezdomnych chociażby ze zużyciem wody specjalnie się nie liczy. Tutaj wiedzą, że ile zużywają, tyle będą płacić – to ich mobilizuje.

Poprzeczka, jaką się stawia bezdomnym, by mogli zamieszkać na Saskiej, jest jak na bezdomnych dość wysoka: przynajmniej roczna trzeź-



wość i stałe dochody, co najmniej na poziomie stałego zasiłku z opieki społecznej. To są dwa podstawowe warunki. Sama zmiana miejsca pobytu budzi największy opór, a warunki trzeźwości i stałych dochodów są na tyle wysokie, że od września 2001 roku na 48 wszystkich miejsc w Domu zawsze są miejsca wolne (miejsc było 50, ale w jednym z pomieszczeń urządziliśmy palarnię). To pokazuje wysokość tej poprzeczki – dla bezdomnych spełnienie tych dwóch warunków jest tak dużym osiągnięciem, że śmiejemy się, iż na Saskiej mieszka „elita elit”. Patrząc z perspektywy bezdomnego to jednak tak właśnie jest.

W związku z wolnymi miejscami były przyjmowane osoby także z innych placówek. Sporo osób przyszło z MONARowskiego ośrodka w Krakowie Pleszowie. Osobom spoza naszego przytuliska stawiane są te same warunki (roczna abstynencja potwierdzona przez prowadzących ośrodek i stałe dochody – praca bądź stały zasiłek).



Dom Wiejski Bulowice, ul. Św. Faustyny 4

br. Hieronim Moroz
br. Bernard Czarnucha

Za pierwszej kadencji Brata Starszego Franciszka i ówczesnego zarządu powstała inicjatywa domu wiejskiego. Nazwaliśmy to domem wiejskim – chodziło z jednej strony o wykorzystanie gospodarstwa w Bulowicach, a z drugiej o stworzenie placówki wspólnej pracy braci z bezdomnymi. I tak to funkcjonuje: trzech braci z ośmioma osobami bezdomnymi prowadzą gospodarstwo rolne. Myślę, że jest to placówka, w której poprzez jej charakter relacje między braćmi a bezdomnymi są najbliższe. W Bulowicach wszystkie posiłki są spożywane przy jednym stole z bezdomnymi. Siłą faktu prowadzenia gospodarstwa te współ-

zależności i współpraca wymuszają dogadywanie się w o wiele większej ilości szczegółów.

br. Hieronim

Wiejski Dom dla Bezdomnych Mężczyzn w Bulowicach powstał w 2005 roku. Duże gospodarstwo rolne stwarza możliwość wspólnej pracy braci wraz z bezdomnymi. Relacje z mieszkańcami są bliskie, dzielimy wspólny stół. Grupa jest niewielka, bo z braćmi liczy kilkanaście osób. Warunki są bardziej domowe. Jest to dobre dla lepszego poznania się. To przytulisko jest specyficzne, bo bezdomni mają stały kontakt z przyrodą i zwierzętami hodowanymi. Praca jest ciężka i odpowiedzialna. Wybierają to miejsce ci, którzy to lubią.

Przez siedem lat skorzystało z domu sześćdziesięciu mężczyzn. Sprzyja to poczuciu satysfakcji z wykonywanej pracy i ukazania swoich talentów, a poprzez to uwielbienie Pana Boga. Nasi mieszkańcy wybierają ten właśnie dom, gdzie są bliżej zakonników. Wzajemnie oddziałujemy na siebie i wspieramy się. Tutaj, w Bulowicach, nasze Zgromadzenie podjęło próbę przejścia bardziej na stronę człowieka „z ulicy”. Takim ludziom jesteśmy bardziej potrzebni.

br. Bernard



- Kuchnia dla Ubogich,
- Dom dla Bezdomnych
Mężczyzn
Ukraina, Zaporozie,
ul. Menżyńskiego 72b

br. Pio Stróżyński

Na Ukrainie nasza pomoc bezdomnym ma cztery płaszczyzny, które tworzą jedną: 1) kuchnia dla ubogich i łaźnia, 2) praca środowiskowa dla młodych, 3) stacjonarna trwała praca z młodzieżą, mająca konkretny plan pomocy; 4) praca dla dorosłych osób bezdomnych. Wszystko to dzieje się w jednym mieście w Zaporoziu, gdzie pracuje czterech braci.

Kuchnia

Kuchnię dla ubogich mamy od 2003 roku. Pewien brat powiedział, że w kuchni wydarzyło się już wszystko: było wydawanie obiadów, ale też chrzty, nawet dziecko się urodziło... wszystko.

Przychodzą ludzie z różnych środowisk: młodzi, starsi... od 30 do 80 lat. Przeraziło mnie jednak, że przychodzą także ludzie bardzo młodzi: 12-16 lat. Wiadomo: osoby młode, pełne energii, czekając na tę supkę czasem i pięć godzin, nudziły się i robiły różne rzeczy, niekorzystne, niedobre. Trzeba było czas czekania na supkę im zagospodarować. Rzucano się piłkę – pobiegali, poskakali. Chcieliśmy też poznać

głębiej to środowisko. Przełożeni się zgodzili na pracę uliczną (po pracy w kuchni). Zapraszałem więc młodych na boisko. Stosowało się zwykle środki: jedzenie, piłka. Tylko to ich „bierz”. Na początku szczęśliwi, cieszyli się z tych prostych rzeczy. Ale potem jak już zjedli posiłek, zagraли w piłkę – to obrażali mnie: „ty Polaczku, ty głupi!”; to tak trwało może z 15 dni. Oni po prostu chcieli mnie wypróbować, czy są dla mnie ważni. Jak te 15-20 dni minęło i odczułem, że już zdobyłem jakiś autorytet, taki młody chłopaczek, w wieku 7 lat, zapala przy mnie papierosa. Mówię mu: „ty nie będziesz palił, bo sobie pójdiesz – nie ja pójdę, tylko ty, nie będziesz grał z nami”. Wziął rower, pojechał, zapalił tego papierosa... i wrócił. To był sygnał, że już można coś robić. Ten etap zapoznawczy trwał może pół roku. Ludzie już mnie poznali, ale wciąż to ja byłem gościem, oni byli gospodarzami ulicy. To oni pokazywali swoje życie na ulicy, ja tylko się przyglądałem. Była np. taka sytuacja, gdy mieli już do nas zaufanie: Stało czterech chłopaków i jedna dziewczyna, prostytutka; rozmawialiśmy sobie. I przyjechał alfons. Woła dziewczynę, ona później przychodzi ze spuszczoną głową. I chłopacy pytają przy mnie: „Robota?”. A ona: „Robota”. Dla mnie to było ciekawe, że te młode osoby nie krytykowały tej dziewczyny. Doszło do takiej patologii... Pokazywali nam



też życie uliczne wieczorem – gdzie narkotyki, gdzie prostytutka. Dużo dzieci w wieku 5-6 lat było już na ulicy. 5-6 lat! – Uciekały z domu dziecka.

Główne ich uzależnienia to była czarna silna herbata i klej, a także papierosy. Jeden z młodych (o imieniu Witalik; mając zaledwie 20 lat – stażu ulicznego 13 lat) mówił: „Ja miałem 16 lat, gdy wypilem pierwszy kieliszek i źle się po tym czułem, nie-nawidzę alkoholu!” – a klej wacha od kiedy skończył 7 lat i uważa, że to w porządku. Tym osobom ciężko było rozpoznać co jest dobre, a co złe.

W 2008 roku dostaliśmy wsparcie finansowe i otworzyliśmy dom – „Dom Nadziei”. W tym domu zorganizowaliśmy piekarnię, gdzie wyrobem i wypiekiem chleba mieli zajmować się młodzi z ulicy. Mieliśmy świadomość, że piłka, sport i wspólny posiłek nie wystarczają. Trzeba dać konkretną pracę, konkretne zajęcia, i oczywiście jedzenie. Problem był taki, że młode osoby miały inny plan zajęć i wymagania niż pozostali domownicy. Bracia zastanawiali się, czy można prowadzić dwie grupy w jednym domu. Literatura pedagogiczna nie zaleca, by tworzyć dwie grupy z różnymi zasadami – bezdomnych i młodych z ulicy – w jednym miejscu. Ale jakoś się to udało i uważam, że nawet wyszło na plus. Bo osoba młoda, nie mając rodziny – ojca, matki

– miała przy sobie osobę starszą, do której zwracała się np. „DZIADZIA PIETJA”. A starsza osoba bezdomna czuła się jakby ich nauczycielem.

Cały proces wychowawczy był oparty częściowo na systemie prewencyjnym, który wprowadził św. Jan Bosko. Miał trzy etapy:

1. diagnoza (najbardziej wymagający etap dla wychowanka); czas trwania od 1 do 3 miesięcy – po czym wydaje się wstępną nieprofesjonalną diagnozę;
2. plan działania długotrwały (uzupełnienie wychowania, edukacji, zachowania, wyrobienie niezbędnych dokumentów; nauka korzystania z pieniędzy – tej umiejętności nikt z młodych się nie nauczył na ulicy); czas minimum 1 rok;
3. usamodzielnienie (praca zarobkowa, skończenie edukacji, szukanie lokum).

Do grupy młodych nie przyjmowało się wszystkich chłopców z ulicy od razu. Najpierw ich poznawałem i stawałem pewne warunki, np.: „Za dwa miesiące, jeśli zrobisz to i to (jakieś bardzo proste rzeczy), to będziesz mógł wejść do tej wspólnoty”. Jak już wspomniałem, były trzy etapy. Po przyjęciu, od miesiąca do trzech, nowa osoba nie mogła wychodzić z domu sama. Musiała też uczestniczyć w zajęciach sportowych. Te były obowiązkowe: padało czy nie padało,



chciał czy nie chciał – musiał. I oczywiście praca w piekarni. Później była też wypiekarnia komunikantów, hostii. Pierwszy chłopak, Dima, miał wygląd groźny – tatuaż, wielka czaszka... Gdy się go przyjęło, to przez pierwsze dwa tygodnie był zafascynowany – bo ciepły posiłek, eleganckie łóżko, konkretna praca. Ale po dwóch tygodniach chciało mu się wachać klej czy spotkać się z kolegami. I on, jako taki twardy mężczyzna, nie mógł powiedzieć tym swoim chłopakom, że zrezygnował – to by była hańba. Więc robił wszystko, żeby go wyrzucił. Traktował mnie jak śmieć – czasem już nie mogłem wytrzymać. Aż wydarzyło się

coś, co zmieniło jego podejście. Otóż – dziesiąta w nocy, on grał w szachy – przegrał, więc rzucił szachami w ścianę, narobił huk! Ja już troszkę zdenerwowany, mówię: „Wynocha!”. A on – oczy miał czerwone jak u byka, taki był wściekły! Ale myślę tak – z drugiej strony, jak go teraz wyrzucę, to te dwa miesiące stracę. Więc mówię: „Wyśpij się, jutro pogadamy”. I rzeczywiście, gdy dostał drugą szansę, udało się. Później poszedł do szkoły, skończył studia, gdzieś tam ma mieszkanie. U nas był cały rok. Kiedyś w czasie procesu zapoznawczego mówił, że chciałby spotkać rodziców. Ucieszyłem się: „No to pięknie!”.



A on: „Żeby ich zabić”. Taka agresja. A po 7-8 miesiącach powiedział, że chciałby się pojednać – niestety, wtedy rodzice już nie żyli.

Ze względu na sytuację ukraińską Brat Starszy pozwala, żeby bracia byli chrzestnymi ojcami. Swego chrześniaka poznałem, gdy miał 14 lat, graliśmy w piłkę. Później mama przyszła do mnie i mówi, że Kiri chciałby być ochrzczony. 14 lat – i ani jeden dzień nie był w szkole publicznej (mając 18 lat zaczął chodzić do szkoły wieczorowej i nadal kontynuuje naukę). Po pewnym czasie był chrzest, I Komunia... Po I Komunii zwołaliśmy wszystkich młodych ludzi, przyjaciół naszych chłopaków. To był błąd, bo było 8 chłopaków, którzy znali zasady, a tych 8 zaprosiło tylu kolegów, że zrobiło się koło 30-tu i już faktycznie nie dałem sobie rady z dyscypliną, nawet piłka nożna nie pomogła i szaszłyk. (A tak na marginesie – chłopacy perfekcyjnie umieją zrobić szaszłyk i barszcz ukraiński, naprawdę pycha!!).

Z perspektywy czasu widziałem, że sam nie dam rady. Poznałem grupę greckokatolicką: „Centrum Promienia”. To była obustronna pomoc. My ze względu na możliwość pomocy w kuchni mogliśmy lepiej poznać tych ludzi i kierować ich do Centrum. Tam był psycholog, lekarka, nauczyciel informatyki, tam także pomagano wyrobić niezbędne dokumenty tożsamości – kontakt mieliśmy bardzo

dobry. Choć zdarzały się komiczne sytuacje. Kiedyś poszliśmy tam do pani psycholog. A oni po tej wizycie jeszcze bardziej nabuzowani! Myślę: „co jest?”. Poszedłem, patrzę, a ta pani psycholog taka młoda... Mówię do Nazara, prezesa „Centrum Promienia” – „więcej szkody niż pożytku, ja ich później nie mogę wyprostować!” – po takiej wizycie u pani psycholog tylko dodatkowe bieganie trzeba zlecić.

Tak wyglądała praca z młodymi. Natomiast bezdomni mężczyźni, przebywający w „Domu Nadziei”, również przed przyjęciem przechodzą pewien proces poznawczy. Brat odpowiedzialny za dzieło przeprowadza wywiad, poprzez opracowaną wcześniej ankietę, pozwalającą na zorientowanie się w sytuacji rodzinnej i przyczynach utraty domu; podaje się także wiek, zawód, plany na przyszłość. Jeśli brat uzna, że pobyt w tym domu starającemu się pomoże, to podpisuje umowę na 3 miesiące. Tę umowę można tak przedłużać kilkanaście razy – jeśli brat uzna to za stosowne. Różnica zasadnicza między osobą starszą proszącą o zamieszkanie a osobą młodą jest taka, że osoba dojrzała może od razu podjąć pracę, a młody chłopak musi na początku uporać się z różnymi problemami i podjąć wyzwanie wychowawczo-resocjalizacyjne, aby mógł podjąć odpowiedzialność społeczną za swoje czyny i zachowanie. ■



ADRESY DOMÓW

DOMY PROWADZONE PRZEZ SIOSTRY:

Kuchnia Caritas

im. Św. Brata Alberta
ul. Dietla 48
31-151 KRAKÓW
tel. 012 422 41 38
kuchnia.krakow@caritas.pl

Działalność charytatywna

Domu Macierzystego
ul. Krakowska 47
30-336 KRAKÓW
tel. 12 430-62-40
dom_macierz@op.pl

Przytulisko św. Brata Alberta

dla Bezdomnych Kobiet
ul. Małborska 64B
30-646 KRAKÓW
tel. 12 655-68-20
przytuliskokrakow@neostrada.pl

Dom Matki i Dziecka

im. bł. Bernardyny Jabłońskiej
ul. Żywiecka 16
30-427 KRAKÓW
tel. 12 269-35-79
dmd-zywiecka@caritas.pl
Działalność siostr albertynek
Tylmanowa 289
34-451 TYLMANOWA
tel. 18 262-50-93
talbertynki@tlen.pl

Kuchnia św. Brata Alberta

w Wadowicach
Os. XX-lecia 1
34-100 WADOWICE
tel. 33 823 31 91

Kuchnia św. Brata Alberta

w Andrychowie
ul. 1 Maja 11
34-120 ANDRYCHÓW
tel. 033 875 29 25

Domu Samotnej Matki

im. Emilii Wojtyłowej
ul. Sadowa 1
34-100 WADOWICE
tel. 33 8235717

Stacja Opieki Caritas

w Zakopanem
ul. Krupówki 1A
34-500 ZAKOPANE
tel. 18 201 60 12

Kuchnia św. Brata Alberta

w Zakopanem
ul. Nowotarska 41
34-500 ZAKOPANE
tel. 18 2014247

Kuchnia i Stołówka dla Ubogich

im. Św. Brata Alberta
ul. Kawęczyńska 4a
03-772 WARSZAWA
tel. 22 619 78 41

Centrum Interwencji Kryzysowej Caritas

Diecezji Warszawsko-Praskiej
„Dom Otwartych Serc”
ul. Tadeusza 12
05-400 OTWOCK
Tel. 22 779 58 63
cik.otwock@caritas.pl

Jadłodajnia św. Brata Alberta

ul. Ściegiennego 133
60-304 POZNAŃ
tel. 61 867-20-86
albertynki@poczta.onet.pl



Archidiecezjalne Centrum Charytatywne
im. Jana Pawła II,
Kuchnia i Stołówka dla Bezdomnych
im. Świętego Brata Alberta,
Ośrodek Interwencji Kryzysowej dla Matek
i ich Dzieci - ofiar przemocy w rodzinie,
Poradnia lekarska Caritas dla bezdomnych,
Hospicjum domowe

Caritas Archidiecezji Warmińskiej

ul. Grunwaldzka 4
10-125 OLSZTYN
tel. 89 523 64 02

Jadłodajnia św. Brata Alberta
ul. Koronowska 14
85-405 BYDGOSZCZ
tel. 52 327 73 55

Schronisko dla Bezdomnych Kobiet
i Mężczyzn
ul. Prymasa Karnkowskiego 7
87-800 WŁOCŁAWEK.
tel. 518 014 557

Świetlica Środowiskowa, łaźnia,
noclegownia
ul. Kopernika 16
84-200 WEJHEROWO
tel. 58 672 49 59
wejherowokopernika@wp.pl

Stołówka i Kuchnia dla Bezdomnych imienia
św. Brata Alberta
Woronicza 10
31-409 KRAKÓW
tel. 12 413 55 99
sekretariat@albertynki.pl

DOMY PROWADZONE PRZEZ BRACI:

Przytulisko dla Bezdomnych Mężczyzn
ul. Skawińska 6
31-066 KRAKÓW
tel. 12 429 56 64

Mieszkania chronione dla mężczyzn
ul. Saska 9a
30-715 KRAKÓW
tel. 12 292 60 65
albertyni.przytulisko@wp.pl

Dom Wiejski
ul. Bł. Faustyny 4
32-652 BULOWICE
tel. 33 843 55 41
kontakt@dps-bulowice.pl

Kuchnia dla Ubogich
Dom dla Bezdomnych Mężczyzn
ul. Menżyńskiego 72b
69-093 ZAPOROŻE, Ukraina
tel. +380 61 226 51 58
albertyni_ua@zakon.opoka.org.pl

MISJE

Siostry służą także ubogim i bezdomnym, opuszczonym i dzieciom ulicy w Boliwii i na Syberii (w Rosji).

Pomoc albertyńskim misjom:

9210 2028 9200 0059 0200 2271 81

